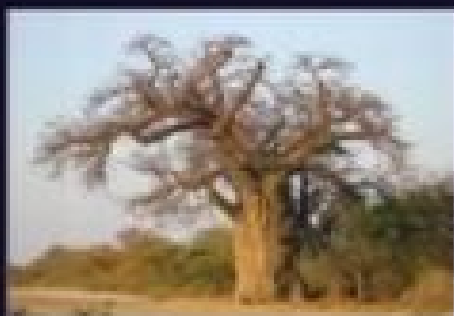


JERZY KOCH

HISTORIA LITERATURY POŁUDNIOWOAFRYKAŃSKIEJ



Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



1900-1930

JERZY KOCH

**HISTORIA LITERATURY
POŁUDNIOWOAFRYKAŃSKIEJ
LITERATURA AFRIKAANS**

(Okres usamodzielnienia 1900–1930)

Wydawnictwo Akademickie

DIALOG 

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Do druku opiniowali:

dr hab. prof. UŁ Elżbieta Dzikowska

dr hab. Michał Leśniewski (UW)

dr hab. prof. US Marta Skwara

Redakcja i korekta: Anna Witek



Skład i łamanie:

Projekt okładki: Ewa Majewska

Ilustracje na okładce pochodzą ze zbiorów Autora

Copyright © by Jerzy Koch

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Akademickie DIALOG, 2012

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2014

ISBN e-pub 978-83-8002-006-1

ISBN mobi 978-83-8002-007-8

ISBN 978-83-63778-12-5

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: 22 620 87 03

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Skład wersji elektroniczne j:

[Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)



Spis treści

O autorze

Dedykacja

Jak powstawała ta książka, czyli eksplikacje i podziękowania

I Przestrzeń literatury południowoafrykańskiej

I.1. Koncepcja Historii literatury południowoafrykańskiej

I.2. Przestrzeń Afryki Południowej i kartowanie historii literatury

I.3. Mapa rozrysowywana na nowo

I.4. Uściślenia czasowe

I.5. Teoria przyspieszonego rozwoju literatury

I.6. Sytuacja językowa (afrikaans versus niderlandzki versus angielski)

I.6.1. Kulturowe, gospodarcze i rasowe konteksty sytuacji językowej na początku XX wieku

I.6.2. Język w oświacie i Wolna Oświata Chrześcijańsko-Narodowa

I.6.3. Opcja językowa a opcja ideowa

I.6.4. Akcja anglicyzacyjna – reakcja holenderska (Uproszczona Ortografia Niderlandzka)

I.6.5. Emancypacja języka afrikaans. Niderlandzki versus afrikaans

II Afrikaans. Geneza i rozwój języka

II.1. Wprowadzenie

II.2. Uwagi wstępne

II.3. Obserwacje podróżników i pierwsze przednaukowe opinie na temat afrikaans

II.4. Geneza afrikaans – dyskusje i polemiki naukowców

II.5. Typologia teorii

II.6. Wnioski

III Między egzegezą a ekstazą, czyli dzieło literackie i jego wartościowanie. Sposoby ujmowania procesu historycznoliterackiego w literaturze afrikaans

III.1. Krytyka i historiografia literacka w afrikaans. Wprowadzenie do problematyki

III.2. Gerrit Dekker

III.3. P.J. Nienaber

III.4. P.C. Schoonees

III.5. F.E.J. Malherbe

III.6. Rob Antonissen

III.7. J.C. Kannemeyer

IV Pamięć, historia, mity

IV.1. Pisma diaryczne z lat 1899–1902 i literatura wspomnieniowa o wojnie angloburskiej

IV.2. Farmer, poseł, generał, bohater – Christiaan Rudolph de Wet

IV.3. Wspomnienia rebelianta – Japie Neser

IV.4. „Jestem tu w najlepszej szkole świata” – poeta na wojnie. Przypadek Jana F.E. Celliersa

IV.5. „Wojna jest straszna!” – dziennik z pola walki Totiusa (J.D. du Toita)

V Pierwsze powojenne pokolenie

V.1. Poeci Pierwszego Pokolenia: Dwójka, Triumwirat, Wielka Czwórka czy Wielka Piątka? Wokół problematyki pokolenia literackiego w literaturze afrikaans (I)

V.2. „To nasze życie, wyrażone w naszym języku”, czyli Jan F.E. Celliers

V.3. Wiara kalwina i wiara Afrykanera – twórczość Totiusa (Jacoba Daniela du Toita)

V.4. Louis Leipoldt – apostoł przeciwnego punktu widzenia

VI Pisarze lat dwudziestych

VI.1. Poeci Drugiego Pokolenia, Twintigerzy, a może tylko poetae africani minores? Wokół problematyki pokolenia literackiego w literaturze afrikaans (II)

VI.2. O człowieku, który nie kłócił się z uniwersum – C.J. Langenhoven i jego działalność emancypacyjna na rzecz afrikaans

VI.3. Trubadur i jego róża, czyli tradycje średniowieczne i renesansowe w afrikaans.

Paradoksy twórczości A.G. Vissera

VI.4. Toon van den Heever – wyłom w afrykanerskiej estetyce i ideologii

VI.5. Eugène N. Marais – człowiek, jego opowieść i jego legenda

Ważniejsze daty z historii Afryki Południowej od wojny anglo-burskiej do lat trzydziestych XX wieku

Streszczenie

Bibliografia (wybór pozycji książkowych)

Indeks osób

O wydawnictwie

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



Jerzy Koch jest profesorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie na Wydziale Anglistyki kieruje Zakładem Studiów Niderlandzkich i Południowoafrykańskich. Jest także badaczem stowarzyszonym (research fellow) na University of the Free State / Universiteit van die Vrystaat w Bloemfontein (RPA).

Doktorat obronił w Belgii na Katholieke Universiteit Leuven, a habilitował się na Uniwersytecie Wrocławskim. Dwukrotnie był stypendystą Holenderskiej Królewskiej Akademii Nauk w Netherlands Institute for Advanced Study (1993/94 oraz 2007/08). Współpracował nad historią literatury *Perspektief & Profiel. 'n Afrikaanse Literatuurgeskiedenis* (Pretoria 2006; *Perspektywa i profil. Historia literatury afrikaans*). Jest założycielem i redaktorem czasopisma „*Werkwinkel. Journal of*

Low Countries and South African Studies” wydawanego przez Wydział Anglistyki UAM.

Jerzy Koch jest laureatem prestiżowej nagrody im. M. Nijhoffa (1995), przyznawanej w Holandii przez Fundację Księcia Bernharda za dorobek w dziedzinie tłumaczeń literatury niderlandzkiej. Dwukrotnie otrzymał nagrodę indywidualną Ministra Szkolnictwa Wyższego: w 2003 za książkę *Outsider onder de zijnen. Vormen van xenofanie in de Afrikaanse roman* (*Outsider wśród swoich. Formy ksenofanii w powieści afrikaans*, 2002) oraz w 2005 za *Historię literatury południowoafrykańskiej. Literatura afrikaans. XVII–XIX wiek* (2004). Oprócz tego kompendium historycznoliterackiego Wydawnictwo Akademickie Dialog opublikowało także jego pracę pt. *Wenus Hotentocka i inne rozprawy o literaturze południowoafrykańskiej* (2008). W 2008 prof. Koch został wyróżniony nagrodą Visser-Neerlandia za rozwój studiów niderlandystycznych w Polsce. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Południowoafrykańskiej Akademii Nauki i Sztuki oraz Academiae Europaeae.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

All things that mature slowly
carry in themselves a capacity for permanency.

(Wszystkie sprawy, które z wolna dojrzewają,
noszą w sobie załączek trwałości.)
C. Louis Leipoldt (1880–1947)

Jak powstawała ta książka, czyli eksplikacje i podziękowania

Niniejsza książka jest efektem wieloletniej pracy badawczej oraz działalności dydaktycznej prowadzonej na kilku uniwersytetach w Polsce i za granicą. Już w tym wymiarze jest ona nie tylko ciągiem dalszym pierwszego tomu, który ukazał się w 2004 roku i prezentował literaturę południowoafrykańską do końca XIX wieku, ale także jego logiczną i metodologiczną konsekwencją. Mimo wielu podobieństw oraz kontynuacji (poza oczywistą chronologią także kontynuacji w aspekcie rekonstruowania ważnych dla historii literatury dyskursów, co szczególnie przedstawiam w pierwszym rozdziale pt. „Przestrzeń literatury południowoafrykańskiej”) książka ta różni się od pierwszego tomu tym, iż w minionych latach miałem szansę – na różnych etapach badań, zbierania materiałów i pisania – upubliczniać częściowe efekty mojej pracy i w ten sposób poddawać je dyskusji i krytyce. Nic nie powstaje w próżni i nikt tak naprawdę nie pisze do szuflady, czyli dla siebie samego, każdy autor chce być czytany i komentowany. Przeciągające się prace nad tą książką, rozliczne obowiązki akademickie i dydaktyczne, nie wspominając już o organizacyjnych, recenzenckich czy redaktorskich, sprawiły, że jedyną szansą na udział w dyskursie naukowym i poddanie się osądowi środowiska były referaty lub publikacje artykułów bazujących na kolejnych etapach pracy nad historią literatury południowoafrykańskiej. Pamiętam wykład pewnego starszego profesora z Holandii, który wyjaśniał, że pisząc książkę, nigdy nie publikuje wcześniej ani słowa z tego, co ma się w niej ukazać. Zapewne jest i taka ewentualność i wypada wierzyć na słowo, że możliwe jest napisanie całej książki z punktu zero, bez wcześniejszych publikacji, dyskusji, konfrontacji, dodatkowych lektur, korygowania poglądów, niejako poza całym tym procesem, który stanowi przecież istotę naukowej debaty. Nadzieja wyrażona w motcie zaczerpniętym z południowoafrykańskiego poety, o którym zresztą jest mowa w tej książce, odnosi się do nie zawsze zawinionego przeze mnie opóźnienia wobec założonego wcześniej harmonogramu pisania niniejszego kompendium (wystarczy tylko nawiasowo wspomnieć o ciągnącej się kilka lat kwestii finansowania publikacji). Mam nadzieję, iż faktyczny, wydłużony tryb prac przyczynił się do tego, że książka jest dojrzała.

Osobiście nabieram coraz mocniejszego przekonania, że pisarstwo naukowe niewiele się różni od pisarstwa jako takiego. Poza oczywistymi odmiennościami, których analizę możemy sobie tutaj darować, podstawowy problem polega na adekwatnym przekazaniu efektów swoich

dociekań, stworzeniu własnej narracji, budowaniu opowieści o własnych fascynacjach i odkryciach, i poprzez to również wyrażaniu samego siebie. Realizowanie osobistych zainteresowań, ba, wręcz wprowadzanie w życie swoich badawczych *idées fixe* jest specyficznym sposobem poznawania świata, a zarazem sposobem mówienia o nim i o sobie w nim. Z tego punktu widzenia dzieło naukowe, podobnie jak dzieło artystyczne, może być rozpatrywane albo w oderwaniu od kontekstu całej twórczości danego autora, jego środowiska czy nawet pokolenia, albo silnie kontekstualizowane. Ja, kiedy spoglądam wstecz, widzę, że to, co zdawało mi się meandrem, zakrętem i zmianą, z biegiem lat układa się w mozaikę bardziej sensowną niż wydawała się jeszcze jakiś czas temu, chociaż zdarzały się jednokierunkowe uliczki i ślepe zaułki. Obok wytyczania dalekosiężnych planów każdy badacz stara się przecież regularnie publikować. A to, co upublicznia w druku, nie tylko układa się stopniowo w dorobek, ale stanowi także materiał do dalszych dyskusji, krytyk, polemik. Cierpkie niekiedy jeszcze efekty częściowych badań dojrzewają z czasem w pracę większych rozmiarów, w książkę, która ma być podsumowaniem, często bywa korektą tego, co do tego momentu ukazało się w druku, a zarazem jest spojrzeniem w przyszłość, bo szkicuje nowe perspektywy.

Cały ten proces ma z jednej strony wymiar badawczy, z drugiej jednak także techniczny i z tego faktu również czuję się w obowiązku zdać czytelnikowi sprawę. I tak, dla przykładu, zasadniczy wywód prezentowany w pierwszym wstępnym rozdziale pt. „Przestrzeń literatury południowoafrykańskiej”, gdzie kreślę mój sposób myślenia o historiografii literackiej, w szczególności diagnozując niebezpieczeństwa i wyzwania, jakie stawia przed historikiem literatury prezentacja procesów historycznoliterackich w Afryce Południowej, przedstawiłem na konferencji „Literatury afrykańskie na przełomie XX i XXI wieku” zorganizowana została ona w maju 2010 roku przez Polskie Towarzystwo Afrykanistyczne, Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich oraz Katedrę Języków i Kultur Afryki Uniwersytetu Warszawskiego. Referat, w odpowiednio poszerzonej formie, ukazał się w pracy zbiorowej *Kalejdoskop afrykański. Problematyka tożsamości w literaturach Afryki przełomu XX i XXI wieku* (2012) jako artykuł „Historyk literatury jako kartograf. Wybrane aspekty historiografii literackiej na przykładzie literatury południowoafrykańskiej w Polsce”. Aktualny pierwszy rozdział niniejszej książki bazuje na tamtym tekście. Rozdział drugi natomiast, zatytułowany „Afrikaans. Geneza i rozwój języka”, systematyzujący poglądy na temat genezy języka afrikaans, jest efektem wykładów prowadzonych przeze mnie dla studentów filologii południowoafrykańskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz niderlandystów na Uniwersytecie Wrocławskim jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Dalszemu uszczegółowieniu typologii teorii na temat powstania afrikaans sprzyjała opieka naukowa nad pracą dyplomową powstającą na Uniwersytecie Wrocławskim pt. „*Teorieën over het ontstaan van het Afrikaans. Poging tot een typologie*” (Teorie na temat powstania afrikaans. Próba typologii, 2000) oraz regularne wykłady gościnne prowadzone na Uniwersytecie Palackého w Ołomuńcu oraz Uniwersytecie Debreczyńskim od końca lat dziewięćdziesiątych do 2007 roku. Pierwszą wersję tego tekstu opublikowałem w okolicznościowym tomie *IFA-tuation: A Life in IFA. A Festschrift for Professor Jacek Fisiak on the Occasion of His 70th Birthday* (2006) oraz z pewnymi zmianami zamieściłem we własnym zbiorze, tak nowych, jak i już opublikowanych artykułów pt. *Wenus Hotentocka i inne rozprawy o literaturze południowoafrykańskiej* (2008). Choć tekst ten powstawał przez lata,

był od samego początku pomyślany jako częściowy opis zewnętrznej historii języka poprzez prezentację dyskusji nad jego powstaniem. Dzięki temu został zaprojektowany jako integralna część kompendium historycznoliterackiego. Oprócz szeregu poprawek, uzupełnień oraz retuszy stylistycznych zmieniono i rozszerzono także system przypisów. Rozdział trzeci „Między egzegezą a ekstazą, czyli dzieło literackie i jego wartościowanie. Sposoby ujmowania procesu historycznoliterackiego w literaturze afrikaans” traktuje o rozwoju historiografii i krytyki literackiej w afrikaans. Wykorzystuje on jako punkt wyjścia pewne ustalenia poczynione już w mojej niderlandzkiej książce *Outsider onder de zijnen. Vormen van xenofanie in de Afrikaanse roman (Outsider wśród swoich. Formy ksenofanii w powieści afrikaans, 2002)*, dostępnej dziś również w wersji elektronicznej na platformie DBNL, czyli w Cyfrowej Bibliotece Literatury Niderlandzkiej (Digitale Bibliotheek voor de Nederlandse Letteren): http://www.dbnl.org/tekst/koch003outs01_01/. Zawarty tam przegląd stanowisk historycznoliterackich odnosił się wprawdzie do opinii autorów poszczególnych kompendiów na temat twórczości kobiet, ale stanowił dobry punkt startowy do stworzenia zamieszczonego tutaj przeglądu historii literatury afrikaans i południowoafrykańskiej, choć rzecz jasna aktualne cele, charakter i rozmiary tego rozdziału są zupełnie inne. Także rozdziały o dwóch pisarzach z początku XX wieku ukazały się już wcześniej w pierwotnych wersjach. Kilka wersji artykułowych miał wcześniej podrozdział „»To nasze życie, wyrażone w naszym języku«, czyli Jan F. Celliers”. W pierwotnej formie był wygłoszony jako referat w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, potem ukazał się w „Litteraria. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” (t. XXX z 1999 roku) pt. Południowoafrykański „Pan Tadeusz”? Zamierzone czy przypadkowe paralele w „Martjie” (1911) Jana F. Celliersa? Bez zmian został też przedrukowany w „Czasopiśmie Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich” (z. 11 z 2000 roku). Ze względu na komparatystyczną perspektywę rzecz wzbudziła spore zainteresowanie w Afryce Południowej, więc przygotowałem wersję dla tamtejszego czytelnika: Celliers se „Uitkyk” in Pole. Doelbewuste of toevallige parallele tussen Martjie van Jan F.E. Celliers en Pan Tadeusz van Adam Mickiewicz? („Uitkyk” Celliersa w Polsce. Świadome lub przypadkowe paralele między „Martjie” Jana F.E. Celliersa a „Panem Tadeuszem” Adama Mickiewicza), którą zamieścił akredytowany periodyk „Literator: Journal of Literary Criticism, Comparative Linguistics and Literary Studies” (vol. 22, no. 1, 2001). Przerobiony artykuł został następnie przedrukowany we wspomnianej książce *Wenus Hotentocka i inne rozprawy o literaturze południowoafrykańskiej (2008)* pod zmienionym tytułem *Genealogia czy analogia? „Pan Tadeusz” (1834) Adama Mickiewicza i „Martjie” (1911) Jana F.E. Celliersa*. W *Wenus Hotentockiej* swój pierwodruk miał tekst – „Christiaan Louis Leipoldt. Profil literacki”, który dał podstawę do obecnego rozdziału zatytułowanego „Louis Leipoldt – apostoł przeciwnego punktu widzenia”. Oba wspomniane rozdziały o Celliersie i Leipoldzie, niekiedy w mniejszym, niekiedy w znacznym stopniu, zostały w niniejszej pracy zmienione i uaktualnione. Wprawdzie moja praca nad książką została zintensyfikowana w ostatnim czasie, ale wszystkie wymienione wyżej publikacje pierwszych wersji – czy to niektórych jej fragmentów, czy to wstępnych przybliżeń – były ważne dla konkretyzowania całej jej koncepcji.

Na poszczególnych etapach badań wspomagały mnie różne instytucje i różni ludzie. „Podziękowania” to nie tylko zwyczajowy passus czy pierwszy chwyt retoryczny w tekście naukowym. Ta książka naprawdę nigdy by nie powstała, gdyby nie życzliwość wielu ludzi

i szczodrość szeregu instytucji. Dzięki nim mogłem wyjeżdżać do południowoafrykańskich czy holenderskich bibliotek i archiwów, pisać, a nawet na jakiś czas uwalniać się od rozlicznych obowiązków akademickich.

Na samym początku pragnę podziękować Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz wewnętrznym anonimowym recenzentom mojego projektu (Nr 1 H01C 084 28) za wysoką jego ocenę i za przyznanie środków, dzięki którym mogłem zbierać materiały w Republice Południowej Afryki i rozpocząć pracę nad niniejszym kompendium.

Dziękuję uczelniom, z którymi byłem i/lub nadal jestem związany, za wszelkiego rodzaju wsparcie w czasie realizacji tego projektu. Uniwersytetowi im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w szczególności dyrekcji Instytutu Filologii Angielskiej, dziś Wydziału Anglistyki, dziękuję za wieloraką pomoc organizacyjną na różnych etapach realizacji projektu ministerialnego oraz wsparcie finansowe przy wyjazdach na konferencje i kwerendy archiwalne do RPA. Uniwersytetowi Wrocławskiemu, gdzie do 2011 roku byłem zatrudniony na stanowisku profesora zwyczajnego na Wydziale Filologicznym, składam podziękowanie za udzielenie mi urlopu naukowego w roku akademickim 2007/2008. Wdzięczność winien jestem także Koleżankom i Kolegom z Wydziału Anglistyki UAM i Katedry Filologii Niderlandzkiej UW r za to, że podczas moich nieobecności spowodowanych zagranicznymi wyjazdami przychodzili z pomocą w realizacji różnych zadań organizacyjnych i obowiązków dydaktycznych.

Południowoafrykańskiemu Uniwersytetowi Wolnego Państwa (Universiteit van die Vrystaat – University of the Free State), którego jestem badaczem stowarzyszonym (navorsingsgenoot – research fellow), dziękuję za pomoc przy zakupie fachowej, głównie antykwarycznej literatury oraz wsparcie w czasie moich przyjazdów do Afryki Południowej.

Gorące podziękowania kieruję do pracowników Centrum Dokumentów (Dokumentesentrum) Uniwersytetu w Stellenbosch (Universiteit van Stellenbosch – University of Stellenbosch), którzy podczas moich pobytów studyjnych na Przylądku, ale także z dystansu, za pośrednictwem poczty elektronicznej, służyli mi swoją radą i wiedzą, a nawet dostępem do różnych materiałów w formie zdigitalizowanej, kiedy byłem już w Polsce z dala od źródeł.

Dzięki stypendium Królewskiej Holenderskiej Akademii Nauk (Koninklijke Nederlandse Akademie van Wetenschappen, KNAW) i dziesięciomiesięcznemu pobytowi w Wassenaar w Netherlands Institute for Advanced Study in the Humanities and Social Sciences (NIAS) mogłem znacznie zaawansować prace nad niniejszym kompendium. Rok akademicki 2007/2008 spędzony w Holandii pomógł mi uporządkować już zebrane materiały i zgromadzić nowe. W niezwykle inspirującej atmosferze, jaka panuje w NIAS-ie, stało się możliwe także przeorganizowanie własnego myślenia o tej książce.

Stypendium przyznane przez Navorsingstrust, założony przez południowoafrykańską Fundację Dziedzictwo (Erfenisstigting), umożliwiło mi w latach 2011–2012 przeprowadzenie ostatnich kwerend archiwalnych i bibliotecznych w Afryce Południowej. Za tę bardzo ważną pomoc na ostatnim etapie prac nad książką wyrażam obu instytucjom moją wdzięczność.

Dziękuję Powszechnemu Związkowi Niderlandzkemu (Algemeen Nederlands Verbond) za przyznaną mi Nagrodę Neerlandia im. H.L.A. Vissera (Visser-Neerlandiaprijs), którą otrzymałem za wkład w rozwój studiów niderlandzkich w Polsce. Dzięki temu wyróżnieniu i związanej z nim subwencji stało się możliwe dofinansowanie kosztów publikacji tej książki.

Za odstąpienie praw do reprodukcji zdjęć pisarzy oraz innych ilustracji dziękuję Centrum

Dokumentów Uniwersytetu w Stellenbosch oraz NB Publishers/Vitgewers w Kapsztadzie, a także Muzeum Narodowemu we Wrocławiu.

Podziękowania należą się wszystkim moim południowoafrykańskim przyjaciołom, służącym bezwarunkową pomocą, wyjątkową gościnnością, praktycznym wsparciem i inspirującą wymianą myśli. Szczególną wdzięczność i pamięć zachowuję dla Santy Hofmeyr-Joubert i nieżyjącego już Johna Kannemeyera, gdyż dzięki ich przyjaźni i gościnności czułem się na Przylądku zawsze jak w domu.

Dziękuję moim Najbliższym – Żonie Magdalenie i Synom Krzysztofowi i Jakubowi – za to, że żyli tym projektem razem ze mną.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Przestrzeń literatury południowoafrykańskiej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

1.1. Koncepcja Historii literatury południowoafrykańskiej

Chronologicznie rzecz ujmując, niniejsza książka jest kontynuacją pracy pt. *Historia literatury południowoafrykańskiej. Literatura afrikaans XVII–XIX wiek*, opublikowanej w 2004 roku¹. Jest nią jednak nie tylko dlatego, że zajmuje się kolejnym okresem, czyli początkiem XX wieku, ale także z tego powodu, iż nawiązuje do tej samej koncepcji historyczności dzieła literackiego i do tej samej koncepcji narratywizacji historii literatury.

Dzieło literackie jest w dwojnasób historyczne. Z genetycznego punktu widzenia poszczególne utwory, które można porządkować według tendencji i prądów, organizować w ciągi gatunkowe i tematyczne, wreszcie układać w literatury narodowe i w końcu literaturę światową – następują po sobie i z siebie wynikają. W tym sensie są faktami porządkowanymi przez badaczy w pewien układ chronologiczny. Chronologii tej można jednak zarzucić znaczny poziom abstrakcji. Jeśli bowiem doprowadzić rzecz całą ad absurdum, dzieje literatury musiałyby się składać z jednostkowych dat pierwszych wydań utworów, choć wiemy przecież, że żadne dzieło, piśmiennictwo czy pole literackie tak nie funkcjonuje i nie da się sprowadzić do chronologii, gdyż literatura ma nie tylko charakter historyczny, ale też kumulacyjny. Także z punktu widzenia czytelników sprawa historyczności dzieła artystycznego, jego obecności i funkcjonowania w czasie wygląda zgoła inaczej: utwory literackie nie są jednorazowymi ewenementami, lecz są powtarzalne w akcie czytania. W indywidualnej fakturze tekst jest bowiem wciąż na nowo aktualizowany, na swój sposób uobecniany i ma okazję zaistnieć współcześnie, nie tracąc zarazem swojego wymiaru historycznego. W ten sposób literackie patrymonium wciąż na nowo staje się indeksem najróżniejszych odniesień, referencji i przywołań, a od chronologii ważniejsze okazują się nierzadko inne porządki, jak choćby analogia.

Praca ta, jak i poprzedzające ją badania, wyrasta również ze świadomości, że historia – a w szczególności historia literatury, ze względu na swój metanarracyjny charakter – jest w takim samym stopniu rekonstrukcją faktów i procesów, jak ich kreacją. Bez owej świadomości uprawiać tej dziedziny dzisiaj nie sposób. Zasadniczo zgadzam się z generalną diagnozą Haydena White'a² czy Franka Ankersmita³, że narracje historyczne nie są prostym odbiciem czy od-tworzeniem (tworzeniem i odtwarzaniem) przeszłości, lecz zabiegiem człowieka porządkującego rzeczywistość i nadającego historii odpowiednie sensory; jednak jako czytelnikowi, badaczowi, autorowi w końcu, trudno mi się zgodzić z radykalnym przekonaniem, leżącym u podstaw ich twierdzeń, że przeszłość, w szczególności ludzka historia, jest bezkształtna niejako ze swej natury. Przychylam się w tym względzie raczej do Davida Carra⁴ czy Paula Ricoeura⁵, którzy akcentują ludzki wymiar procesów historycznych i – co tutaj niezwykle ważne – wskazują na istnienie rudymenarnych narracyjnych struktur we wszelkich działaniach człowieka, które już z racji odbywania się w czasie mają swój początek, rozwinięcie i zakończenie. Uznaję zatem, że przeszłość jest już w swojej istocie do pewnego stopnia znarratywizowana, a jednocześnie świadomy jestem tego, że historyk narratywizuje ją ponownie i w tym procesie po raz kolejny interpretuje. Przypadek historyka literatury jest

jednak szczególnie. Podobnie jak badacz dziejów ma on do czynienia z materia, którą musi odpowiednio ułożyć i wyłożyć. Musi brać pod uwagę, że jego poprzednicy już narzucili odbiorcom swoje widzenie przeszłości, snując własne opowieści na jej temat. Nie wolno także zapominać o współczesnym odbiorcy z jego indywidualną pamięcią i kulturowo uwarunkowanym horyzontem oczekiwań. Historyka dziejów i historyka piśmiennictwa łączy także to, że żaden nie ma dostępu do zjawisk jako takich, lecz do zapośredniczonej wersji przekazywanej przez źródła, które – niezależnie od tego, czy są dokumentami wytworzonymi przez urzędy czy osobistymi, uchwałami gremiów czy wyznaniem indywidualuów, archiwaliami czy mitami – są w rzeczy samej opowieściami. Być może różnica polega jedynie na tym, że historyk literatury jest świadom językowego i narracyjnego charakteru swojego materiału niejako z natury. Jeśli nawet przyjmujemy, że nie zajmuje się on wyłącznie tekstami, gdyż w obszar jego zainteresowań wchodzi również zjawiska szeroko rozumianego życia literackiego, agendy kulturalne, sieć formalnych i nieformalnych powiązań itp., to przecież badacz literatury zajmuje się wszystkimi tymi instytucjami nie dla nich samych, lecz pierwotnie ze względu na twórczość literacką i sposoby funkcjonowania dzieła. Tym, co leży u samych podstaw jego badań, są teksty literackie jako takie, a te są przecież narracjami sui generis. Wolę zatem widzieć w przeszłości raczej wielość narracji niż amorficzność, gdyż takie jest moje wewnętrzne przekonanie, tak podpowiada mi moja intuicja.

Kolejny tom Historii literatury południowoafrykańskiej jest w swoim charakterze nie tylko od-twórczy, ale i twórczy. Odnoszę się tu zarówno do zarysowanych wyżej stanowisk, jak i do pewnego eksperymentu historiograficznego, którego się podjąłem już w poprzednim tomie i który zamierzam kontynuować. Pomysł wziął się z wyzwania, jakim jest wykładanie historii literatury południowoafrykańskiej polskim studentom i, szerzej, objaśnianie jej czytelnikowi, którego znajomość spraw południowoafrykańskich jest niewielka lub stereotypowa. Rzecz daje się sprowadzić do pytania, jak najlepiej opowiedzieć dzieje piśmiennictwa południowoafrykańskiego, jaką przyjąć strategię w narratywizacji? Starając się ukazać rozwój piśmiennictwa w okresie od XVII do XIX wieku, za najbardziej odpowiedni sposób opisu – i ze względu na samą materię, i ze względu na odbiorcę – obrałem taki, który zorientowany był wokół trzech podstawowych dyskursów. Pierwszą linię dyskursywną, tak pod względem chronologii, jak i wagi, wytycza rozpoznawanie południowoafrykańskiego interioru przez przybyszów z Europy i spotkanie z Innym. Następną jest oralność i narodziny lokalnego piśmiennictwa. Kolejną, trzecią, wyodrębnia dyskurs emancypacji języka afrikaans, wspólnego medium ludzi różnych ras, kultur i religii. W tomie pierwszym starałem się pokazać, jak w tekstach okresu kolonialnego, czy to za czasów holenderskich, czy też od początku XIX wieku za panowania brytyjskiego, uwidaczniają się owe trzy wyróżnione przeze mnie dyskursy i jak się one z biegiem czasu kształtują. Jednak (re)konstrukcja i prezentacja tych linii dyskursywnych wydaje się najlepszym sposobem na pokazanie wyznaczników południowoafrykańskiej tradycji literackiej nie tylko w okresie od XVII do XIX wieku, lecz także w XX stuleciu.

Ponieważ o wielu aspektach eksperymentu historycznoliterackiego, którym jest projekt pisania historii literatury południowoafrykańskiej w Polsce, pisałem szerzej we wstępie do pracy z 2004 roku, pozwolę sobie tutaj tylko pokrótce naszkicować jego istotę,

a zainteresowanych głębszym opracowaniem zagadnienia odesłać do pierwszego tomu Historii literatury południowoafrykańskiej.

Dotychczasowe kompendia historycznoliterackie w Afryce Południowej odwoływały się *grosso modo* do dwóch rozbieżnych sposobów ujmowania literatury⁶. Historycznie rzecz ujmując, pierwsze było akcentowanie etnosu i języka narodowego jako swoistych fundamentów twórczości literackiej. Uwidaczniało się to zarówno w wyodrębnianiu i porządkowaniu faktów literackich, jak i w wartościowaniu poszczególnych dzieł. To, że kompendia historycznoliterackie były (w porządku symbolicznym, ale też *de facto*) elementem konstruowania kulturowych tożsamości wzdłuż granic etnicznych i rasowych, zauważalne jest przede wszystkim, choć nie wyłącznie, w podejściu do literatury powstającej w języku afrikaans. Południowoafrykańska literatura anglojęzyczna jest w innej, dość specyficznej sytuacji.

W tym miejscu konieczna jest obszerniejsza dygresja na ten temat. Ze względu na językowy status medium i polityczną pozycję brytyjskiej metropolii stanowiącej zewnątrz i, co ważniejsze, stały punkt odniesienia, piśmiennictwo anglojęzyczne w Afryce Południowej jest siłą rzeczy tylko po części elementem wydzielonego systemu południowoafrykańskiego. W znacznym stopniu zajmuje miejsce, które opisywano czy to w kategoriach kolonialnej literatury angielskiej, czy też, w odniesieniu do okresu późniejszego, literatur Wspólnoty Brytyjskiej lub wręcz globalnego piśmiennictwa anglojęzycznego. Nie będzie zbytnim uproszczeniem stwierdzenie, że w tych sposobach zaszeregowania chodziło o kwestie legitymizacji kulturowej i artystycznej, której południowoafrykańska literatura anglojęzyczna mogła (i chciała) szukać poza Afryką Południową. Takie stanowisko ułatwiał charakter brytyjskiego kolonializmu, a utrwały na przykład akcje oświatowe prowadzone aktywnie od przełomu XIX i XX wieku, kiedy miejscowe zbiory biblioteczne oraz materiały kół czytelniczych świadomie i z wielką konsekwencją uzupełniano darami z Anglii pochodzącymi z celowo organizowanych akcji. O ile działania prowadzone w pierwszych dekadach XX wieku miały na celu stworzenie tradycji kulturowo-historycznej wspólnej dla kolonii i dla europejskiej metropolii, o tyle uporczywe kontynuowanie anglo- i brytyjskocentrycznej polityki o wyraźnych znamionach jingoizmu, a więc podyktowane szowinizmem dążenie do konfrontacji, skutkowało nie tylko wzrostem afrykanerskiego nacjonalizmu kulturowego i pogłębianiem się rozdziału między dwoma narodowymi i językowymi segmentami (białego) społeczeństwa, lecz także postępującym i nieuniknionym procesem alienowania czarnych uczniów. Nawet programy szkolne aż do lat osiemdziesiątych XX wieku uprzywilejowywały brytyjską tradycję kulturową⁷. Jak pisano jeszcze w 1986 roku (sic): „Literatura brytyjska jest cenną częścią kultury wykształconej osoby w Afryce Południowej, niezależnie od jej rasowego lub etnicznego pochodzenia”⁸ [British literature is a valued part of the culture of the educated person in South Africa, whatever his racial or linguistic origins]. Wypada przyjąć sugestię Stefana Helgessona, że nie tylko elementy tego typu odgrywały swoją rolę, ale że można wręcz mówić o wpływie politycznego systemu segregacji na sposoby pozycjonowania literatury⁹.

W oficjalnie dwujęzycznej Unii Południowoafrykańskiej, czyli od 1910 roku, a tym bardziej od 1961 roku w Republice Południowej Afryki, pisarze anglojęzyczni woleli być postrzegani nie tyle w kontekście lokalnym, ile przede wszystkim w odniesieniu do kultury anglosaskiej (brytyjskiej i amerykańskiej), co pozwalało na globalne uprawomocnienie własnych działań

i miało świadczyć o dystansie do Afryki Południowej i do systemu politycznego panującego w kraju zamieszkania, względnie urodzenia. Za efekt uboczny takiej postawy można przyjąć to, że badanie południowoafrykańskiej literatury anglojęzycznej jako pewnego wyodrębnionego elementu zaczęło się stosunkowo późno, bo dopiero na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku¹⁰. Nawiasem mówiąc, literatura w afrikaans nie przeżywała wymienionych form ambiwalencji, a już na pewno nie w podobnym nasileniu, i dlatego dawała się łatwiej promować jako autentycznie południowoafrykańska mimo swojej po części europejskiej proveniencji. Nie zmienia to faktu, że także ona ma w swoich dziejach wiele wewnętrznych napięć, własnych licznych dysydentów i zna napięcie między artystycznym a politycznym establishmentem.

Ta konieczna dygresja pozostaje wtrąceniem nie dającym miejsca na obszerniejszą prezentację poruszonego zagadnienia, ale warto przy okazji wspomnieć o mało znanej, a niezwykle interesującej, aczkolwiek szkicowej próbie ujęcia problemu „narodowego” charakteru literatury anglojęzycznej w Republice Południowej Afryki przez J.M. Coetzeego. Pisarz przedstawił ją w 1981 roku w mowie wygłoszonej podczas uroczystości wręczenia nagrody CNA (Central News Agency), którą przyznano mu za powieść *Czekając na barbarzyńców* (wyd. pol. 1990, wyd. oryg. *Waiting for the Barbarians*, 1980). Tekst wystąpienia zamieściła afrikaansjęzyczna gazeta „Die Vaderland” (Ojczyzna) 1 maja 1981 roku w rubryce ‘Rondom boeke’ (Wokół książek) pod tytułem – być może pochodzącym od redakcji – SA authors must learn modesty (Autorzy południowoafrykańscy muszą się uczyć skromności). Samo ustanawianie i przyznawanie nagród postrzega Coetzee jako wspólny projekt definiowania południowoafrykańskiej tradycji literackiej, dokładniej – literatury narodowej w Afryce Południowej, a jeszcze konkretniej dwóch literatur: w języku angielskim i afrikaans. Akcentując swój punkt widzenia jako aktywnego, „praktykującego” [practisizing] pisarza, pochyla się bardziej nad pierwszym przypadkiem, czyli anglojęzyczną literaturą w RPA, którą określa jako literaturę narodową „w fazie początkowej” [incipient]. Zauważa też różnicę między stosunkiem establishmentu afrykanerskiego a anglojęzycznego do rozwoju literackiego: o ile w latach siedemdziesiątych walka autorów piszących w afrikaans z ich establishmentem politycznym polegała na polemice wokół tego, co to znaczy pisać w narodowej tradycji afrikaans, o tyle trudno sobie wyobrazić podobną dysputę po stronie anglojęzycznej. Natomiast w przypadku literatury afrikaans (mimo ówczesnych napięć między twórcami a polityczną reprezentacją afrykanerskiej wspólnoty, z której pochodzili) można mówić o tym, że literatura ma cechy literatury narodowej, gdyż – odmiennie niż anglojęzyczny komponent lokalnego piśmiennictwa – wyraża również narodowe aspiracje, walkę o niezależność, jedność itp. Współcześni anglojęzyczni autorzy w Afryce Południowej natomiast nie budują nowej literatury narodowej, lecz jedynie „uznaną literaturę prowincjonalną” [an established provincial literature]. Według Coetzeego zmiany form artystycznych następują i ujawniają się w pierwszym rzędzie nie na politycznych i kulturalnych peryferiach, lecz w metropoliach. Zamiast żalić się na los prowincjusza, czy spiskować w sprawie ucieczki do metropolii, Coetzee formułuje jako program konstruktywny rehabilitację samego pojęcia prowincjonalności. Kojarzone z prowincjonalizmem zacofanie, gnuśność, ignorancja będą mogły zostać zastąpione innymi pojęciami, takimi jak poczucie kulturowej i historycznej ciągłości w życiu zwykłych ludzi, szacunek dla lokalności, fachowość czy prostota. Bez upokorzenia, pisze dalej autor,

będzie można dzięki temu przyjąć status pisarza prowincjonalnego. (Między innymi ze względu na ten element wywodu nie tłumaczę oryginalnego terminu przez bardziej pozytywnie nacechowane terminy 'regionalność' czy 'lokalność'.) Coetzee jest z jednej strony świadomy, że bycie artystą czy intelektualistą na prowincji nie jest łatwe, szczególnie w czasach, w których międzynarodowe humanistyczne wartości wytwarzane w metropolii ustawiają obu w konflikcie z panującymi lokalnie obyczajami (tak jak w RPA). Z drugiej strony jest przekonany, że reprezentanci metropolii diagnozujący w literaturze prowincjonalnej południowoafrykańską „autentyczność” lub poszukiwanie „własnych korzeni” oraz krytykujący „małpowanie europejskich i amerykańskich wzorów”, nie poświadczają niczego innego jak tylko własnej naiwnej, czczej i bezwartościowej tęsknoty za egzotyką. Coetzee kończy swój wywód wezwaniem skierowanym do południowoafrykańskiego anglojęzycznego pisarza, aby był skromniejszy i zaakceptował, że jego własne historyczne przeznaczenie oraz przeznaczenie społeczeństwa, w którym przyszło mu żyć, w żadnym wypadku nie jest wyjątkowe, a mimo flag, hymnów i innych narodowych parafenaliów jego związki z metropolią nie odstają zasadniczo od tego, co było na początku XX wieku. Nie można odmówić sobie komentarza, że sam Coetzee niezwykle dowartościował tak pojmowaną prowincjonalną literaturę anglojęzyczną, a jeśli wiele lat potem, już będąc noblistą, opuścił RPA, to tylko po to, by udać się na inną prowincję – do Australii.

Wróćmy jednak do wyróżnionych na wstępie dwóch sposobów ujmowania historii literatury w Afryce Południowej. W opozycji do wymienionej wyżej tradycji akcentowania etnosu i afrikaans jako języka narodowego Afrykanerów/Burów kształtowała się inna koncepcja literatury i pisarstwa historycznoliterackiego, w której świadomie się od takiego podłoża odcinano, starając się programowo ująć procesy historycznoliterackie w szerszej perspektywie południowoafrykańskiej, niejako ponad lub poza językiem narodowym i narodem jako takim.

Warto od razu zaznaczyć, iż oba ujęcia mają swoje zalety i wady. Pierwsze zawęży spojrzenie do oglądu pojedynczego systemu literackiego i kontynuuje dziewiętnastowieczną poniekąd tradycję historiograficzną, zasadzającą się jeśli nie na gloryfikacji jednego języka i jednego narodu, to na pewno na formach będących apologią narodowej mobilizacji i językowej emancypacji. (Południowoafrykańscy krytycy tego stanowiska wylali już na ten temat morze atramentu.) Drugie natomiast poszerza wprowadzie ten ogląd i stara się wziąć pod uwagę również pozostałe tradycje kulturowe oraz języki narodowe używane przez różne grupy etniczne kraju, ale wcale nie jest ujęciem tak nowoczesnym, jak lubią prezentować to jego zwolennicy; przy bliższym oglądzie okazuje się w równym stopniu co pierwsze zależne od apriorycznych założeń: już nie język i naród jest trzonem tej koncepcji, ale kraj, państwo, wspólnota żyjąca w jego obrębie. Niestety, pobrzmiewa w tym dziewiętnastowieczne rozumienie państwa (by nie powiedzieć jego apoteoza), podobnie jak w przypadku narodowo i językowo zorientowanych kompendiów historycznoliterackich. Co więcej, to drugie ujęcie łączy się dodatkowo ze współczesnymi wyznacznikami poprawności politycznej, ponieważ stara się odnaleźć w piśmiennictwie Afryki Południowej pewne poczucie „południowoafrykańskości” w typie lansowanej od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku koncepcji „tęczowego narodu” [rainbow nation; reënboognasie]¹¹. Jednak żadna z dotychczasowych realizacji tej koncepcji historiograficznej, akcentującej wielojęzyczny i wielonarodowy charakter społeczeństwa i jego kultury, nie przekonuje w zdecydowany sposób.

Nie miejsce tu, by głębiej analizować pozytywy i negatywy każdego z tych ujęć. Ponieważ dziełom reprezentującym pierwszą tendencję, jako kształtującym kanon historycznoliteracki afrikaans, poświęcony zostanie odrębny rozdział, pozwolę sobie tutaj skupić się na tendencji drugiej. Nie ulega wątpliwości, że trend, by wychodzić poza tradycję badań narodowych, jest w literaturoznawstwie silny, szczególnie w takich krajach jak Republika Południowej Afryki, gdzie wiele zjawisk społecznych i kulturowych trzeba opatrywać przedrostkiem 'wielo-' czy 'multi-'. Na przykładzie Afryki Południowej i istniejących już wzorców historiografii literackiej widać wyraźnie, że nie sposób bez zasadniczych korekt kultywować jednowymiarowe, jednojęzyczne, jednonarodowe, jednosystemowe itp. podejście do historii literatury (choć przyznać trzeba, że duże językowe zróżnicowanie w Afryce Południowej oraz dość znaczna rozdzielnosc systemów literackich stwarza poważne problemy metodologiczne i sprzyja ujęciom ograniczonym do jednej kultury czy języka). Widać też równie wyraźnie, że – cokolwiek by ich autorzy twierdzili – metodologiczną bazą takich multiliterackich kompendiów są ni mniej, ni więcej tylko tradycyjne historie literatury. Innymi słowy, i tylko nieco upraszczając sprawę, wiele najnowszych prób prezentacji dziejów literatur południowoafrykańskich to książki, które wprawdzie pod jednym tytułem zbierają różne tradycje literackie, lecz w praktyce historycznej narracji rozpadają się na odrębne rozdziały traktujące już o narodowo czy etnicznie sprofilowanych literaturach. Prace takie są niekiedy wielce użyteczne, i to do różnych celów, jednak w wielu przypadkach ich charakter syntezy historycznoliterackiej jest bardzo ograniczony.

Jak uniknąć tego typu pułapek i odpowiedzieć na wyzwania, o tym nie mówią ani tacy autorzy kompendiów historycznoliterackich, jak Michael Chapman i Christopher Heywood, ani ich krytycy czy zwolennicy. Choć książki obu wymienionych autorów są na różny sposób wykorzystywane praktycznie, trudno je zaliczyć do w pełni udanych prób zmierzenia się z kompleksową naturą literatur południowoafrykańskich, jeśli traktować je jako próby inkluzywnego ujęcia piśmiennictwa Afryki Południowej. Bardzo wiele braków wytykano książce Michaela Chapmana z 1996 roku (wydanie drugie niezmienione ukazało się w 2003) pt. *Southern African Literatures*¹² (Literatury południa Afryki), a także pracy Christophera Heywooda *A History of South African Literature*¹³ (Historia literatury południowoafrykańskiej), opublikowanej w 2004 roku, notabene mniej więcej w tym samym czasie co pierwszy tom niniejszego projektu historycznoliterackiego. Zarzuty dotyczyły całego spectrum spraw. Krytykowano dokonany przez obu autorów wybór kryteriów politycznych w ich zabiegach periodyzowania procesu historycznoliterackiego, a co za tym idzie przypisywania nadmiernej wagi zewnętrznym impulsom przy jednoczesnym zaniedbaniu wewnętrznych czynników rozwoju literackiego. Recenzenci nie tylko wskazywali na różne usterki metodologiczne, jak łączenie zadań historyka literatury i krytyka, lecz także wyliczali niejednokrotnie kardynalne błędy rzeczowe i skłonność do karykaturalnego przedstawiania autorów piszących w afrikaans. Wyłączenie literatury afrikaans z kontekstu narodowego, w którym z reguły była plasowana, i włączenie jej w inne południowoafrykańskie dyskursy można uznać za bardzo cenną próbę i to z wielu punktów widzenia. Niestety w praktyce nie do końca się powiodła, gdyż w efekcie czysto politycznych supozycji potraktowano literaturę afrikaans tendencyjnie, założywszy jej winę za nacjonalizm afrykanerski ergo apartheid oraz współodpowiedzialność za utratę kolektywnego poczucia człowieczeństwa w całej Afryce

Południowej¹⁴. Podobnie było z językiem afrikaans postrzegany wyłącznie przez brzemie polityki apartheidu. Sprawa języka miała jednak szerszy zasięg, gdyż nieznamość języków znakomitej większości opisywanych literatur (poza angielskim) przez autorów recenzenci uznali za element dyskwalifikujący. Takie wybujałe ambicje historyków literatury już w 1991 roku przewidział Vasu Reddy, pisząc: „w obecnym okresie przejściowym w Afryce Południowej znajdują się krytycy, którzy będą chcieli skorzystać z okazji pisania historii literatury, roszcząc sobie pretensje do bycia autorytetem w kwestii literatur regionalnych, które ledwo rozumieją”¹⁵ [in the present period of transition in South Africa, there will be critics who would want to seize the opportunity of writing a literary history by claiming authority over regional literatures which they barely understand]. Podawano wreszcie w wątpliwość zasadność samej kategorii „literatura południowoafrykańska” – sztucznego tworu mającego przykryć oczywisty fakt, że piśmiennictwo w różnych językach i/lub powstające w ramach różnych grup etnicznych rozwijało się w pewnej, niekiedy znacznej, izolacji. Autorzy niezbyt przekonująco dowodzili istnienia wspólnego obszaru takiej literatury. W obu przypadkach w pierwszym rzędzie zdefiniowali obszar swoich badań pod względem przestrzennym, geograficzno-państwowym, odsuwając na plan dalszy kwestię samego medium oraz posługujących się nim wspólnot.

Pod tym względem ich podejście wydaje się odchodzić wprawdzie od wyznacznika języka narodowego¹⁶, krytykowanego za etnocentryczność, ale wcale nie jest aż tak nowoczesne, bo przywodzi na myśl (a skojarzenie to jest spontaniczne i pozbawione złośliwości) prace sprzed kilkudziesięciu lat, tj. pierwsze prace z zakresu południowoafrykańskiej historiografii literackiej, dla przykładu gandawską dysertację Gerrita Besselaara Zuid-Afrika in de Letterkunde¹⁷ (Afryka Południowa w literaturze, 1914). Besselaar rodowity Holender, pisał o literaturze południowoafrykańskiej powstającej w różnych językach, a to o portugalskich, francuskich, niemieckich i szwedzkich tekstach podróżników, a to o niderlandzkich, angielskich czy afrikaansjęzycznych tekstach osadników, czy też nawet krajowców (w językach koisańskich, tj. hotentockich i buszmeńskich, oraz językach bantu – murzyńskich), co w owym czasie nie było oczywistością. Tym samym, choć tytuł jego książki wydaje się zdradzać wybitnie tematyczne podejście do zagadnienia, Besselaar zajmował się zarówno tekstami w typie africana, jak i twórczością, którą z powodzeniem można nazwać lokalną czy rodzimą, i ukazywał całe piśmiennictwo Afryki Południowej jako realizujące różne tradycje i wzorce kulturowe. Książka nie jest jednak syntezą historycznoliteracką sensu stricto, a raczej podsumowaniem, czy też może diagnozą pewnego stanu pod koniec pierwszej dekady XX stulecia. Jako konstrukcja intelektualna Zuid-Afrika in de Letterkunde wręcz modelowo odzwierciedla sytuację społeczno-polityczną i kulturalną czasów swojego powstania, w szczególności koncyliacyjną politykę sformułowaną w okresie powstawania Unii Południowoafrykańskiej (1910) i próbę zawarcia historycznego kompromisu w dziedzinie politycznej. Besselaar mówi wręcz o kopule narodowej kultury i narodowej literatury, która będzie błyszczeć, wspierając się na dwóch kolumnach: „angielsko-afrykańskiej i niderlandzko-afrykańskiej”¹⁸ [een Engels-Afrikaanse en een Hollands-Afrikaanse]. Wiele braków metodologicznych autor nadrabiał ambicją i szerokością podejścia. Wystarczy wspomnieć jego koncepcję „własnego kształtu południowoafrykańskiej literatury” [een eigen vorm der Zuidafrikaanse litteratuur], który jego zdaniem wywodzi się również od literackich motywów „tubylczych plemion” [inboorlingstammen], w związku z czym uznawał, że

południowoafrykańska wyobraźnia znajdowała się pod rodzimym „oddziaływaniem tubylczych plemion” [inwerking der inboorlingstammen]¹⁹. Myślenie Besselaara kategoriami „narodowej literatury w Afryce Południowej” [een nationale litteratuur in Zuid-Afrika] nie było już w takim stopniu kontynuowane, a przekraczanie granic językowych, także granic języków białych, nie było rozważane przez kolejnych historyków²⁰. Z doświadczeń poprzednika korzystała jeszcze późniejsza i także wartościowa angielska praca Manfreda Nathana South African Literature²¹ (Literatura południowoafrykańska, 1925). Również Nathan pisał w duchu pierwszego okresu funkcjonowania Unii Południowoafrykańskiej, powołanej do życia, aby połączyć afrikaans- i anglojęzyczne wspólnoty byłych angielskich kolonii i burskich republik, nadal politycznie skonfliktowane i kulturowo niepogodzone od czasów wojny anglo-burskiej 1899–1902. Skoncentrował się zatem już tylko na literaturze anglo- i niderlandzkojęzycznej, przy czym tę drugą ujął głównie w aspekcie dawnego piśmiennictwa kolonialnego, natomiast literatury w językach miejscowych pominął całkowicie.

Czy w okresie między publikacją kompendiów z 1914 i 1925 roku a pracami Chapmana i Heywooda były jeszcze podejmowane inne próby historycznoliterackie? Czy dysponujemy w języku angielskim innymi wzorcami poza wymienionymi? Southern African Literature. An Introduction (Literatura południa Afryki. Wprowadzenie, 1979) Stephena Graya poszerzała wprawdzie pod względem geograficznym – jak również kulturowym i etnicznym – obszar zainteresowania południowoafrykańskiej historiografii literackiej, ale zawężyła go pod innymi względami, by wspomnieć wyłączenie poza nawias utworów pisarzy zakazanych przez cenzurę, walczących z apartheidem i/lub przebywających na emigracji, o czym autor nadmienia już na pierwszej stronie swojej książki. Zresztą mimo świadomości dotychczasowych ograniczeń południowoafrykańskiej historiografii w języku angielskim i proponowania ciekawej koncepcji „archipelagu” miejscowej literatury, Gray w praktyce okazał się niedostatecznie otwarty na inne koncepcje i systemy: „Jak większość archipelagów, [literatura południowoafrykańska] jest powiązana z przyległymi kontynentami: w tym przypadku są trzy – najważniejszy, ze względu na uwarunkowania języka i historii, to stały ląd literatury angielskiej; mniejszą rolę odgrywa kontynent Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, a coraz większą Afryki, dający jej rzeczywistą strawę”²² [Like most archipelagoes, it is related to adjacent landmasses: in his case there are three of them – most importantly, the mainland of English literature, by language and historical circumstance; diminishingly, the British Commonwealth of literature; and increasingly, the continent of Africa, which gives it its actual nourishment]. Zasadą Graya jest natomiast to, że swoją pracą legitymizował lokalne piśmiennictwo, anglojęzyczną literaturę południowoafrykańską, która dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych na dobre stawała się samodzielnym obszarem studiów.

Niedostatkom miejscowej krytyki i historiografii starano się zaradzić w ramach projektu realizowanego przez Radę ds. Badań Humanistycznych (Human Sciences Research Council, HSRC – Raad vir Geesteswetenskaplike Navorsing, RGN). Według pierwotnego planu chodziło o prezentację innowacyjnego podejścia inkluzywnego, a dla poszczególnych literatur przewidziano następujące proporcje: afrikaans – 80 000 słów, angielski – 70 000, zuluski, xhosa i sotho – 40 000 oraz venda 5 000 słów. Po wielu dyskusjach i korektach skończyło się na kompromisowym cyklu szkiców o różnych tradycjach literackich Afryki Południowej, przy czym każdy segment językowo-kulturowy miał odrębnego, własnego autora lub współautorów,

a nawet innego wydawcę. Na cykl publikacji, któremu zabrakło nawet zewnętrznych, na przykład graficznych, wyznaczników serii, złożyły się prace Malverna van Wyk Smitha *Grounds of Contest. A Survey of South African English Literature* (Sporne terytorium. Przegląd południowoafrykańskiej literatury angielskiej, 1990), D.B. Ntuliego i C.F. Swanepoela *Southern African Literatures in African Languages. A Concise Historical Perspective* (Literatury południowoafrykańskie w językach afrykańskich. Zwięzły szkic historyczny, 1993) oraz Johna Kannemeyera *A History of Afrikaans Literature* (Historia literatury afrikaans, 1993)²³. Projekt był cenny jako kolejna próba zmierzenia się z kompleksową sytuacją literatury Afryki Południowej, ale nie został niestety dokończony. Zresztą, jak wynika ze zrealizowanych części, rozpadał się na odrębne tomy opisujące każdą tradycję literacką osobno²⁴. Poza tym był adresowany do odbiorcy południowoafrykańskiego i być może dlatego nie miał większego wpływu na kolejne prace historycznoliterackie, których ambicją było objaśnianie piśmiennictwa Afryki Południowej także (a może nawet przede wszystkim) odbiorcy zewnętrznemu. W ten sposób bowiem, podobnie jak w niniejszym projekcie historycznoliterackim, skonstruowany jest wywód zarówno Chapmana, jak i Heywooda, kierujących swoje książki do publiczności spoza regionu²⁵.

Chapman i Heywood, periodyzując literaturę i w ogóle interpretując procesy historycznoliterackie, spoglądali przez pryzmat przesileń politycznych i wartościowali dzieła literackie w zależności od ich zdolności uruchamiania zmian społecznych. Jednak kilkanaście lat wcześniej, w 1990 roku, podobnymi kryteriami próbował posłużyć się Ampie Coetzee, przypisując w prezentacji rozwoju literatury duże znaczenie kryzysowym wydarzeniom politycznym i historycznym. Jego *Letterkunde & Krisis 'n Honderd jaar Afrikaanse letterkunde en Afrikaner-nasionalisme* (Literatura & kryzys. Sto lat literatury afrikaans i afrykanerskiego nacjonalizmu, 1990)²⁶ wydaje się pozycją interesującą z punktu widzenia przyjętych przez autora przesłanek teoretycznych oraz ideowych, głównie zaś ze względu na próbę odcięcia się od dominującej w afrykanerskiej historiografii literackiej od lat trzydziestych XX wieku tradycji formalistycznej. „Niniejsza monografia – pisze A. Coetzee we wstępie – stara się podchodzić do historii z perspektywy materialistycznej, tak aby odnajdywać dialektykę między literaturą afrikaans a zapleczem konfliktu klasowego i rasowego (gdzie najwidoczniej nie ma dialektyki) i w ten sposób objaśniać różne rodzaje ciszy”²⁷. [Hierdie monografie sal probeer om die geskiedenis vanuit 'n materialistiese perspektief te sien, om 'n dialektiek te soek tussen die Afrikaanse letterkunde en die infrastruktuur van klasse- en rassekonflik en – waar daar geen klaarblyklike dialektiek is nie – om dan die stiltes te probeer verduidelik.] Ampie Coetzee, w ślad za włoskim filozofem i teoretykiem marksizmu Antonio Gramscim, przyjął momenty kryzysów politycznych za daty organizujące podział literatury afrikaans na okresy, w związku z czym wyróżnił następujące daty graniczne czy też, jak powiada we wstępie, „obszary koniunktury (...) wyraźnie zdefiniowane w ramach dialektyki władzy”²⁸ [terreine van konjunktuur (...) duidelik binne die dialektiek van mag gedefinieer]. Były to w kolejności: 1875 – początek uprzemysłowienia, rozwój kapitalistycznych stosunków produkcji oraz afrykanerska reakcja na intensywną anglicyzację, 1922 – strajki robotnicze i rebelia w uprzemysłowionym rejonie Randu, 1948 – początek realizacji marzenia afrykanerskich nacjonalistów o własnym państwie i wprowadzenie systemu segregacji, 1961 – ustanowienie Republiki Południowej Afryki oraz pierwsze zamachy Afrykańskiego Kongresu

Narodowego (African National Congress) i Panafrykańskiego Kongresu Narodowego (Pan Africanist Congress), wreszcie 1976 – powstanie murzyńskie w Soweto.

Niestety kilka czynników zdeterminowało hasłowy i niepogłębiony charakter analiz w Letterkunde & Krisis. Wymienić należy tu przede wszystkim niewielką objętość książeczki, nazywanej we wstępie szumnie „monografią”²⁹ [monografie], choć ów szkicowy przegląd liczy w sumie 62 strony, z czego de facto jest tylko 50 stron samego tekstu. Należałoby zatem mówić raczej o zarysie czy eseju i taka jest też kwalifikacja gatunkowa angielskiej wersji pracy A. Coetzeego, umieszczonej w zbiorze esejów o literackiej kulturze Afryki Południowej³⁰. Realizację przyjętych założeń utrudniło także odejście autora od tekstowego uniwersum literatury na rzecz rozważania sposobów takiego pozycjonowania tekstów literackich i takiej ich manipulacji, by dać głos z jednej strony własnym społecznym zainteresowaniom i politycznym afiliacjom, z drugiej zaś temu wszystkiemu, co tradycja historiograficzna do tej pory marginalizowała. Marksistowsko zorientowaną krytykę literacką w afrikaans z lat osiemdziesiątych XX wieku można wprawdzie ganić za zbyt jednostronne akcentowanie statusu ekonomicznego prowadzące do redukcjonistycznej lektury kanonu literatury afrikaans. Lecz prawdą jest także to, że wypada postrzegać ją jako nieuchronne wychylenie wahadła w drugą stronę po okresie dobitnego akcentowania przez historiograficzną tradycję afrikaans uniwersalistycznej estetyki w dziele literackim³¹. Tym bardziej że tradycja ta kulminowała w liberalno-humanistycznym podejściu, którego głównym eksponentem był John Kannemeyer, autor monumentalnej Geskiedenis van die Afrikaanse literatuur³². Warto zresztą zwrócić uwagę na znamiennej sekwencji publikacji: pierwszy i drugi tom Kannemeyera ukazały się odpowiednio w 1978 (zmienione wydanie w 1984) oraz w 1983 roku, na początku okresu nasilania się społecznych napięć i rasowych konfliktów oraz nierozwiązywalnych sprzeczności, które sam system segregacji rasowej kreował, natomiast książka A. Coetzeego – pod koniec dekady.

Ale jest jeszcze inna przyczyna niepowodzenia głównego celu Letterkunde & Krisis, tj. szerokiej (społecznej, klasowej, politycznej, historycznej) kontekstualizacji literatury afrikaans, a mianowicie nieobecność innych (językowych, kulturowych) tradycji południowoafrykańskiego piśmiennictwa. Jeden z recenzentów opracowania Coetzeego, wspomniany już Vasu Reddy, ujął to trafnie i obrazowo zarazem: „Zasadniczy problem z włączeniem literatury afrykańskiej do jego omówienia polega na tym, że służy ona mydleniu oczu”³³ [The essential problem in including African literature in his discussion, may be seen as ‘window-dressing’]. Sam autor też musiał zdawać sobie z tego sprawę, skoro pisał tak: „Czytanie tekstów literackich powstałych w afrikaans w izolacji jest jednostronne. Krótka historia tej literatury (jako Literatury ze stworzonym kanonem), sytuacje kryzysowe, w jakich była produkowana, jej oddzielenie od innych literatur i kultur Afryki Południowej oraz w konsekwencji jej »chów wsobny« – wszystko wskazuje na to, że literatura ta wymaga lektury totalnej: jako jednego tekstu w historii Afrykanerów i Afryki Południowej”³⁴. [Die lees van Afrikaanse literêre tekste in isolasie is eensydig. Die kort geskiedenis van hierdie letterkunde (as gekononiseerde Letterkunde), die situasies van krisis waarbinne dit geprodeuseer is, die apart-heid daarvan van ander letterkundes en kulture in Suid-Afrika en die gevolglike ‘inteel’ daarvan – dit alles dui daarop dat dié letterkunde ’n totale lees vereis; as één teks in die geskiedenis van die Afrikaner en Suid-Afrika.] Ograniczyło to inkluzywny charakter

ciekawej skądinąd pracy, która niejako z lotu ptaka dokonywała przeglądu tendencji literackich, silnie akcentując kontekst społeczno-polityczny i dopiero względem niego periodyzując i w ogóle pozycjonując literaturę. Byłoby z wielkim pożytkiem dla całej południowoafrykańskiej historiografii, gdyby w pracy tej nie zaniedbano mikrostruktury historycznoliterackiej analizy i pamiętano o dyfuzyjnym potencjale wszelkich zjawisk literackich w Afryce Południowej. Wszystkie wymienione ograniczenia plasują to opracowanie poza grupą kompendiów historii literatury sensu stricto, choć można rozważać czy i do jakiego stopnia Letterkunde & Krisis ma znaczenie largo. Z tego powodu tyle miejsca poświęcono tej niewielkiej objętościowo publikacji³⁵.

Inne współczesne próby opisu dziejów literatury, choć w tych przypadkach można mówić jedynie o historiografii literackiej sensu medio, próbują odchodzić od orientacji na język czy naród jako prymarnych kryteriów wyróżniających. A Literary Guide to the Eastern Cape. Places and Voices of Writers (Literacki przewodnik po Wschodnim Przylądku. Miejsca i głosy pisarzy, 2003), by wymienić jedną taką próbę, posługuje się już w nazwie kategorią konkretnej przestrzeni. Mimo że interesująca jako propozycja historiograficzna i jako książka łącząca historię literatury z elementami antologii, praca ta wyklucza istotną część kultury literackiej Afryki Południowej i de facto popada w dawną koleinę, o czym autorka Jeanette Eve sama wspomina we wstępie: „Uwagę skoncentrowano na piśmiennictwie angielskim, choć niekiedy będzie można także natknąć się na tłumaczenia z języka xhosa i afrikaans”³⁶ [The focus is on English writings, but translations from other languages such as Xhosa and Afrikaans will occasionally be encountered]. Tak więc mimo próby zdefiniowania literatury według wyznaczników przestrzennych okazuje się, że w praktyce otrzymujemy dzieło wpuszczające dodatkowo, niejako kuchennymi drzwiami, również miarę tematyczną oraz językową.

Czy można te różne stanowiska pogodzić? Czy można wybrać takie kryteria doboru materiału i jego opisu, które nie będą powodowały marginalizacji wielu zjawisk literackich? Tego nie wiem do końca, ale jestem przekonany, że warto próbować. Różnorodność tła etnicznego i kulturowego jest istotnym elementem utrudniającym systematyczną narrację historycznoliteracką o Afryce Południowej. Na pewno trzeba myśleć o podejściu poszerzającym koncepcję ujmowania procesu historycznoliterackiego w aspekcie językowym, ale bez radykalizmu w typie wszystkoizmu niektórych autorów. Obszar przenikania się języka niderlandzkiego i afrikaans w Afryce Południowej wydaje się stworzony do takich prób i na tym zasadzała się inkluzywna koncepcja pierwszego tomu o okresie od XVII do XIX wieku. To kolejny powód, dla którego w niniejszej książce o pierwszych dziesięcioleciach XX wieku kontynuuję linie dyskursywne wyróżnione w poprzednim tomie. To ten sposób opowiadania o literaturze południowoafrykańskiej, w którym jednym z głównych wątków jest pokazanie, jak literatura w nowym medium, w języku afrikaans – niczym kolejne nazwy nadawane miejscom na kolejnych mapach przez kolejnych panujących na tej ziemi – nakładała się na piśmiennictwo niderlandzkojęzyczne i je zastępowała, przyjmując zarazem inne wpływy, miejscowe i zagraniczne, oraz wytwarzając kolejne formy.

- 1 J. Koch, *Historia literatury południowoafrykańskiej. Literatura afrikaans XVII–XIX wiek*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004.
- 2 H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, pod red. E. Domańskiej i M. Wilczyńskiego, Universitas, Kraków 2000 (wyd. II poprawione i uzupełnione 2010); tenże, *Proza historyczna*, pod red. E. Domańskiej, tłum. R. Boryslawski, T. Dobrogoszcz, E. Domańska i in., Universitas, Kraków 2009.
- 3 F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, pod red. E. Domańskiej, Universitas, Kraków 2004.
- 4 D. Carr, *Time, Narrative and History*, Indiana University Press, Bloomington 1986.
- 5 P. Ricoeur, *Czas i opowieść*, tłum. M. Frankiewicz, J. Jakubowski, U. Zbrzeźniak, t. 1–3, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
- 6 Dla niniejszych rozważań nad historiografią literacką nie mają większego znaczenia dwa inne podejścia wyróżniane przez niektórych badaczy południowoafrykańskich systemów literackich. Jedno z nich podkreśla, że język afrikaans i niderlandzki mają wspólną przeszłość nie tylko w aspekcie językowym, lecz także piśmienniczym i literackim, sięgającą aż europejskiego średniowiecza, ergo mogą być one traktowane jako języki i kultury siostrzane (takie podejście uwidacznia się nie tylko w stanowiskach badawczych, lecz także w programach studiów uczelni południowoafrykańskich, włączających niderlandzkie i niderlandystyczne treści programowe do modułów afrikaans). Innym stanowiskiem jest zaliczanie wszystkiego, co powstało w Afryce Południowej, włącznie z tekstami z okresu kolonialnego (holenderskiego czy brytyjskiego), do jednego systemu literackiego afrikaans; dziś postawa taka nie jest już tak często spotykana, a uwidacznia się głównie w podejściu autorów niektórych antologii południowoafrykańskiej literatury afrikaans- i niderlandzkojęzycznej. Zob. H.P. van Coller, B. Odendaal, *Die verhouding tussen die Afrikaanse en Nederlandse literêre sisteme. Deel 1: Oorwegings vir 'n beskrywende model*, „Stilet. Tydskrif van die Afrikaanse Letterkundevereniging”, nr 3 (17), 2005, s. 1–17 (wersja elektroniczna – <https://lic.ned.univie.ac.at/en/node/7219> – sprawdzono w kwietniu 2011 roku) oraz tychże, *Die verhouding tussen die Afrikaanse en Nederlandse literêre sisteme. Deel 2: 'n Chronologiese oorsig*, „Stilet. Tydskrif van die Afrikaanse Letterkundevereniging”, nr 3, 2005, s. 18–46 (wersja elektroniczna – <https://lic.ned.univie.ac.at/af/node/6938> – sprawdzono w kwietniu 2011 roku).
- 7 M. van der Waal, *The Battle over the Books. Processes of Selection in the South African Literary Field*, Stichting Drukkerij C. Regenboog, Groningen 2006, s. 107.
- 8 D.J. Jacobs, A.J. Visser, *Frameworks for instructional offerings in the CESM-category 12 as offered by public ordinary secondary schools in RSA (Sanep-514)*, National Education Policy Branch, Department of National Education, 1986.
- 9 S. Helgesson, *Transnationalism in Southern African Literature: Modernists, Realists, and the Inequality of Print Culture*, Routledge, New York 2009, s. 17.
- 10 Mowa tutaj o kwestii względnej osobności literatury anglojęzycznej w kolonii i dlatego nie wchodzę w znacznie szerszy obszar rozważań nad napięciem między brytyjskością a lokalnością w mentalności, charakterze czy kulturze kolonistów w zamorskich posiadłościach Wielkiej Brytanii. Warto jednak wspomnieć o Johnie Seeleyu, który podkreślał, że Brytyjczycy, nabierając w koloniach lokalnych cech, nie tracą związków z macierzą. J. Seeley, *The Expansion of England: two Courses of Lecturers*, Macmillan, London 1883; wydanie z 1914 roku dostępne elektronicznie – <http://www.archive.org/details/expansionofengla00see/luoft> – sprawdzono w marcu 2012 roku. Wspomnijmy też dla porządku współczesną książkę Alana Lestera *Imperial Networks: Creating Identities in Nineteenth-Century South Africa and Britain*, Routledge, London–New York 2001.
- 11 Autorem tego określenia, rozpropagowanego przez prezydenta Nelsona Mandelę w jego inauguracyjnej mowie wygłoszonej 9 maja 1994 roku, jest anglikański biskup Desmond Tutu. Metafora, która znalazła swoją konkretyzację w wielobarwnej fladze nowej RPA, wyraża zarówno wielkie aspiracje nowych przywódców, jak i pewną iluzję – krytyka zaczęła się już od wytknięcia braku koloru białego w tęczy.
- 12 M. Chapman, *Southern African Literatures*, Longman, London–New York 1996; tenże, *Sout-hern African Literatures*, Pietermaritzburg, University of Natal Press, 2003.
- 13 Ch. Heywood, *A History of South African Literature*, Cambridge University Press, New York 2004.
- 14 Por. M. van der Waal, *The Battle over the Books*. tamże, s. 207.
- 15 V. Reddy, [w:] „Critical Arts. A Journal for Media Studies” vol. 5, No 4 (1991), s. 142 (wersja elektroniczna – <http://digital.lib.msu.edu/projects/africanjournals/html/itemdetail.cfm?recordID=2808> – sprawdzono w czerwcu 2011 roku); [recenzja książki Ampie Coetzeeo pt. *Letterkunde en Krisis: 'n Honder Jaar Afrikaanse Letterkunde en Afrikaner-Nasionalisme*, Taurus, Bramley 1990].
- 16 Wydawca kompendium Chapmana początkowo reklamował książkę jako „Southern African Literature in English”, by w ostatecznej wersji tytułu pominąć kwalifikację „in English”, a liczbę pojedynczą zamienić na mnogą – „Literatures”. Taka korekta tytułu podyktowana była poprawnością polityczną i miała charakter zabiegu kosmetycznego i marketingowego, jednak nie miała wpływu na sposób prezentacji, gdyż na tym etapie niemożliwe już było inne rozłożenie akcentów; Chapman więc i tak koncentruje się głównie na dziełach anglojęzycznych.
- 17 G. Besselaar, *Zuid-Afrika in de Letterkunde*, J.H. de Bussy, Amsterdam & J. Dusseau, Kaapstad 1914 (praca powstała w języku niderlandzkim i jest od 2009 roku dostępna elektronicznie na platformie Digitale Bibliotheek voor de Nederlandse Literatuur – dosł. Cyfrowa Biblioteka dla Literatury Niderlandzkiej –

18 Tamże, s. 215.

19 Tamże, s. 4.

20 Por. H. Willemse, *Aan die ander kant. Swart Afrikaanse skrywers in die Afrikaanse letterkunde*, Protea Boekhuis, Pretoria, 2007, s. 37–38.

21 M. Nathan, *South African literature. A general survey*, Juta & Co, Cape Town and Johannesburg 1925. (Więcej na temat tej książki, jak też kompendium Besselaara, znajdzie czytelnik w części trzeciej „Między egzegezą a ekstazą, czyli dzieło literackie i jego wartościowanie. Sposoby ujmowania procesu historycznoliterackiego w literaturze afrikaans”).

22 S. Gray, *Southern African Literature. An Introduction*, David Philip, Cape Town & Rex Collings, London 1979, s. 14.

23 M. van Wyk Smith, *Grounds of contest. A Survey of South African English Literature*, Jutalit, Kenwyn 1990; D.B. Ntuli, C.F. Swanepoel, *Southern African Literature in African Languages. A Concise Historical Perspective*, Acacia, Pretoria 1993; J.C. Kannemeyer, *A History of Afrikaans Literature*, Shuter & Shooter, Pietermaritzburg 1993.

24 W tym kontekście warto wspomnieć o podobnej inicjatywie, ale zorientowanej już wyłącznie na współczesną literaturę, a więc bez ambicji historycznoliterackich sensu stricto. Podjęło ją Centrum Południowoafrykańskich Badań Literackich (Centre for South African Literary Research, CENSAL), notabene agenda HSRC/RGN. O okresie pierwszej połowy lat osiemdziesiątych (1980–1985) wydawano między 1982 a 1993 rokiem roczne przeglądy literatury południowoafrykańskiej; każdy z sześciu tomów składał się z sekcji angielskiej, afrykańskiej oraz afrikaans. Co ciekawe, obie inicjatywy związane są z trudnym politycznie okresem lat osiemdziesiątych w RPA, obie też nie były po 1993 roku kontynuowane z przyczyn finansowych oraz z powodu reorganizacji macierzystej instytucji.

25 Na podstawie umieszczonych w Internecie wstępnych wersji rozdziałów mającej się ukazać w 2012 roku *The Cambridge History of South African Literature* (Historia literatury południowoafrykańskiej Cambridge) pod redakcją Davida Attwella i Dereka Attridge’a można wnosić, że materiał w tym nowym kompendium jest inaczej zorganizowany niż w prezentacjach Chapmana i Heywooda. Wielu autorów i poliperspektywiczność przywodzą na myśl zarówno wspomnianą już serię zainicjowaną przez HSRC/RGN, jak i milenijną trzutomową historię literatury afrikaans, wydaną pod redakcją H.P. van Collera w latach 1998–2006 pt. *Perspektief & Profiel. ’n Afrikaanse literatuurgeskiedenis*, gdzie cały kolektyw autorów pracował zarówno nad syntetycznymi ‘perspektywami’, jak też ‘profilami’ poszczególnych twórców. Oczywiście wprowadzenie w miejsce jednego autora, który w żaden sposób nie może być kompetentny we wszystkich językach i literaturach/kulturach Afryki Południowej, zespołu badaczy, jest minimalną gwarancją odejścia od dotychczasowego paradygmatu historiograficznego. Otwarte pozostaje jednak pytanie, w jakim stopniu kompendium temu jako całości uda się zachować tak ważną dla syntezy historycznoliterackiej jednorodność stylu, kryteriów i potraktowania materiału. W zapowiedziach wydawniczych wymieniani są, obok redaktorów, także Heidey Twidde, Russell H. Kaschula, Nhlanhla Maake, Mbongiseni Buthelezi, Manie Groenewald, Mokgale Makgopa, Malvern van Wyk Smith, Carli Coetzee, Ian Glenn, Matthew Shum, Catherine Woeber, Laura Chrisman, Elleke Boehmer, H.P. van Coller, Bhekizizwe Peterson, Gerrit Olivier, Ntongela Masilela, Tony Voss, Craig MacKenzie, Dorothy Driver, Tlhalo Raditlhalo, Hein Willemse, Louise Viljoen, Peter Blair, Thengani H. Ngwenya, Peter Horn, Daniel Roux, Loren Kruger, Dirk Klopper, Christiaan Swanepoel, Stephen Clingman, Rita Barnard, Michael Titlestad, Andrew van der Vlies, M.J. Daymond, Andries Visagie, Leon de Kock, Meg Samuelson, Michael Green, Peter D. McDonald, David Johnson).

26 A. Coetzee, *Letterkunde & Krisis. ’n Honderd jaar Afrikaanse letterkunde en Afrikaner-nasionalisme*, Taurus, Bramley 1990.

27 Tamże, s. 8.

28 Tamże, s. 10.

29 Tamże, s. 8, 9.

30 A. Coetzee, *Literature and Crisis: One Hundred Years of Afrikaans Literature and Afrikaner Nationalism*, [w:] M. Trump (red.), *Rendering Things Visible: Essays on South African Literary Culture*, Ravan Press, Johannesburg 1990, s. 322–66.

31 Innym przykładem może być książka Marianne de Jong pt. *’n Ander Afrikaanse Letterkunde: Marxistiese en sosiaalgerigte teksopvattinge in Afrikaans* (Raad vir Geesteswetenskaplike Navorsing, Pretoria 1989). Trudno jest mówić o ustabilizowanej pozycji tego nurtu w literaturoznawstwie afrikaans – lata osiemdziesiąte wydają się w RPA jego złotym okresem – można go jednak rzutować na szerszy plan afrykańskich prądów historiograficznych. Achille Mbembe wyróżnił wśród nich dwie podstawowe kategorie: natywizm (nativism) i marksizm. W naszym przypadku za natywizm należałoby uznać narodową i nacjonalistyczną tradycję afrykanerską akcentującą rodzimość i propagującą wyjątkowość lokalnej tożsamości, zasadzającą się na przynależności do grupy czy rasy; to wobec takiej tradycji opowiadali się marksistowsko zainspirowani badacze literatury. Swoją drogą, zaskakujące są zbieżności między wyznacznikami obu tak wyodrębnianych natywizmów – murzyńskiego i afrykanerskiego. Na centralnym miejscu umieszczane są zawsze: autoafirmacja, autonomia, opór i emancypacja, tak w wymiarze politycznym, jak i literackim. Zob. A. Mbembe, *African Modes of Self-Writing*, tłum. Steven Rendall, „Public Culture”, nr 1, vol. 14, (2002), s. 239–273.

32 J.C. Kannemeyer, *Geskiedenis van die Afrikaanse literatuur*, t. 1, Academica, Pretoria–Kaapstad 1978; t. 2, Academica, Pretoria–Kaapstad–Johannesburg 1983.

33 V. Reddy, tamże, s. 140.

34 A. Coetzee, tamże, s. 9.

³⁵ W swojej innej większej pracy Ampie Coetzee, wychodząc od współczesnej popularności w literaturze afrikaans powieści farmerskiej (plaasroman), starał się zrekonstruować dyskurs farmy i ziemi oraz kształtowania się burskiej/afrykanerskiej tożsamości. „Ziemia i własność ziemi oraz powieść farmerska wyrastają zatem w o wiele potężniejszy dyskurs władzy politycznej, tekstów jako elementu konstruowania hegemonii”. [Grond en grondbesit en die plaasroman kring dan uit tot ’n veel groter diskoers: van politieke mag, van tekste as deel van die konstruksie van ’n hegemonie]. A. Coetzee, ’n Hele os vir ’n broodmes: Grond en die plaasnarratief sedert 1595, Van Schaik, Pretoria – Human & Rousseau, Kaapstad 2000, s. 14. Jak więc widać, pozostając na tych samych pozycjach zasadniczo politycznej i społecznej interpretacji zjawisk literackich (tutaj zasadnicza różnica z Białym pisarstwem J.M. Coetzee, mimo niewątpliwie inspirującej roli tej książki), Ampie Coetzee przeszedł od szkicu ogólnych tendencji do rekonstrukcji konkretnego dyskursu, włączając w swoją analizę także całe spectrum tekstów literackich. Por. J.M. Coetzee, Białe pisarstwo, tamże (zob. przypis 2, str. 37).

³⁶ J. Eve, A Literary Guide to the Eastern Cape. Places and Voices of Writers, Double Storey, Cape Town 2003, s. 3.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

1.2. Przestrzeń Afryki Południowej i kartowanie historii literatury

W roku 1960 z okazji pięćdziesięciolecia utworzonej w 1910 roku Unii Południowoafrykańskiej, a jednocześnie tuż przed narodzinami Republiki Południowej Afryki (1961), poeta i dramaturg Guy Butler (1918–2001) opublikował artykuł pod znamienym tytułem *The Language of the Land* (Język kraju)¹. Butler należał do tych południowoafrykańskich intelektualistów, którzy optowali za rozwojem rodzimej, lokalnej kultury i literatury anglojęzycznej, dążąc jednocześnie do syntezy europejskich i afrykańskich elementów. Aczkolwiek w swoim eseju pisarz pochylał się nad ówczesną pozycją angielszczyzny w Afryce oraz jej przyszłością, nie zamierzał bynajmniej – wbrew wrażeniu, jakie może wywoływać tytuł – szerzej dyskutować kwestii socjolingwistycznych. Autorowi nie chodziło też o prezentację języków wprowadzonych przez Unię jako urzędowe (podówczas angielski i afrikaans) lub o ukazanie wkładu języków bantu lub koisańskich w tworzenie wspólnej przestrzeni kulturowej kraju. Jeśli nawet w swoim tekście do wszystkich wymienionych języków się odwoływał – ukazując ich wzajemne, przeszłe i współczesne zależności, a także rozłożony w czasie na całe stulecia proces nawarstwiania się i permutacji nazw topograficznych – to jego tekst nie jest refleksją nad jakimś konkretnym instrumentem komunikacji. Aby być w zgodzie z aktywowanymi przez tytułowe sformułowanie polami znaczeniowymi, należałoby przyjąć *The Language of the Land* nie tylko jako „język kraju”, ale też „język krajowy”, a nawet „język ziemi” i to w obu znaczeniach: zarówno mówienia o, jak i mówienia czym. Jak tytu przed nim i wielu po nim, Guy Butler nie tylko snuł refleksje nad partykularnym medium codziennego porozumiewania się lub konkretnym instrumentem artystycznej komunikacji, lecz dumał jednocześnie nad sposobami artykułowania, kodami mówienia, przemyślał „język” Afryki Południowej, którym kolejni przybysze nazywali zamieszkiwaną ziemię, w którym ją oswajali, przemawiali do niej i o niej mówili. Jednocześnie poeta południowoafrykański miał na myśli język, którym kraina ta – jako ląd, ziemia, step, ugór, a w końcu również rola – przemawiała do białych, czarnych i kolorowych mieszkańców. Warto dodać, że butlerowskie ujęcie relacji człowieka i ziemi w Afryce Południowej właśnie w kategoriach mówienia, języka i komunikacji o wiele lat wyprzedziło to, co J.M. Coetzee objął głębszą refleksją w książce z 1989 roku pt. *Białe piarstwo* (*White Writing*)², która w szczególny sposób sformatowała sposoby pisania o południowoafrykańskim dyskursie ziemi i farmy.

„Pomału przebiegnij wzrokiem mapę naszego kraju, wymawiając nazwy i delektując się nimi” – pisze Butler. „Kiedy i przez kogo, i dlaczego zostały nadane zatokom i przylądkom, rzekom i pasmom górskim, farmom, miastom i prowincjom? Oto one, souvenirs i autografy z pięciu wieków, w osobliwej sekwencji słów wywodzących się z języka afrikaans lub angielskiego, albo afrykańskiego czy jeszcze innego: Karięga leży nieopodal Kenton-on-Sea, niedaleko Boesmansriviermond; albo jest też Knysna, George, Mosselbaai”³ [Allow your eye to browse slowly over a map of our country, pronouncing the names, savouring them. When, and by whom, and why were these names given to these bays and headlands, rivers and rangers, farms,

towns and provinces? There they are, souvenirs and signatures from five centuries, in curious verbal sequence of Afrikaans or English or African or other origin: Kariëga lies by Kenton-on-Sea next to Boesmansriviermond; or there is Knysna, George, Mosselbaai⁴.

Butler przywołuje portugalskie nazwy zatok i rzek; niektóre z tych pierwszych europejskich określeń nadanych w Afryce Południowej ostały się, jak Delagoa Bay czy Natal⁵, inne kolejni żeglarze lub koloniści zastąpili własnymi. Dzięki badaniom onomastycznym możemy dziś o wiele bardziej szczegółowo zrekonstruować kolejność i rodzaj tych zmian. Miejsce, gdzie w 1488 roku przybił do brzegu pierwszy Europejczyk, Bartolomeu Dias, i gdzie jego ludziom udało się nabrać słodkiej wody oraz nabyć od plemion hotentockich mięso, otrzymało nazwę Zatoki Pasterzy (Angra dos Vaqueiros). To samo miejsce kolejny Portugalczyk, Vasco da Gama, nazwał po niespełna dziesięciu latach, w 1497 roku, Aguada de São Brás / Aguada de Sambras, chcąc zwyczajem katolickich odkrywców upamiętnić konkretnego świętego. W tej zatoce uzupełniano zapasy wody począwszy od Diasa, który zawinął tu 3 lutego, a więc w dzień św. Błażeja, dlatego wybór padł na tego świętego. Należałoby jednak mówić nie o zatoce jego imienia, lecz raczej o wodopoju (aguada). Miejsce to stało się niebawem, bo już w 1501 roku, za sprawą innego portugalskiego żeglarza, João da Nova, Zatoką Pasterzy (Golfo dos Vaqueiros). Jak wiadomo z przekazów, da Nova wcale nie natknął się tutaj na hotentockie plemiona z ich stadami bydła, znalazł jedynie zawieszony na drzewie but, a w nim list kapitana Pedro d'Ataide'a, który zawinął tu rok wcześniej. Mimo zsekularyzowania nazwy, da Nova wybudował nad źródłem kapliczkę. Na jej resztki natknęli się, dokładnie po stu latach, w 1601 roku, Holendrzy, którzy przybili do brzegu w tym właśnie miejscu pod wodzą admirała Paulusa van Caerdena. To on ostatecznie zmienił nazwę na Zatokę Małży (Mosselbaai / Mossel Bay), gdyż jego ludzie, nie mogąc nic kupić od krajowców, znaleźli na szczęście w wodach zatoki dużo małży. Dawna antroponimiczna nazwa pozostała jednak w nazwie miejscowego Przylądka św. Błażeja (Cape St Blaize)⁶.

Na wybrzeżu, ale także w głębi lądu, Buszmeni (San) i Hotentoci (Khoikhoi), rdzenna ludność tej ziemi, nie potrzebowali map, by w swoich językach nadawać, zapamiętywać i przekazywać z pokolenia na pokolenie nazwy górskich łańcuchów, dolin i rzek, a formant ka, ga, xae, oznaczający rzekę, po dziś dzień odnaleźć można w wielu nazwach, np. Kasouga, Kariëga, Karibib⁷. Podobnie było z nazwami w językach europejskich, niderlandzkim i angielskim, którymi zastępowano dotychczasowe; także one świadczą o tym, że hydronimy to niezwykle konserwatywne lingwistycznie nazwy, trwające niezależnie od przekształceń czy translacji na inne języki. Obecne nazwy Rzeki Bawolej – (ang.) Buffels River oraz (afr.) Buffelsrivier – nie są niczym innym jak tłumaczeniem hotentockiego słowa Kariëga (qu'araho – 'bawół' i ga – 'rzeka'). Niektóre z nich były następnie zastępowane nazwami z języków murzyńskich ludów Xhosa i Zulusów, napływających z północy i północnego wschodu, u których przedrostek um-, jak w słowie 'rzeka' (umlambo; umfula), okazał się bardzo produktywny: Umfolozi, Umtata, Umgeni⁸. Natomiast po ludach koisańskich (Buszmenach i Hotentotach), zepchniętych przez biało- i czarnoskórych przybyszów w głąb lądu, na mniej urodzajne tereny, została niczym pamiątka ich ostatecznego zniknięcia nazwa półpustynnego obszaru w interiorze – Karoo (Karoo, Karru), dosłownie 'suchy', 'twardy'. Także o tym pisze Butler.

„Mapy interioru Afryki Południowej pozbawione są nazw aż do XVII wieku, a wtedy szybko pojawiają się jedna obok drugiej. Przez sto lat są na ogół niderlandzkie; niektóre z nich są

opisowe jak Rondebosch czy Blauwberg Strand⁹, inne utworzono od nazwisk ludzi: Constantia, Swellendam, Plettenberg, Graaff--Reinet¹⁰. Flora i fauna również otrzymywały nazwy, precyzyjne, malownicze: witstamboom, kanniedood¹¹. Zdarzy się czasem, że jakiś przyrodnik zbada roślinę, by ochrzcić ją dla międzynarodowego świata nauki i pobłogosławić wielozgłoskową nazwą, która niestety nigdy nie stanie się popularna: Leucodendron argenteum lub Disa langicornu¹².

W głębi łądu stare łacińskie słowo fons – w przebraniu holenderskim fontein – wyparło hotentockie określenie wody kamma. Słowo to mimo wszystko przetrwało w nazwach Tsitsikamma, Kragga Kamma, Keiskamma¹³. Dawno zapomniane chwile rozboju lub błogostanu pozostawiły w nazwach nagi, drażniący nas trop: Moordenaar's Nek, Vogelgesang¹⁴.

A potem u schyłku XVIII wieku – angielszczyzna. Tak jak do tej pory niderlandzki obficie pożyczkał od Hotentotów, Buszmenów i Xhosa, tak samo angielski pożyczkał od wszystkich, którzy go poprzedzili. Dla przykładu, nieoceniony, niespożyty Jeremiah Goldswain¹⁵ zdaje się znajdować satysfakcję w posługiwaniu się słowem tronk zamiast 'więzienie'. To interesujące słowo – przywiezione z Indii Wschodnich, choć nie niderlandzkie – wywodzi się z malajskiego trungu, lecz jako takie nie jest pradawnym słowem malajskim, bowiem zostało zapożyczona od naszych starych przyjaciół Portugalczyków¹⁶.

[Maps of the South African interior are empty of names until the seventeenth century; then they come thick and fast. For a century they are mainly in Dutch; some of them descriptive, like Rondebosch, or Blauwberg Strand; others after people, like Constantia, Swellendam, Plettenberg, Graaff-Reinet. The flora and fauna were receiving their names too, precisely, picturesquely: witstamboom, kanniedood. More occasionally a naturalist would study a plant, and baptise it into the international world of science, blessing it with a beautiful polysyllabic name which could never alas, be popular: Leucodendron argenteum or Disa langicornu.

Inland, the old Latin word fons – in its Dutch disguise, fontein – was ousting the Khoi word for water, kamma. It is a word which, however, survives in Tsitsikamma, Kragga Kamma, Keiskamma. Long-forgotten moments of violence or content left their bare fingerprint clue of a name to tease us: Moordenaar's Nek, Vogelgesang.

Then, at the turn of the eighteenth century, the English. Just as the Dutch before them had borrowed liberally from Khoi, San and Xhosa, so we English have borrowed from all who preceded us. That inestimable, irrepressible man Jeremiah Goldswain, for instance, seems to find a certain satisfaction in using the word tronk instead of gaol. This is an interesting word, not Dutch, but brought from East Indies, derived from the Malay trungu – but not itself an old Malay word – a word taken from our old friends, the Portuguese¹⁷.

Guy Butler nie był oczywiście pierwszym, który zastanawiał się nad etymologią południowoafrykańskich nazw i rozważał kwestie toponimiczne. Przed nim robiło to wielu, a podstawowym celem, jaki sobie stawiali, było, jak pisał Colin Graham Botha w 1926 roku, pogłębienie wiedzy o geografii i historii najbliższej okolicy i całej Afryki Południowej¹⁸. Wydaje się jednak, że Butler, uwolniony w swoich permutacjach już przez samą formę eseju od pedantycznego wywodu i naukowej poprawności, mógł oddać się osobistym skojarzeniom i (w charakterze niemal nowohistoryczystycznej) anegdocie. Zainteresował się więc Afryką jako przestrzenią hybrydyczną, heterotopią avant la lettre, dał przykład jej analizy w przestrzennych rekonfiguracjach i nazewniczych przesunięciach. Wychodząc poza

tradycyjne mapowanie i topos graphos, zbliżył się do rozumienia przestrzeni jako konstruktu wytwarzanego przez kulturę, zanim jeszcze zwrot przestrzenny (spatial turn) czy topograficzny (topographical turn) stał się akademickim dobrem powszechnym. Ponieważ kontekstem była mityczna geografia osadników brytyjskich, ściśle związana z rejonem Wschodniego Przylądka, a w tle rezonowała jeszcze narodowa geografia mityczna Afrykanerów, Butler pokusił się, by pójść w innym jeszcze kierunku i w południowoafrykańskich nazwach odkrywać ślady obecności Innego, zahaczając tym samym w swoim wywodzie o kwestie tożsamości i jej związku z danym terytorium. Dziś, po fali krytyki postkolonialnej, jest już bardziej oczywiste niż w 1961 roku, że nazwy miejsc nie tylko odzwierciedlają bogactwo kulturowe kraju i kumulują w sobie role wielu ludów gospodarujących na tej ziemi. Ich metamorfozy pokazują także zmiany polityczne, demograficzne oraz etniczne, opowiadają, jak napływały kolejne grupy etniczne, narodowe czy rasowe, jak walczyły o władzę na danym terenie i legitymizowały ją, dostosowując kolejne wersje nazw do swojego języka. Butler sięga po mikrohistorię i opiera się na przekazach ustnych, posiłkuje się ustaleniami etymologii, wreszcie każe nam spoglądać na mapę, by na tym graficznym, wyabstrahowanym obrazie ziemi – zmniejszonym, uogólnionym, umownym – właśnie z nazw topograficznych, istniejących obok siebie i nakładających się na siebie, niczym z palimpsestu odczytywać historię kraju, dzieje ludów, ich stosunek do przestrzeni i ich sposoby oglądu kraju, w końcu nawet losy pojedynczych ludzi. Afryka Południowa już pod względem nazewniczym okazuje się fascynującym wyzwaniem. Na Przylądku oryginalne nazwy hotentockie czy buszmeńskie częstokroć zaginęły, ale częściej niż można by oczekiwać ukryte są w zmieszanych, zaadaptowanych formach europejskich, ponieważ Portugalczycy, Holendrzy czy Anglicy mieli problemy z wymową dźwięków mlaskowych występujących w kilkudziesięciu językach Buszmenów i Hotentotów i kilkunastu murzyńskich. Typowe dla Afryki Południowej jest występowanie podwójnych lub wielokrotnych nazw, także niekiedy w formie urzędowej, i to wcale nie będących swoimi tłumaczeniami, np. Waenshuiskrans / Arniston na południowym wybrzeżu niedaleko Przylądka Igielnego był już w swojej historii Ponta de São Brandão, Cabo das Anguillas, The Needles, Needles of Compass, Cape of Compasses, Cape Agulhas. Równie charakterystyczne jest używanie nazw nieuznanych za urzędowe, a zdarzający się zapis z błędami ortograficznymi świadczy nie tyle (i nie tylko) o ignorancji, ile o nieuchronności upodobień dźwiękowych w różnych systemach językowych. Notabene, proces zmian nazw wcale się dziś nie zatrzymał, choć to już odrębny temat, gdyż butlerowskie permutacje nazw i refleksje na ten temat tylko częściowo wiążą się z polityką nazewniczą okresu kolonialnego¹⁹.

Kompleksowość sytuacji południowoafrykańskiej każe zatem z pewną dozą krytycyzmu odnosić się do stwierdzeń inspirowanych krytyką postkolonialną. O ile generalnie prawdą jest, jak pisze Peter Sloterdijk, że pionierzy ziemskiej globalizacji z epoki tzw. Wielkich Odkryć dotychczasowe nie-obrazy (Nicht-Bilder) zastępowali obrazami (Bilder) negującymi zewnętrzność zewnętrznego świata, gdyż sprowadzającymi ją do miary, „która będzie zadowolająca lub znośna dla przeciętnych Europejczyków”²⁰, to przecież mechanizm ten do końca nie wyjaśnia zawitych dróg nazywania i przemianowywania lokalnych południowoafrykańskich nazw. Nadawane nazwy okazują się nie tylko świadectwem nacjonalizmu i imperializmu nazewniczego, lecz są także nierzadko mutacjami poprzednich,

lokalnych sposobów nazywania. Proces nakładania zachodniej mentalności i koncepcji świata na zamorskie krainy był złożony, a opisywanie go za pomocą nieskomplikowanego nazewniczego opanowywania terenu i terminologicznego legitymizowania swojego władztwa nie jest wyczerpujące. O ile koniecznym warunkiem ekspansji w zewnątrzność świata był, jak opisywał to Martin Heidegger, nowożytny podbój świata jako obrazu²¹, to objaśnianie tego świata w kategoriach różnicy, które cechowało podróżników i kolonizatorów, winno ustąpić miejsca świadomości, że w większym stopniu niż niejednokrotnie chcemy to widzieć, miało miejsce sprzężenie zwrotne i następowała wymiana (np. nazw, technik, zachowań itp.²²). Można zatem traktować rysowanie map ziem i mórz oraz związane z nimi działania nazewnicze jako przekształcenie odkryć w podboje i ich legitymizację. „Cuius carta, eius regio. Ten, kto rysuje mapę, występuje jako ten, kto ma rację – kulturowo, historycznie, prawnie i politycznie”²³. Można się włączyć w krytykę semantycznego klonowania własnego świata przez Europejczyków i „przyswajania odległych i obcych punktów przez leksykalny powrót tego samego”²⁴. Jednak właśnie Afryka Południowa, pozbawiona silnych organizmów państwowych, które byłyby w stanie przeciwstawić europejskim zdobywcom własne oryginalne nazwy, jest dobrym przykładem na to, że pasja europejskich kartografów i ich sojuszników (żeglarzy, handlarzy i misjonarzy) nie zdominowała bez reszty kartograficznych wpisów. Ze względu na faktyczny brak spójności obraz (Bild, by posłużyć się sloterdijkowską terminologią) może się akurat okazać nie-obrazem (Nicht-Bild), bo koherentność takiego spojrzenia zaburza już sam charakter kontaktów europejskich z południowoafrykańskim obszarem. Początkowo był to teren omijany w drodze morskiej do Indii / Indonezji lub tylko z konieczności odwiedzany. Potem został zasiedlony, choć w planach jedynie jako stacja zaopatrzeniowa, która jednak przypadkowo zaczęła rozrastać się w kolonię. Holendrzy, a następnie Brytyjczycy niezbyt chętnie i tylko falami wspierali osadnictwo i na dodatek dość szybko uwidoczniły się dążności emancypacyjne kolejnych pokoleń białych osadników. Przybysze na swój sposób czynili sobie tę ziemię poddaną, ale ponieważ czuli się tu u siebie, dlatego nie reprezentowali zamorskiej metropolii, tylko co najwyżej własną ekspansję i własne kumulowane doświadczenie życia w kolonialnej prowincji. Ich ferwor nazewniczy daje się wprawdzie porównać z „chrzczeniem”²⁵, jednak podobnie jak z ewangelizacją we wczesnośredniowiecznej Europie, kiedy spod cienkiego werniksu nowej wiary wyzierał pogański zaadaptowany obyczaj, także w tym przypadku przeziera niejednokrotnie dawny lokalny wzór. Mapa Afryki Południowej jest medium pamięci nie tylko czasów odkryć i europejskiego oblędu uwieczniania. Umieszczone na niej nazwy okazują się biblioteką czasów wcześniejszych, a jednocześnie kolejnych okresów związanych ze zmianą warty wśród kolonizatorów.



Zdjęcie z ulic Pretorii z września 2012 roku – holenderska królowa Wilhelmina (1880–1962) ustępuje miejsca działaczce społecznej Florence Ribeiro (1933–1986)
(fot. Jerzy Koch)

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

- 1** G. Butler, *The Language of the Land*, „English Studies in Africa” nr 1 [4], 1961, s. 87–92; przedruk [w:] tenże, *Essays and Lectures 1949–1991*, edited and introduced by S. Watson, Davide Philip, Cape Town–Johannesburg, 1994, s. 82–86); tekst ten powstał na bazie pogadanki radiowej z 1960 roku (*English in South Africa 1960. Talks Broadcast by Arrangement with the English Service of SABC to Commemorate the 50th Anniversary of the Union*).
- 2** J.M. Coetzee, *Białe pisarstwo. O literackiej kulturze Afryki Południowej*, tłum. D. Żukowski, Znak, Kraków 2009. Fragmenty tej pracy ukazywały się już kilka lat przed wydaniem książkowym: czwarty rozdział pt. *The Farm Novels of C.M. van den Heever* Coetzee opublikował w kolońskim czasopiśmie niderlandystycznym (sic) „*Tijdschrift voor Nederlands en Afrikaans*” (T.N.A.), 1/2 (3) 1985, s. 49–74 pod pierwotnym tytułem *Lineal Consciousness in the Farm Novels of C.M. van den Heever*.
- 3** Karięga – nazwa kilku rzek w prowincji Wschodniego Przylądka, pochodzi z hotentockiego i wyjaśniana jest w zależności od miejsca jako ‘bawola’ (qu’araho [1691], qua’raho [1705]) ‘rzeka’ (ga, ka lub xae [1788]), bądź jako ‘równina / płaskowyż’ (≠ga) ‘antylopy steenbok (*Raphicerus campestris*)’ (!ari), albo też jako ‘kamienne / skalne źródło’ (ari / kari – ‘kamień / skała’; ≠ga – ‘źródło / wodopój’); w tym ostatnim przypadku nazwy w języku niderlandzkim (Klipfontein) i w języku xhosa (Tyelerha) są tłumaczeniami nazwy hotentockiej. Kenton-on-Sea (‘Kenton nad morzem’; nazwa wzorowana na miejscowości Kenton w Anglii) oraz Boesmansriviermond (Bushman’s River Mouth; ‘ujście rzeki buszmeńskiej’) to miejscowości nadmorskie w prowincji Wschodniego Przylądka. Knysna (z hotentockiego – ‘paproć’, ‘liście paproci’), George (od imienia króla ang. George’a / Jerzego III, nadana w 1811 roku) to nazwy miejscowości w prowincji Zachodniego Przylądka. Mosselbaai (‘Zatoka Małży’, nazwa nadana przez Holendrów w 1601 roku) – zatoka na południowym wybrzeżu RPA, ok. 400 km na wschód od Kapsztadu. Zob. P.E. Raper, *New South African Place Names*, Johnatan Ball, Johannesburg 2004, poprzednie wydanie tej pracy (P.E. Raper, *Dictionary of Southern African Place Names*, Lowry Publishers, Johannesburg 1987) jest dostępne elektronicznie – <http://www.archive.org/details/DictionaryOfSouthernAfricanPlaceNames> – sprawdzono we wrześniu 2011 roku); C.G. Botha, *Place Names in the Cape Province*, Juta & Co., Cape Town–Johannesburg, [1926].
- 4** G. Butler, *Essays and Lectures 1949–1991*, tamże, s. 82.
- 5** Delagoa Bay – zniekształcona forma (portug.) Bahia da Lagoa, nadana w 1502 roku przez Portugalczyków obecnej Zatoce Lourenço Marques w Mozambiku. Natal – (portug.) Terra do Natal, nazwa nadana przez Vasco da Gamę wschodniemu wybrzeżu Afryki Południowej, do którego przybił w dniu Bożego Narodzenia 1497 roku.
- 6** Por. B. Meiring, *Proudly South African: A toponymical excursion*, „Language Matters”, (39)2, 2008, s. 290–291.
- 7** Kasouga – rzeka w południowej części Wschodniego Przylądka (inne formy to: Kasouga, Gasouga, Gosacha, Gasoch); Karięga – m.in. dolny bieg rzeki Buffels we Wschodnim Przylądku (Karuka, Karooka, Karuiga, Kaluiga), zob. przyp. 3; Karibib – miejscowość w Namibii.
- 8** Umfolozi, Umtata, Umgeni – rzeki południowoafrykańskie uchodzące do Oceanu Indyjskiego; Umfolozi, iMfolozi – zuluska nazwa rzeki w Natalu, wywodzona od umfula woluzi / wozi – ‘rzeka włókna’ (wytwarzanego z rosnących nad jej brzegami figowców); inni tłumaczą tę nazwę poprzez czasownik foloza, tzn. ‘posuwać się zygzakiem’ jako ‘[rzeka] nieprzewidywalna’ – od nieregularnego, meandrycznego biegu rzeki; Umtata, Mtata – nazwa rzeki w języku xhosa objaśniana w różny sposób; Umgeni, (u)Mgeni, Mngeni – rzeka w Natalu, której nazwę wywodzi się od akacji (*Acacia karoo*, po zulusku umunga) porastających jej brzegi lub od czasownika ‘otwierać’ (ngena), gdyż w kilku wodospadach rzeka niejako ‘otwiera’ ziemię.
- 9** Rondebosch – z ndl. ‘okrągły las / zarośla’, gęsto zarośnięty obszar nad rzeką Liesbeek, nazywany tak już za czasów Jana van Riebeecka (1619–1677), komendanta stacji zaopatrzeniowej nad Zatoką Stołową w latach 1652–1662, dziś dzielnica Kapsztadu. Blauwberg Strand – z ndl. ‘plaża przy niebieskiej / modrej górze’, skała na zboczach góry położonej 24 km od Kapsztadu oglądana ze statków wpływających do Zatoki Stołowej przybierała tę barwę.
- 10** Constantia – miejscowość nazwana tak przez gubernatora Simona van der Stela (1639–1712) albo od imienia córki komisarza Rijklofa van Goensa (1619–1682), albo od imienia córki barona van Rheede (1636–1691), komisarza Kompanii Wschodnioindyjskiej, który podarował gubernatorowi ten majątek. Swellendam – trzecia co do wieku miejscowość w Afryce Południowej, położona 225 km na wschód od Kapsztadu, założona w 1747 roku jako starostwo i nazwana tak od hol. gubernatora Hendrika Swellengrebel (1700–1760) i jego żony Heleny Wilhelminy ten Damme. Plettenberg – nazwa zatoki na południowym wybrzeżu (oraz położonej nad nią miejscowości), utworzona w 1778 roku od nazwiska hol. gubernatora Przylądka Joachima van Plettenberga (1739–1793). Graaff-Reinet – miejscowość założona w 1786 roku od nazwiska hol. gubernatora Cornelisa Jacoba van de Graaffa (1734–1812) i jego żony Cornelii Reinet (Reynet). Zob. P.E. Raper, tamże.
- 11** Witstamboom – dosł. ‘drzewo o białym pniu’, potoczna nazwa drzewa pasterzy (*Boscia albitrunca*); kanniedood – dosł. ‘nie umiera / ginie’, roślina z rodziny liliowatych (Lillaceae), głównie aloes tygrysi (*Aloe variegata*).
- 12** *Leucodendron argenteum* – srebrne drzewo; *Disa langicornu* – właśc. *Disa longicornu*, orchidea endemiczna dla rejonu Przylądka.
- 13** Tsitsikamma – nazwa rejonu na południowym wybrzeżu Afryki Południowej, także miejscowego pasma gór i rzeki, pochodząca z języków hotentockich od tsoa-tsoa – ‘początek’ oraz kamma – ‘woda’. Kragga Kamma – obszar nieopodal

Port Elizabeth, u Hotentotów 'miejsce świeżej wody'. Keiskamma – hotentocka nazwa rzeki uchodzącej do Oceanu Indyjskiego, objaśniana jako 'niebezpieczna', 'silna', 'słodka' lub 'dymiąca' rzeka albo wywodzona od hotentockich słów keisi – 'osiem' i //gana 'akacja'. Zob. P.E. Raper, tamże.

[14](#) Moordenaar's Nek – 'przełęcz morderców'; występujące w nazwach określenie moordenaars- ('morderców', 'morderczy') często ma swoje źródło w dramatycznych wydarzeniach z przeszłości, ale nierzadko także w morderczym klimacie lub innych trudnych warunkach naturalnych, jednak nazwy takie dawały asumpt do wielu legend i ludowych etymologii. Vogelgesang, Vogelsang – 'śpiew ptaków', nazwy majątków lub farm na Przylądku w rejonie Malmesbury (wzmianka 1676) oraz Stellenbosch (1702). C.G. Botha, tamże.

[15](#) Jeremiah Goldswain (1801–1871) – angielski kolonista, autor interesującego dziennika pt. „Kronika Jeremiaha Goldswaina, osadnika [w dystrykcie] Albany” (The chronicle of Jeremiah Goldswain, Albany settler of 1820, 2. t., Una Long [Van Riebeeck Society], Cape Town 1946–1949).

[16](#) Słowo tronk (najstarsza wzmianka z 1663 roku) pochodzi z kolonialnego niderlandzkiego, który zapożyczył ją od języka portugalskiego tronco ('więzienie', 'dyby'), a ten z kolei z języków malajsko-polinezyjskiej grupy – tarunka. Zob. S.P.E. Boshoff, G.S. Nienaber, Afrikaanse Etimologieë, Die Suid-Afrikaanse Akademie vir Wetenskap en Kuns, [Pretoria] 1967; J. Branford, A Dictionary of South African English, Oxford University Press, Cape Town 1980; Etimologiewoordeboek van Afrikaans, Stellenbosch, Buro van die Woordeboek van die Afrikaanse Taal 2003. Słownik malajsko-niderlandzki / niderlandzko-malajski podaje formę terongko, zob. S. van Ronkel, Maleis Woordenboek, G.B. van Goor Zonen's Uitgeversmaatschappij, 's-Gravenhage–Batavia 1939. Najstarsza wzmianka angielska trunk pochodzi z 1732 roku.

[17](#) G. Butler, Essays and Lectures 1949–1991, tamże, s. 82–83.

[18](#) C.G. Botha, tamże, s. 3.

[19](#) Po wielkich dyskusjach i protestach, także środowisk biznesowych, zdecydowano się zachować nazwę centrum stolicy Pretoria, ale zmieniono nazwę całej metropolii na Thswane. Inne przykłady zmian dokonanych niekiedy nawet wiele lat po wyborach z 1994 roku to przemianowanie Pietersburga na Polokwane, Potgietersrus na Mokopane, Louis Trichardt na Makhado, czy Nylstroomu na Modimolle. Z nazw znikają nazwiska dawnych polityków i to nie tylko z ery apartheidu (zapora Hendrik Verwoerd Dam stała się Gariep Dam), ale także z okresu wcześniejszego (Jan Smuts Airport przemianowano na Johannesburg International Airport i ostatecznie na Oliver Tambo Airport). Zob. specjalny numer czasopisma Uniwersytetu Wolnego Państwa w Bloemfontein „Acta Academica. Supplementum” 2007 (1) pt. Kritiese perspektiewe op naamsverandering (Zmiany nazw w perspektywie krytycznej).

[20](#) P. Sloterdijk, Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji, tłum. B. Cymbrowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011, s. 121.

[21](#) M. Heidegger, Czas światobrazu, tłum. K. Wolicki [w:] tegoż, Budować, mieszkać, myśleć, oprac. K. Michalski, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 128–167.

[22](#) W kontekście wymiany i wzajemnych zależności między społecznościami osadników a miejscowych ludów interesujące wydają się ustalenia Nigela Penna (The Forgotten Frontier: Colonists and Khoisan on the Cape Northern Frontier in the 18th Century, Ohio University Press/Double Storey Books, Athens/Cape Town 2005) oraz Williama Kellehera (Guns, Race, and Power in Colonial South Africa, Cambridge University Press, Cambridge 2008), a na gruncie polskim praca Michała Leśniewskiego (Afrykanie, Burowie, Brytyjczycy. Studium wzajemnych relacji 1795–1854, Bel Studio, Warszawa 2008).

[23](#) M. Heidegger, tamże, s. 131.

[24](#) Tamże, s. 135.

[25](#) Tamże, s. 133.

1.3. Mapa rozrysowywana na nowo

Metafora czytania mapy i odkrywania na niej współistniejących nazw o różnym pochodzeniu, wieku czy formie jest nie tylko atrakcyjna, ale i pojemna znaczeniowo. Zabieg taki może posłużyć jako metaforyczny punkt wyjścia do pisania historii literatury południowoafrykańskiej, która przecież także musi się uporać z szeregiem nawarstwień z przeszłości i współczesnych oczekiwań, odtworzyć dawno zakończone procesy, uwzględnić ciągłość tradycji, a prezentując minioną chwałę kartograficzną, ustalić własne koordynaty. Pisanie historii literatury można traktować jako proces kartowania pewnej realnej przestrzeni, czyli umieszczania na mapie szczegółów terenu zebranych dzięki własnym pomiarom i zgromadzonym materiałom źródłowym. (A ponieważ proces ten znany jest nie tylko kartografom, lecz również geologom, którzy kartują ośrodki geologiczne ukryte we wnętrzu ziemi, można ową metaforę znacznie poszerzyć.) Historia literatury jako mapowanie twórczości artystycznej, a może nawet konstruowanie i wyrysowywanie całego atlasu piśmiennictwa, to obraz przemawiający do wyobraźni, a nadto pozwalający lepiej zobaczyć pewne ważne momenty w działaniach historyka literatury. Na tak zwany zdrowy rozum mapa jest zdumiewającą, wręcz niemożliwą reprezentacją na płaszczyźnie tego, co wielowymiarowe i co z samej swej istoty nie nadaje się do uproszczonego przedstawienia: ukształtowanie terenu, szata roślinna, zbiorniki wodne, linie komunikacyjne i inne obiekty, takie jak zabudowania, osiedla, całe miasta. Kartografowie, którzy począwszy od zbioru map Flamanda Gerarda de Kremera, znanego jako Gerard Mercator (1512–1594), i jego równokątnego odwzorowania walcowego powierzchni globu, odchodzili od globusów na rzecz planisferycznych siatek, do dziś próbują uporać się z tymi naturalnymi ułomnościami mapy i robią to, trzeba przyznać, umiejętnie. Co więcej, potrafią dowartościować ten sposób przedstawienia rzeczywistości, uzupełniając graficzne odwzorowania na płaszczyźnie licznymi dodatkowymi informacjami o terenie, których obszar oglądany w naturze nie jest w stanie przekazać obserwatorowi lub nawet w fizycznej rzeczywistości w ogóle ich nie zawiera. Wymieńmy dla ilustracji bieg granic administracyjnych i państwowych, budowę geologiczną, izobary łączące punkty o jednakowej wartości ciśnienia atmosferycznego czy informacje o procesach społecznych i gospodarczych dziejących się w czasie, a w końcu toponimy. Odwzorowanie na mapie jest oczywiście konwencjonalne, a choć umowność wydaje się ograniczeniem i pod wieloma względami faktycznie tworzy bariery, to właśnie dzięki przyjęciu pewnych ustaleń przedstawienie przestrzeni na płaszczyźnie w ogóle jest możliwe. By dalej pociągnąć to porównanie między mapą a historią literatury, a raczej między procesem kartowania danej przestrzeni a pisaniem syntezy historycznoliterackiej, wspomnijmy jeszcze starodawne mapy, które w różny sposób zdobiono czy to inicjałami, czy to miniaturami, co miało je uatrakcyjnić, ale było też adekwatną do przedstawianego obrazu dekoracją. Same mapy służyły zresztą nie tylko do orientacji w przestrzeni, ale też ozdabiały pomieszczenia, a w literaturze uzyskiwały znaczenia symboliczne. Na przykład w końcowej scenie *Wujaszka Wani* (1896) Antoniego Czechowa lekarz Michał Lwowicz Astrow przed odjazdem ogląda mapę Afryki, o której przewrotnie autor pisze w didaskaliach, że najwidoczniej nikomu tutaj nie jest potrzebna.

Westchnienie Astrowa o tamtejszych upałach jest jednocześnie wyrazem tęsknoty za całkowicie innym życiem.

Kartograf nasycy schemat informacjami, a ten, kto ogląda mapę, odbiera je. Przekazanie wielości danych jest możliwe dzięki sprawności mapującego kartografa i czytelnika posługującego się mapą, i odbywa się dzięki wiedzy, którą obaj dysponują o świecie rzeczywistym i o świecie odwzorowujących je schematów i symboli; ale także dzięki towarzyszącej legendzie, informującej o znaczeniu barw, wzorów graficznych i innych znaków wyposażających odbiorcę w dodatkowe uszczegóławiające informacje. Ciekawe zresztą, że o studiowaniu mapy nie mówimy inaczej niż że ją czytamy, a wspomniany Sloterdijk zaleca współczesnym ponowne odkrywanie takich zanikających sztuk, jak czytanie map! I nie sposób nie wspomnieć w tym kontekście Josepha Conrada, który w quasi-autobiograficznym szkicu pt. Geografia a niektórzy odkrywcy z 1923 roku wspominał: „Ale wpatrywanie się w mapy, któremu to zajęciu poświęcałem się w tak młodym wieku, stwarza ożywczy, ukierunkowany kontakt pomiędzy zdrową ciekawością a wielkimi obszarami ziemi i nadaje wyobraźni rzetelną ścisłość. Rzetelne mapy dziewiętnastowieczne obudziły we mnie namiętne zainteresowanie prawdziwymi faktami z dziedziny geografii i pragnienie ścisłej wiedzy, które później objęło także inne dziedziny”¹. Conrad, wyróżniając tzw. bajeczną fazę w rozwoju nauk geograficznych, rozwodził się na temat tego wczesnego okresu zainteresowania odległymi krainami jako o czasie „dziwacznych spekulacji”, kiedy umysłowość człowieka średniowiecza igrała z „problemami kształtu, wymiarów i budowy ziemi oraz jej produktów i mieszkańców”. I konkludował: „Ówczesne mapy były ilustrowane niemal równie bogato jak niektóre dzisiejsze czasopisma. Wypełniały je korowody dziwnych ludzi, dziwnych drzew i zwierząt, wyrysowanych ze zdumiewającą dokładnością szczegółów na zrodzonych z fantazji kontynentach”². Odkrycie Nowego Świata zamknęło ten okres ostatecznie, ale w nowym stadium tzw. geografii wojującej „gabinetowi geografowie” nie chcieli zaakceptować coraz bardziej oczywistego faktu, że na globie może być więcej wody niż lądu, a podejrzewając istnienie wielkiej Terra Australis Incognita, malowali „najbardziej fantastyczne warianty swej ulubionej teorii o istnieniu wielkiego kontynentu na południe od równika”³. Od XVIII wieku sporządzano już stosunkowo rzetelne mapy, choć rejestrowały one nie tylko zdobywaną w trudzie wiedzę, ale także ówczesną niewiedzę w zakresie geografii. Z map Afryki „wymieciono zwietrzałe cuda wyimaginowane w średniowieczu i zastąpiono je fascynującymi białymi plamami na mapach”⁴. Conrad wspomina, jak własnoręcznie naniósł ołówkiem kontur Tanganiki w swoim starym atlasie wydanym w 1852 roku, kiedy jeszcze nie był znany fakt istnienia i położenia Wielkich Jezior.

Historia literatury pojmowana jako kreślenie, uzupełnianie i czytanie mapy musi się zawsze zaczynać od przeczytania swoistej legendy – szeregu eksplikacji dotyczących selekcji materiału, sposobów podejścia do niego, opracowania i prezentacji. Konteksty naszkiecowane we wstępie do pierwszego tomu historii literatury z 2004 roku – takie jak powstanie i rozwój języka afrikaans, stan badań historycznoliterackich nad literaturą afrikaans i niderlandzkim piśmiennictwem w Afryce Południowej – miały za zadanie ogólnie zorientować czytelnika w tych zagadnieniach historiografii literackiej, które wydają się szczególnie ważne w przypadku syntezy konkretnego piśmiennictwa. W niniejszym tomie, prezentującym kolejną dwudziestowieczną fazę rozwoju historycznoliterackiego, wypada niektóre z nich poszerzyć

i uszczegółwić. I tak, dla przykładu, około trzystronicowa prezentacja historii języka afrikaans teraz rozbudowana została do odrębnego rozdziału liczącego stron kilkadziesiąt. Takiego właśnie podejścia wymaga pisanie o dwudziestym stuleciu, w którym coraz więcej tekstów powstawało i było drukowanych w afrikaans, a sam język stał się osią zestalania tożsamości narodowej i obiektem standaryzacji. Także dawny zarys historiografii literackiej, w tomie z 2004 roku podobnej długości jak uwagi na temat medium językowego, teraz rozrósł się do osobnego rozdziału. To również nie powinno dziwić, bowiem sposoby mówienia o literaturze, a tym jest refleksja krytyczna i historycznoliteracka, nie tylko towarzyszą procesowi historycznoliterackiemu i wraz z nim ewoluują, ale stają się nieodłączną i nieodzowną częścią samego piśmiennictwa na niemal tych samych prawach, co dzieła artystyczne.

Dylemat, przed którym stanął autor niniejszej książki, można sprowadzić do gombrowiczowskiego dylematu, jak mówić, że wypada, by coś zachwycało, skoro z braku znajomości tekstu, z powodu jego niedostępności w przekładzie nie można nawet stwierdzić, że mogłoby zachwycać (albo i nie). Oczywiście można obejść ten problem, postępując rozważnie i krocząc od szerokiej kontekstualizacji do przekazania istotnych wiadomości i tym sposobem umożliwiać komunikację, a więc najpierw lokalizacja, potem informacja, wreszcie komunikacja. To jednak tylko zabieg techniczny. Będę go stosować, bo jest ważny, gdyż należycie i czytelniczo atrakcyjnie organizuje lekturę. Nie zastąpi jednak odpowiedzi na pytanie o celowość samego kompendium. Wróćmy zatem do metafory tworzenia mapy i powiedzmy raz jeszcze, że czytanie mapy to także forma pozna(wa)nia, której nie unieważnia twierdzenie, że mapa nie zastępuje rzeczywistości. Innymi słowy, historia literatury jest nie tylko wtórna i podrzędna wobec przedmiotu swojej analizy, ale sama także wiele od niego przejmuje, stając się tak jak sama literatura próbą opisu i zrozumienia świata (tekstowego i pozatekstowego) i niejednokrotnie wydobywając przy tym z analizowanych dzieł to właśnie, co w nich samych nieuświadomione.

Znajomość pewnego zestawu utworów literackich można traktować jako część wykształcenia, obycia, oglądy, a nawet mody; snobistyczne poddawanie się tej ostatniej wydaje się zresztą, jak ktoś kiedyś powiedział, objawem nieszkodliwej próżności i najmniejszym grzechem pychy spośród wielu jego rodzajów. O ile jednak historia literatury rodzimego piśmiennictwa (niekiedy także obcego, lecz dobrze reprezentowanego przekładami na język ojczysty) może jako jedno ze swoich podstawowych zadań stawiać przekazywanie porcji wiedzy o kanonie literackim jako elementarnej dla pewnego stopnia wiedzy i wykształcenia, a także jej systematyczną waloryzację, o tyle dzieje piśmiennictwa mało znanego, któremu nie była dana żywa recepcja w języku odbiorców kompendium, muszą formułować także inne cele, by uzasadnić własne istnienie. Gra przekorna lub spolegliwa z prestiżem kanonu nie ma tu większego sensu – kanon trzeba najpierw na oczach czytelnika odtworzyć, przekazując go w świadomy sposób wraz z eksplikacją i uzasadnieniem. W przypadku dziejów literatury słabo znanej lub wręcz nieznannej, właśnie z powodu braku tej rekomendacji, jaką jest kanon tworzący naturalny kontekst odbioru, trudno bronić stanowiska, że to immanentne właściwości dzieła literackiego decydują o jego wartości. Na podobne trudności natrafimy, jeśli zechcemy przyjąć recepcyjny punkt widzenia. Czytelnik kompendium, w tym przypadku odbiorca polski, nie był w stanie – ani w przeszłości, ani teraz, a najprawdopodobniej nie będzie również

w stanie w przyszłości – uczestniczyć w procesie rekonstruowania i przypisywania utworom literatury afrikaans pewnych sensów i wyznaczania ich wartości. Wreszcie także kształtowanie narodowych i etnicznych tożsamości – jako naturalna konsekwencja funkcjonowania literatury i prób opisu jej dziejów (nierzadko także świadomie obrany cel działań tak autorów, jak i historyków literatury) – nie może być decydującym argumentem merytorycznym przemawiającym za powstaniem kompendium historycznoliterackiego, które do pewnego stopnia skazane będzie na funkcjonowanie w oderwaniu od podglebia samych tekstów i naturalnej kulturowej otuliny, w której zazwyczaj funkcjonują oryginały, względnie przekłady. Tego nie zmieni nawet fakt, że niniejsza historia literatury będzie silnie kontekstualizować dzieła i ich twórców w wydarzeniach historycznych, dziejach politycznych czy rozwoju społecznym, a także względem innych utworów, oraz rekonstruować nie tylko powstawanie i funkcjonowanie życia literackiego, ale szerzej – procesy tworzenia kultury narodowej.

Właśnie ten ostatni aspekt – kształtowanie świadomości narodowej poprzez literaturę – wydaje się dogodnym momentem, by zaakcentować, iż książka ta wpisuje się w nowszą i nowocześniejszą tendencję, która poprzez odpowiednie ujęcie dziejów literatury podkreśla poniekąd jedność literacką i kulturową regionów, państw i kontynentów, jednostek z natury rzeczy zróżnicowanych etnicznie, narodowo, językowo i pod wieloma innymi względami. Wskazanie na tendencje do globalizacji, a więc mniej lub bardziej proporcjonalnego współgrania elementów globalnych i lokalnych, idzie w parze z przypomnieniem, że dotykające dzisiejszego odbiorcę syntezy historycznoliterackiej tendencje globalizacyjne również mają swoje odbicie w kulturze literackiej. Przyczyniają się do tego nie tylko międzynarodowe nagrody literackie, targi książki, festiwale literackie, coraz powszechniejszy system writer-in-residence, czyli pisarzy gościnnych zatrudnianych na określony czas na uczelniach itp., ale w takim samym stopniu podróże podejmowane przez zwykłych czytelników do innych regionów świata (tak rzeczywiste, jak wirtualne), dalej, coraz powszechniejsza znajomość języków obcych, wymiana studentów, a w dziedzinie historii literatury i nauki o literaturze także błyskawiczne szerzenie się innowacyjnych metodologii, popularność nowych tendencji, tłumaczenia modnych książek teoretycznych itp.

Rozwiewając wątpliwości na temat celowości niniejszego kompendium, nie można nie nawiązać raz jeszcze do Gombrowicza. Na długo przez kulturowym manifestem Pierre’a Bayarda pt. Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?⁵ polski pisarz dał „wspaniałą lekcję nie-czytania”⁶, deklarując w Dziennikach, że nie czytał Brunona Schulza i podejrzewając, że sam Schulz nie tylko o tym wiedział, ale był też świadom, iż „sztuki wysokiego lotu prawie się nie czyta, że ona działa nieraz jakoś inaczej, samą obecnością w kulturze”⁷. Zawczasu zachęcam zatem moich krytyków do porzucenia naiwnej niewinności i pozwalam sobie zaryzykować twierdzenie, że właśnie owa „sama obecność” literatury w kulturze i zarazem sposoby działania i oddziaływania odmienne od umownie zakładanych (gombrowiczowskie „jakoś inaczej”) będą również przedmiotem rozpoznania w niniejszej historii literatury. W ślad za Bayardem wypada ujawniać obłudę każdej historii literatury, która karmi nas przekonaniem, że autor wszystko przeczytał od deski do deski, i zakłada, że czytelnik zrobił to samo (a jeśli z jakichś względów jeszcze tego nie uczynił, to właśnie kompendium z pewnością go do tego skłoni). Czytelnik, faktycznie, często robi to samo, co

autor, tj. dokonuje wyborów, stosując różne, nie zawsze zborne kryteria, czyta selektywnie, nierzadko pobieżnie, i w najlepszym wypadku tylko smakuje, nigdy ani nie zamawiając, ani nie pochłaniając wszystkiego z jadłospisowej karty. „Faktyczny byt literatury (kultury) jest inny niż ten, który odnajdujemy w podręcznikach historii literatury (i kultury). Przyjmują one założenie, że wszyscy czytali wszystko. I wszystko pamiętają – a ich jednostkowa pamięć składa się na Wielką Pamięć Przeszłości, z której powszechnie korzystamy. Żadnych w niej luk, żadnych dziur czy nieciągłości”⁸. Można zatem z dobrodziejstwem inwentarza przyjąć, że ograniczenia występujące w tych konkretnych dziejach literatury afrikaans (kompedium adresowane do czytelnika polskiego) nie są rzędu jakości, a jedynie intensywności.

To chyba najwłaściwszy moment, aby odnieść się jeszcze pokrótce do współczesnej antropologicznej perspektywy oglądu tekstu literackiego. Często podkreślana ostatnio „rola literatury jako uprzywilejowanego narzędzia doświadczania, poznawania i odkrywania świata”⁹, wydaje się wywołana coraz bardziej widoczną marginalizacją literatury „w stosunku do innych form kulturowej aktywności”¹⁰. Nawet dla ucznia szkoły średniej, po kursie historii literatury ojczystej, staje się jasne, że literatura nie ma już dziś mocy organizowania zbiorowej wyobraźni w takim stopniu jak dawniej, nawet jeszcze w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XX wieku. Zajmowane przez nią miejsce jest mało eksponowane, jeśli porównać je z pozycją coraz bardziej dominujących multimedialnych sposobów rozumienia świata¹¹. Proces ten nie zaczął się wraz z komputeryzacją i rozwojem Internetu, lecz rozpoczął się na dobre jeszcze w pierwszej połowie XX wieku, kiedy rozwijało się kino i pojawiły się radio i telewizja. (Dziś, w dobie nowych mediów, śmiesznie pobrzmiwają niegdysiejsze narzekania nauczycieli, że młodzież nie czyta lektur, tylko ogląda ich ekranizacje.) Te zewnętrzne czynniki, na nowo pozycjonujące literaturę, sprzęgły się z czynnikami wewnętrznymi, wśród których wymienić wypada przede wszystkim rozpad paradygmatu literaturoznawczego, budowanego od XIX wieku i przez większą część XX stulecia wokół konstytutywnego dla współczesnej literatury przekonania o autonomii przedmiotu literaturoznawczego dyskursu i przypisaniu tej autonomii specjalnego znaczenia¹². Od jakiegoś czasu widać wyraźnie, że literatura nie dysponuje już takim samym kapitałem symbolicznym jak dawniej. Wprawdzie przywołane wyznanie Gombrowicza każe wątpić, by między dawnymi a nowymi laty istniał jakiś zasadniczy rozróż, a jednak: „Nawet jeśli większość ludzi niekoniecznie czytała »wysoką literaturę«, uważano za istotne, by przynajmniej pokazać, że wie się coś na temat tradycji literackiej, że gdzieś w domu trzyma się na półce klasyczne dzieła. Na początku XXI wieku ten obraz zmienił się całkowicie. Literatura nie ma już więcej tyle »symbolicznego kapitału«”. [Al het die meeste mense toe ook nie noodwendig die „hoë letterkunde” gelees nie, is dit nog as belangrik beskou om tenminste te laat blyk dat jy iets van die literêre tradisie weet, om dalk ’n boekrak met klassieke werke iewers in die huis aan te hou. Aan die begin van die 21ste eeu het hierdie prentjie heeltemal verander. Letterkunde het nie meer soveel „simboliese kapitaal” nie¹³]. Trudno uznać za pociechę, że taka diagnoza stanu świadomości literackiej, pozycji samej literatury, a zarazem zajmującej się nią krytyki, jak w przypadku przytoczonych autorów, pochodzi zarówno od literaturoznawcy polskiego (T. Kunz), jak i południowoafrykańskiego (W. Burger); zresztą nacje można tu mnożyć, gdyż skład konsylium obradującego nad kondycją literatury we współczesnym świecie jest w istocie międzynarodowy.

W odniesieniu do opisu dziejów literatury afrikaans pojawiają się tutaj dwa wymiary. Jeden związany jest z rozwojem krytyki i historiografii literackiej w Afryce Południowej i stopniowym uwalnianiem dzieła literackiego od pierwotnych zobowiązań budowania tożsamości narodowej, etnicznej czy językowej. Proces ten zaczął się dość wcześnie, bo już w latach dwudziestych, kiedy zainicjowano pierwszą większą dyskusję nad wartościowaniem młodej literatury: twierdzono, że czas już najwyższy, aby dzieło było oparte na artystycznej ocenie, a nie patriotycznej radości, że w ogóle powstaje narodowe piśmiennictwo. Ale tak naprawdę, jak pokazuję w rozdziale poświęconym rozwojowi refleksji literaturoznawczej w afrikaans, debata przez bardzo długi czas była otwarta i do pewnego stopnia do dziś dnia nie została zamknięta. Jednocześnie stale umacniał się wspomniany paradygmat autonomii literatury, który w afrikaans, nie inaczej niż w innych piśmiennictwach, pojmowano jako kolejny, by nie powiedzieć szczytowy etap w rozwoju literatury i obejmującej ją refleksji. W afrikaans silną pozycję uzyskało podejście krytykowane później jako „elitystyczna ideologia estetyzmu” [elitistiese estetiese ideologie]¹⁴, lokalny wariant tego, co w innym czasie i w nieco innym tempie pojawiło się w literaturoznawstwie zachodnim, czyli ujmowanie kultury literackiej głównie jako wytworu elity intelektualnej, traktowanie wartości estetycznych jako produktu trans-historycznego i pojmowanie procesu historycznoliterackiego w kategoriach dziejów form artystycznych oraz jako pola rozgrywania konfliktów między grupami i generacjami pisarzy.

Drugi wymiar wynika poniekąd z pierwszego, gdyż dotyczy pozycji literatury, w szczególności omawianej literatury w afrikaans, oraz pozycji kompendiów historycznoliterackich. Niniejsza historia literatury odnosi się do literatury początku XX wieku, ale kontekstualizując dawniejsze wydarzenia i procesy, sama jest kadrowana przez współczesność, a dziś odrzuceniu idei autonomicznego dzieła literackiego i dotychczasowych sposobów jego oceny często towarzyszy w praktyce zarzucenie jakichkolwiek norm estetycznego wartościowania. Literatura staje się dziś nierzadko li tylko środkiem do objaśnienia tego, co pierwotnie miało służyć jej jeszcze lepszemu zinterpretowaniu: ma tłumaczyć historię, procesy społeczne, religię, politykę itp. Kontekst stał się samym tekstem, a tekst literacki został sprowadzony do roli ram dla reprezentacji pozaliterackiej rzeczywistości. To jasne, że traktowanie literatury „jako estetycznego, ekskluzywnego dominium, transcendentnego wobec kontekstu, jest równoznaczne z wytwarzaniem sztucznej, laboratoryjnej sytuacji”¹⁵. Ale zasadne jest pytanie, jak długo produktywne mogą być podejmowane przez krytyków i badaczy literatury karkołomne niekiedy próby udowadniania instytucjom, które finansują badania i decydentom różnej maści, a wreszcie sobie samym, że nauki o literaturze są użyteczne, ergo taka jest sama literatura. Próby podejmowane z obawy, by dziedzina ta w dzisiejszym świecie jeszcze bardziej nie traciła na aktualności, znaczeniu czy kapitale symbolicznym, polegają na wykazywaniu na różne sposoby społecznej przydatności badań i wdrażaniu ich jako funkcjonalnych narzędzi wszędzie tam, gdzie przedstawiciele innych dyscyplin szeroko rozumianej humanistyki sprawniej sobie z tym radzą. Najlepiej widać to na przykładzie kluczowych tematów studiów postkolonialnych i genderowych, czyli ideologii i płci, rozkwitających dzięki odrzuceniu przekonania o autonomiczności sztuki. Krytyka wartości estetycznych leżących u podstaw tego poglądu obnażyła, że, mimo aspiracji do wyrażania ponadczasowych znaczeń i uniwersalnych, humanistycznych sensów, wartości te

okazywały się w większym stopniu konstruktami historycznymi i ideologicznymi niż chcieliby to przyznać, by użyć klasycznej już triady, biali, mężczy i zachodni strażnicy monokultury. Ponieważ te badania, odmawiając dawnym stanowiskom możliwości ujęcia całości i esencji danego zjawiska, sobie również tego odmówiły, powstaje pytanie, jak długo można się realizować, a nawet wyżywać w dowodzeniu czy to uprzywilejowania, czy to marginalizacji pewnych grup sprofilowanych społecznie (klasowo, kolonialnie, zależnościowo) lub płciowo (studia kobiece, studia nad męskością)¹⁶. Na krótszą metę efektem było wprawdzie powstrzymanie spadku znaczenia badań literackich w kontekście politycznym. Skutki społeczne także były raczej pozytywne, choć nie zahamowano postępującej marginalizacji samej literatury. Wydaje się jednak, że na dłuższą metę podkopano sam fundament nauki o literaturze, zastępując dawną „pańszczyznę” na rzecz tożsamości narodowej, językowej czy religijnej nowymi „pracami zleconymi” na rzecz zdefiniowanych społecznie i politycznie poprawnych tematów. Stąd dzisiejsze wołanie o powrót do wartościowania literatury.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

- 1** J. Conrad, *Geografia a niektórzy odkrywcy*, [w:] tenże, *Ostatnie szkice*, tłum. H. Carroll-Najder, L. Elektorowicz, J. Miłobędzki, *Dzieła*, pod red. Z. Najdera, t. 25, PIW, Warszawa 1974, s. 221.
- 2** Tamże, s. 209.
- 3** Tamże, s. 213.
- 4** Tamże, s. 221.
- 5** P. Bayard, *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?*, tłum. M. Kowalska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2008.
- 6** S. Rosiek, *Jak rozmawiać w języku, którego się (prawie) nie zna?*, „*Teksty Drugie*” nr 6, 2010, s. 167.
- 7** W. Gombrowicz, *Dziennik 1961–1966*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, s. 15.
- 8** S. Rosiek, tamże, s. 168.
- 9** T. Kunz, „*Granice przedstawialności doświadczenia. Narracja jako terapia (na przykładzie Jądra ciemności Josepha Conrada)*”, [w:] T. Walas, R. Nycz (red.), *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, Universitas, Kraków 2012, s. 495; *De verschillen in deze schatting hangen af van het al dan niet betrekken van de zogenaamde „Hollandse Beweging” en „Hollands-Afrikaanse toneel” rond de eeuwwisseling 19de/20ste eeuw*.
- 10** M. Zielińska, *Pytania, wątpliwości i propozycje*, „*Teksty Drugie*”, 2007, nr 6, s. 6–7.
- 11** Tamże.
- 12** T. Kunz, tamże, s. 495–497.
- 13** W. Burger, „*Betrokke Kritiek*” – *Literatuurkritiek wat die wêreld verander? Literatuurkritiek ná Teorie*, „*Tydskrif vir Geesteswetenskappe*”, (52)1, 2012, s. 55.
- 14** Ph. John, *Literatuurgeskiedskrywing en diskoers, die ‘begin’ van die Afrikaanse letterkunde*, „*Literator. Journal of Literary Criticism, comparative linguistics and literary studies*”, (15)1, 1994, s. 106.
- 15** R. Sendyka, *Poetyka kultury: propozycje Stephena Greenblatta*, w: T. Walas, R. Nycz (red.), *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, Universitas, Kraków 2012, s. 237.
- 16** *Pisząc to, mam na myśli twórczą zmianę perspektywy widzenia, co wydaje się najbardziej znaczącym dorobkiem feminizmu. W ślad za Mieke Bal (Methoden in de literatuurwetenschap, „Tijdschrift voor Vrouwenstudies”, 2(3), (1981), s. 394–395) twierdę, że nie ma metody analizy feministycznej jako takiej, feministyczne może być jedynie (i aż) postawienie problemu (probleemstelling). W mojej książce o outsiderze w literaturze afrikaans (oraz w rozdziale opublikowanym w trzecim tomie *Perspektief & Profiel – historii literatury afrikaans wydanej w RPA*) w ten właśnie sposób omawiam przypadek Hettie Smit (1908–1973): odchodząc od udowadniania udowodnionego, czyli wykazywania, że kobiety były marginalizowane lub w ogóle niedopuszczane do patriarchalnego kanonu literackiego, odwracam perspektywę: interesuje mnie nie po wielokroć już opisany mechanizm marginalizacji pisarek, lecz mechanizm i warunki ekspresowego, prawie automatycznego ujęcia w kanonie (mimo wszystko!) autorki jednej jedynej książki. Dość powiedzieć, że przypadek ten okazał się bardziej złożony niż mechanizm marginalizacji. Zob. J. Koch, *Outsider onder de zijnen. Vormen van xenofanie in de Afrikaanse roman*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002, s. 129–242 (wersja elektroniczna – http://www.dbnl.org/tekst/koch003outs01_01/koch003outs01_01_0004.php – sprawdzono w marcu 2012 roku); tenże Hettie Smit (1908–1973), [w:] H.P. van Coller (red.), *Perspektief & Profiel. ’n Afrikaanse literatuurgeskiedenis*, vol. 3, Van Schaik Uitgewers, Pretoria 2006, s. 444–460.*

1.4. Uściślenia czasowe

Niniejszy tom otwiera dla polskiego czytelnika przestrzeń dwudziestowiecznej literatury południowoafrykańskiej. Inaczej niż afrykanerska historiografia literacka, koncentrująca się na emancypacji afrikaans jako języka artystycznego i rozwoju literatury w tym języku jako osi tożsamości narodowej Afrykanerów, zaprezentowane tu ujęcie poszerza przedmiot badań do dwóch tradycji (niderlandzkiej i afrikaans). Jednak w odniesieniu do omówionych uprzednio (na ogół anglojęzycznych) ujęć historycznoliterackich, które miały ambicje ujmowania wszystkich literatur Afryki Południowej, jest to historia literatury z natury skromniejsza w zamyśle. Jest bowiem ograniczona do dzieł w języku niderlandzkim i afrikaans, i stara się nadto, na przykładzie dwóch najważniejszych i najstarszych w tym regionie piśmiennictw, metodą prób i błędów badać w praktyce możliwości wypracowania modelu inkluzywnego opisu, który, ewentualnie, może okazać się użyteczny także wobec kilku innych różnojęzycznych literatur tego regionu.

Pod względem czasu praca niniejsza wytycza wyraźne cezury. Z jednej strony jest to przełom XIX i XX wieku, z drugiej początek lat trzydziestych XX stulecia. Oba ograniczenia czasowe wymagają krótkiego uzasadnienia, choć w przypadku pierwszej daty wypada mi się częściowo odwołać do wstępu do pierwszego tomu z 2004 roku, w którym szeroko omawiam zagadnienie periodyzacji literatury. W niniejszym tekście nie ma zatem konieczności dłuższego objaśniania wyboru konkretnego terminus post quem: prezentacja w poprzednim tomie zakończyła się na przełomie XIX i XX wieku, więc siłą rzeczy kontynuacja musi nawiązywać do tego momentu. Powód to wystarczający, ale oczywiście nie jedyny, są bowiem ważne wydarzenia, takie jak wojna anglo-burska 1899–1902 wraz z jej społecznymi i politycznymi konsekwencjami, które dodatkowo skłaniają do wybrania tej daty i jako kończącej pierwszą część historii literatury, i jako rozpoczynającej kolejną. Wojna 1899–1902 stanowi pod wieloma względami swoistą linię demarkacyjną w historii regionu. Po pierwsze, była traumą dla zamieszkujących Afrykę Południową społeczności i rzuca cień na całą przestrzeń dwudziestego stulecia. Po drugie, wojna ta położyła kres państwowościom burskim, Wolnemu Państwu Orańskiemu oraz Republice Południowoafrykańskiej. Po trzecie, ułatwiła, paradoksalnie, proces ideowej i politycznej unifikacji Afryki Południowej, zakończony formalnie w 1910 roku utworzeniem z czterech miejscowych kolonii państwa o nazwie Unia Południowoafrykańska (w dawnej terminologii polskiej można spotkać także inną nazwę tego brytyjskiego dominium, a mianowicie Związek Afryki Południowej lub Związek Południowoafrykański). Po czwarte, zapoczątkowany już w drugiej połowie poprzedniego stulecia proces uprzemysłowienia i powstawania wielkich ośrodków miejskich nabrał zaraz po 1902 roku znacznego przyspieszenia, co miało olbrzymie znaczenie dla zmian w strukturze społecznej kraju, rozprzestrzenienia ludności, procesów demograficznych. Do skutków wojny, które pozwalają uznać ją za cezurę także w perspektywie kulturalnej i literackiej, należy zmiana statusu języka niderlandzkiego, który do wojny był językiem urzędowym w republikach burskich i medium nadal szeroko używanym w brytyjskiej Kolonii Przylądkowej. Zmiana dotyczyła nie tylko relacji z zyskującą na znaczeniu i po 1902 roku już urzędowo i intensywnie wspieraną

angielszczyzną, ale bardziej jeszcze z potoczną mową, którą coraz częściej nazywano „afrikaans” zamiast rozpowszechnionego do tej pory terminu „przyłądkowy niderlandzki” [Kaaps-Hollands; Cape Dutch]. Afrikaans stał się niebawem nośnikiem narodowej tożsamości Afrykanerów, a w tradycję niderlandzką (kolonialną i rodzimą) zaczęła wrastać młodoliteracka kultura afrikaans, która jednocześnie w coraz większym stopniu niż niderlandzka czy angielska była w swoim charakterze południowoafrykańska i lokalna. Nie uprzedzając zbytnio faktów, dodajmy na koniec, że powojenne lata to okres formułowania szeregu mitów afrykanerskich, które później zdefiniowały całą przestrzeń stulecia (mentalną, kulturową, intelektualną). Dlatego warto dłużej pochylić się nad tekstami z tego okresu, często jeszcze pisanymi po niderlandzku, skupić się nad rozwojem czasopiśmiennictwa i szkolnictwa, powstawaniem wydawnictw, stowarzyszeń twórczych, krystalizowaniem się całego systemu literackiego, gdyż dzięki temu wyjaśnione zostaną nie tylko ówczesne wydarzenia i procesy z lat 1900–1930, lecz także przyszłe.

Terminus ante quem może budzić większe wątpliwości. Dlaczego niniejszy tom miałby ukazywać tylko okres, z grubsza, pierwszych trzydziestu lat XX wieku? Powodów jest kilka. Decyzja, by zająć się pierwszymi dekadami nowego stulecia, została podyktowana w pierwszym rzędzie czystą pragmatyką. Kontekstualizacje związane z językiem afrikaans oraz jego historiografią literacką, a także inne prolegomena umieszczone w pierwszych odrębnych rozdziałach i podrozdziałach odnoszą się do całej przestrzeni XX wieku i w związku z tym zajęły sporo miejsca. Gdyby w tym tomie zawrzeć następny okres literacki, przynajmniej kolejne ćwierćwiecze, jego objętość jeszcze bardziej by się rozrosła. Są jednak, rzecz jasna, także powody ściśle merytoryczne. W latach trzydziestych proces zastępowania niderlandzkiego językiem afrikaans stopniowo dobiega końca. Literatura otrzymała w afrikaans sprawny instrument artystyczny, do głosu doszło nowe pokolenie lat trzydziestych, którego przedstawiciele, zwani od nazwy dekady Dertigerami (Dertigers; afr. ‘dertig’ – trzydzieści), aktywni byli aż do lat siedemdziesiątych, a pojedyncze osoby tworzyły nawet w podeszłym wieku, do pierwszych lat XXI stulecia. W trosce o całość wizerunku należałoby zatem omówić zmienne koleje ich losów, twórczości i poetyk w tej samej książce, nie dzieląc ich dorobku pomiędzy odrębne tomy. Tymczasem objęcie niniejszą prezentacją także Dertigerów jeszcze bardziej zwiększyłoby objętość woluminu. Argument treściowy natomiast, przemawiający za przyjęciem początku lat trzydziestych za terminus ante quem, wiąże się ze zmianą w tym czasie paradygmatu literatury afrikaans. Wprawdzie przemiany zaczęły się wcześniej i trwały także potem, ale nie ulega wątpliwości, że ówczesne młodoliterackie środowiska – niektórzy mówią o pokoleniowej zmianie warty – dość radykalnie przeformułowały dominujące do tamtego czasu wyznaczniki literackości, artyzmu, form patriotycznego zaangażowania itp. Uzasadnione jest zatem mówienie o nowym okresie w rozwoju literatury afrikaans.

Potwierdzają to różni autorzy periodyzujący dwudziestowieczną literaturę afrikaans, nawet jeśli wybierane przez nich daty różnią się o dekadę i wahają między rokiem 1922 a 1934. Ampie Coetzee posługuje się powstaniem górników w Randzie w latach 1921–1922 jako cezurą, gdyż w ówczesnych strajkach górniczych „można najprawdopodobniej upatrywać pierwszego południowoafrykańskiego kryzysu, w którym, w pewnym stopniu, zeszyły się praca, klasa, rasa i nacjonalistyczna polityka (Hertzog przeciw Smutsowi), tworząc przestrzeń prosperity,

z której mógł zostać prowadzony protest przeciw kapitalistycznej i państwowej dominacji”¹ [kan waarskynlik gesien word as die eerste Suid-Afrikaanse krisis waar arbeid, klas, ras en nasionalistiese politiek (veral Hertzog teen Smuts) in ’n mate konvergeer om ’n terrein van konjunktuur te skep waaruit die protes teen kapitalistiese en staatsoorheersing geloods kan word].

Dirk Opperman mówi o zamknięciu tzw. Drugiego Ruchu na Rzecz Afrikaans (Tweede Afrikaanse Beweging) wraz ze zwycięstwem wyborczym koalicji Partii Narodowej (Nasionale Party; National Party) z Partią Pracy (Arbeidersparty; South African Labour Party). Miało ono miejsce w 1924 roku, zaledwie o rok wyprzedzając uznanie afrikaans za język urzędowy Unii Południowoafrykańskiej w 1925 roku, a o dwa lata przyjęcie tzw. deklaracji Balfoura, która otwierała drogę do uzyskania przez Unię suwerenności (od nazwiska polityka brytyjskiego Arthura Balfoura (1848–1930), kierującego zespołem ekspertów na konferencji imperialnej w 1926 roku). Na ten moment przypada, zdaniem Oppermana, początek Trzeciego Ruchu (Derde Beweging), w którego nazwie nie ma już określenia „afrikaans” i o którym ten krytyk i poeta pisał: „Trzeci Ruch oznacza w końcu ruch przeciw ruchom!” [Die Derde Beweging beteken op die ou end ’n beweging teen bewegings!]².

John Kannemeyer natomiast operuje rokiem 1930 jako datą graniczną, a o okresie poprzedzającym mówi jako o okresie Drugiego Ruchu na Rzecz Afrikaans i o latach usamodzielnienia (Selfstandigwording). Oprócz danych literackich Kannemeyer – zresztą w różnych swoich kompendiach³ – wskazuje na depresję gospodarczą u początku nowej dekady. Wymienia także wydarzenia polityczne przemawiające za uznaniem 1930 roku jako cezury: wygrana Partii Narodowej w wyborach 1929 roku, w których partia ta uzyskała bezwzględną większość w parlamencie, oraz przyjęcie Statutu Westminsterkiego w 1931 roku, zrównującego prawo stanowione w brytyjskich dominiach z prawem ustalonym w Londynie i stanowiącego de facto o niepodległości Afryki Południowej.

W publikacjach o południowoafrykańskich systemach literackich w języku niderlandzkim i w języku afrikaans Hennie van Coller i Bernard Odendaal używają już roku 1934 jako cezury. Odwołują się przy tym poniekąd do Oppermana, który mówił o tym, że swoista „agresywność” [aggressiwiteit]⁴, tj. wojownicza postawa Afrykanerów, miała począwszy od momentu sprawowania przez nich władzy politycznej na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych (wygrane wybory w 1924 i 1929 roku), czemu towarzyszyła redukcja kompleksu kulturowej niższości wobec anglojęzycznych współobywateli. Van Coller i Odendaal, choć nigdzie bliżej nie doprecyzowują tego terminu i nie odsyłają bezpośrednio do Oppermana, wprowadzają sformułowanie „Faza agresywnego patriotyzmu: 1905–1934” [’n Fase van aggressiewe patriotisme: 1905–1934], dla okresu późniejszego rezerwując zbitkę „Faza »liberalnego« patriotyzmu: 1934–1955” [’n Fase van ’liberale’ nasionalisme: 1934–1955]⁵.

Do powyższych sposobów uzasadniania różnych dat z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku jako dat granicznych okresów literackich wypada nam dodać jeszcze rok 1933, kiedy po raz pierwszy opublikowany został pełny przekład Pisma Świętego na język afrikaans. Od strony religijnej tłumaczenie Biblii na afrikaans, zastępujące dawny XVII-wieczny przekład niderlandzki, wypada w każdym wypadku uznać za cezurę. Rok 1933 wytycza jednak przełom dla kultury i języka afrikaans, na podobnej zasadzie, na jakiej pierwsze pełne tłumaczenia na języki europejskie w okresie renesansu czy baroku

kodyfikowały formy językowe i pokazywały, że w perspektywie kulturowej język może już o sobie samostanowić.

Wyodrębnianie granic okresu literackiego ma jednak związek nie tylko z wytyczeniem linii demarkacyjnych i zaakcentowaniem słuszności zarysowanego konturu, ale również z samym charakterem danego cyklu, a okres pierwszych trzydziestu lat piśmiennictwa południowoafrykańskiego to także, jak już wspomniałem, czas zestalania się licznych afrykanerskich mitów narodowych. Warto o tym pamiętać, gdyż ich żywotność w kulturze jest po dziś dzień bardzo duża, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę zmiany w okresie transformacji ustrojowej w RPA w ostatnim dwudziestolecu. Owe mity miały na literaturę przemożny wpływ, choć oczywiście błędem byłoby twierdzić, że w przeszłości nie było nad nimi krytycznej refleksji o wymiarze historycznoliterackim, tym bardziej że łączą one w sobie perspektywę popularną z artystyczną, społeczną z polityczną, folklorystyczną z ideologiczną. Zresztą swoiste przemieszanie elementów ludowych i popularnych z jednej strony z wybitnie intelektualnymi z drugiej to także istotny aspekt kultury południowoafrykańskiej, uwidaczniający się silnie w literaturze afrikaans, kulturze afrykanerskiej, ale obecny przecież także w całej przestrzeni publicznej. By nie być gołosłownym: literalne rozumienie Biblii przez południowoafrykańskich kalwinów, opresyjny dogmatyzm miejscowego kościoła reformowanego i jego ścisłe związki z fundamentalizmem politycznym w kraju rządzonym przez nacjonalistów nie wykluczały prowadzenia nowoczesnych badań geologicznych i archeologicznych nad brakującym ogniwem w rozwoju człowieka i małą człekokształtnych, a w tym przypadku obszar Afryki Południowej był niezwykle wdzięcznym, bo bogatym w znaleziska terenem. Inny przykład: ideologiczne, kulturowe i polityczne zawłaszczenie przez Afrykanerów języka afrikaans, który z racji swojej genezy i funkcjonowania od zawsze był językiem Innego jako język Hotentotów (Hotnotstaal), język kolorowej służby czy niewolników (kombuistaal; kitchen Dutch – język kuchenny) lub niepoważna mowa dzieci (kindertaaltje), nie przeszkadzało jednocześnie, by od dawna badać to medium we wszystkich zbiorowościach, gdzie funkcjonowało jako język ojczysty (moedertaal) czy codziennego użycia (huistaal), takich jak środowisko Kolorodów czy Murzynów.

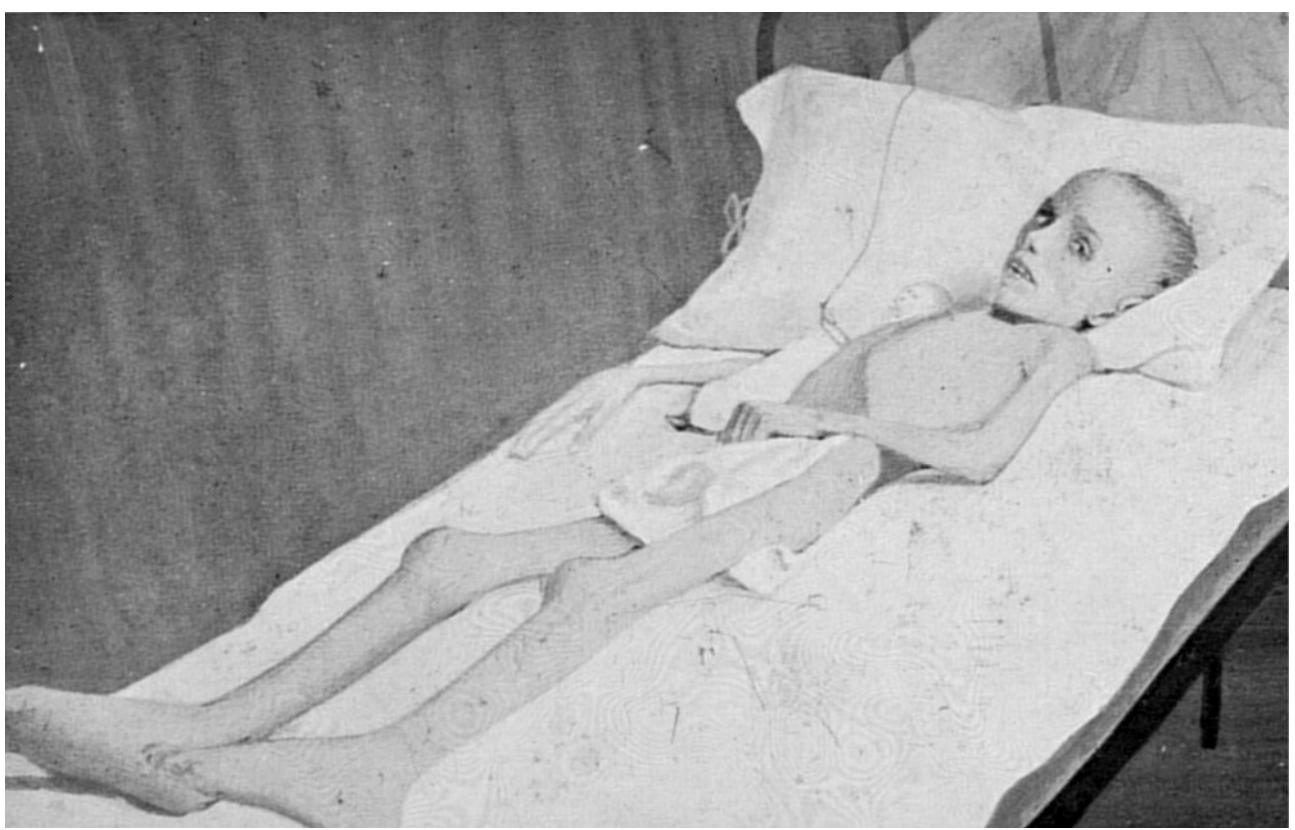
Wróćmy jednak do mitów. W książce *Kreatiewe analise van taalgebruik. Prinsipes van stilistiek op linguïstiese grondslag*⁶ (Twórcza analiza użycia języka. Zasady stylistyki na bazie lingwistycznej, 1955), autorstwa Wytze Gerbensa Hellingi i Hendrika van der Merwe Scholtza, sprobulematyzowano, chyba po raz pierwszy tak wyraźnie, użycie pewnego terminu kluczowego dla dwudziestowiecznych mitów afrykanerskich, a mianowicie ossewa. Ten masywny wóz (afr. wa) zaprzężony w woły (afr. l.p. os, l.mn. osse) stał się w pierwszej połowie XX wieku symbolem trudów Wielkiego Treku, podjętego w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku, oraz wytrwałości jego uczestników. Jako narzędzie pracy i przenośne domostwo wóz ten symbolizuje też mobilność Burów na bezkresnych przestrzeniach interioru Afryki Południowej i ich wybitne zdolności przystosowawcze (w tym ostatnim przypadku wolne skojarzenie mitu ossewa z wozem Drzymały nie będzie całkiem nie na miejscu). Wreszcie ossewa jako część taboru mógł wraz z innymi odpowiednio ustawionymi wozami służyć jako swoista twierdza broniąca obozowiska (laager). Jednym słowem ossewa i historia Burów, w szczególności Wielki Trek, wydają się stapiać w jedno. Tymczasem poeta Totius (pseudonim Jacoba Daniela du

Toita, 1877–1953), ewokujący w swojej powojennej twórczości cierpienia Burów z lat 1899–1902 i pragnący zobrazować wojnę i postkonfliktową traumę, posłużył się w słynnym wierszu *Vergewe en vergeet* (Wybacz i zapomnij) obrazem ciężkiego wozu (ossewa), który rozjeżdża małe drzewko akacji (doringboompie). Endemiczna dla Afryki Południowej akacja to w kanonicznej interpretacji tego utworu republiki burskie, a duży wóz zaprzężony w woły to Imperium Brytyjskie. Hellinga i Scholtz zastanawiają się, jak i dlaczego ossewa, traktowany niemal jako burski/afrykanerski symbol narodowy, został przez poetę użyty jako symbol Wielkiej Brytanii. Autorzy wspomnianej książki dochodzą do wniosku, że w momencie publikacji wiersza ossewa funkcjonowało w powszechnej świadomości jeszcze jako środek transportu i przedmiot codziennego użytku, ale po kilkudziesięciu latach, kiedy dla większości czytelników wóz znikł już z rzeczywistości ich doświadczenia, wzrosła jego wartość symboliczna. Interpretacja wiersza, właśnie według proponowanego przez Hellingę i Scholtza modelu twórczej analizy stylu czy też użycia języka, musi zatem uwzględniać takie zmiany między „historycznym” ossewa a współczesną aktualizacją jego znaczenia. (Ja sam, choć byłem świadomy odwołania do wiersza Totiusa, przypominam sobie – właśnie z powodu paradoksalnego obrazowania – początkowe niezrozumienie fragmentu pracy Gabriela Stephanusa Nienabera, który w 1941 roku pisał o sytuacji piśmiennictwa i krytyki literackiej po zakończeniu wojny, odsyłając do obrazu ossewa – doringboompie: „Tymczasem zmieniły się warunki: wóz zaprzężony w woły najechał na drzewko akacji i okrutnie rozerwał jego korę”⁷. [Ondertussen het die toestande verander: die ossewa het die doringboompie langs die pad platgetrap en sy bassies wreed verskeur].)

W 1965 roku historyk literatury Ernst Lindenberg postawił szereg znaków zapytania nad niektórymi elementami wywodu Hellingi i Scholtza, polemizując głównie z chronologią druku wiersza przedstawioną przez ów holendersko-południowoafrykański tandem autorów. Utwór pochodził z tomu pt. *By die monument* (Pod pomnikiem), ale nie został ujęty w jego pierwszym wydaniu z 1908 roku, lecz dopiero we wznowieniu książki z 1917 roku, kiedy tom i zawarty w nim wiersz funkcjonował już w innym kontekście politycznym i społecznym⁸. Wiersz odwoływał się bowiem swoim tytułem do politycznego i moralnego dylematu, czy należy Brytyjczykom wybaczyć (*vergewe*) okrucieństwa wojny 1899–1902, co w przededniu powstania Unii Południowoafrykańskiej postulowało wielu polityków, także burskich, oraz czy wybaczenie musi lub może oznaczać zapomnienie (*vergeet*) po latach – dodajmy, kiedy upamiętnianie martyrologii burskiej nabrało impetu. Lindenberg oczywiście zgodził się z ogólnym wnioskiem autorów i sam powtarzał ich postulat konieczności prowadzenia „kulturowo-morfologicznej rekonstrukcji” [kultuurmorfologiese rekonstruksie], aby „poznać rzeczywistość doświadczenia, do której przynależy ten konkretny przypadek użycia języka jako fakt historyczny”⁹ [die ervaringswerklikheid te leer ken waarbinne die betrokke geval van taalgebruik as historiese gegewenheid behoort]; można nawet powiedzieć, że był w tym konsekwentniejszy lub dokładniejszy. Jest to o tyle pasjonujące, że obaj autorzy pracy z 1955 roku – przywołajmy teraz szerszy kontekst powyższego cytatu – pisali: „Dlatego jest bezwzględną koniecznością, by językoznawcy i literaturoznawcy, tam szczególnie, gdzie konfrontowani są z tekstami z innych kultur i dawniejszych etapów kulturowych, poprzez rekonstrukcję kulturowo-morfologiczną poznawali rzeczywistość doświadczenia, do której przynależy dane użycie języka jako fakt historyczny. Zbyt często własna, historycznie określona rzeczywistość

badacza jest normatywna dla faktów, które winny być zestawione z całkowicie inną rzeczywistością doświadczenia.”¹⁰ [Daarom is dit vir taalkundiges en literatuurkundiges so gebiedend noodsaaklik om, veral daar waar hulle te staan kom voor tekste uit ander kulture of uit ouer kultuurfases, deur kultuurmorfologiese rekonstruksie die ervaringswerklikheid te leer ken waarbinne die betrokke geval van taalgebruik as historiese gegewenheid behoort. Maar al te dikwels word die ondersoeker se eie histories-bepaalde werklikheid normgewend vir feitsake wat met 'n totaal andere ervaringswerklikheid gekonfronteer moet word.] Trudno się oprzeć wrażeniu, że obaj badacze, choć poszerzali perspektywę analizy, padli ofiarą takiej właśnie zawężającej interpretacji podanego przykładu, a to Lindenberg poszedł o krok dalej. Swoiste dopowiedzenie całej dyskusji zawiera uwaga Johna Kannemeyera, który w wykładzie inauguracyjnym z 1985 roku wskazał na kolejny fakt kontekstualizujący użycie ossewa. Otóż wóz już wcześniej, jeszcze w XIX wieku, mógł się kojarzyć z obcym wpływem czy dominacją, gdyż przez wiele dziesięcioleci po Wielkim Treku był używany przez żydowskich komiwojażerów, którzy objeżdżali nowo zajęte przez osadników tereny, a tamtejsi farmerzy byli często zdani na prowadzony przez nich wędrowny handel¹¹.

Przy bliższej analizie okazuje się, że ta polemika ma dwa wymiary. Po pierwsze, sproblematyzowano w niej kanon literacki, do którego ów wiersz i zawarta w nim metafora należy. Kanon został potraktowany jako element odgrywający istotną rolę w kształtowaniu pamięci zbiorowej danej wspólnoty i w wybiórczy sposób odzwierciedlający kolektywne ideały i wartości. Zbiory tekstów, uznane z różnych powodów za ważne dla danej społeczności czy narodu, są bowiem, według powszechnie panującej dziś opinii, określonymi modelami rzeczywistości i to zarówno jako reprezentacje tej rzeczywistości, jak też – i to dla nas jest tutaj najważniejsze – jako zasady modelujące tę rzeczywistość. Ten aspekt prowadzi nas do drugiego wymiaru polemiki. Nawet nie wchodząc w skądinąd ciekawe szczegóły¹² tej dyskusji, warto ją potraktować jako punkt wyjścia do rozważań istotnych także dla całości kultury literackiej, pomijając konkretny tekst poetycki, który został w dyskusji wykorzystany¹³. Mamy tu bowiem przypadek dość wczesnej krytycznej refleksji nad zjawiskiem projektowania na czas przeszły współczesnych (a w każdym razie późniejszych względem wydarzeń) znaczeń danych słów i wyciągania stąd określonych wniosków właśnie na temat przeszłości. Skoro wykrystalizowanie się znaczenia ossewa jako narodowego niemal symbolu kultury burskiej jest o wiele późniejsze niż się często przyjmuje, to jak do tego doszło, jak ewoluowały znaczenia, w jakim stopniu sterowano tymi zmianami? Pytania te prowadzić mogą do kolejnych, bo w takim razie, co z pozostałą symboliką narodową, pomnikami, świętami oraz innymi sposobami postrzegania przeszłości i jej upamiętniania?¹⁴



Lizzie Van Zyl

Innym, tym razem ikonograficznym przykładem powtórnego wdrukowywania w rzeczywistość jej zmitologizowanej już wizji są dzieje fotografii Lizzie van Zyl – siedmioletniej dziewczynki zmarłej 9 maja 1901 roku w brytyjskim obozie koncentracyjnym w Bloemfontein. Specjalnie piszę: „dzieje fotografii”, a nie: „historia Lizzie”, chodzi tutaj bowiem o swoistą ikonizację przedstawienia, czyli koleje losów zdjęcia i związanych z nim wyobrażeń, a nie o podobiznę konkretnego człowieka. Szczegółową analizę tego przypadku – jak dotąd jedną z najlepszych – przedstawiła Liz Stanley¹⁵. Wstrząsająca fotografia ukazuje leżącą na łóżku straszliwie wychudzoną dziewczynkę; krótko ostrzyżona głowa jest lekko zwrócona na lewo w stronę obiektywu, a wzrok dziecka spotyka się ze wzrokiem patrzącego. Jeśli nie liczyć niewielkiego płótna złożonego na jej podbrzuszu (materiał nie okrywa jednak brzucha, kości biodrowej czy udowej), dziewczynka jest naga, co kontrastuje z ubraną w długą suknię lalką, którą położono na jej prawym ramieniu.

Lizzie van Zyl przybyła w końcu 1900 roku do obozu wraz z matką i rodzeństwem. Emily Hobhouse posłużyła się w 1901 roku zdjęciem siedmioletki, by pokazać brytyjskiej opinii publicznej zjawisko „gasnących dzieci” zwanych „blednącymi kwiatami” [faded flowers], które w okresie rekonwalescencji po ciężkich chorobach (odra, dur brzuszny itp.) nagle słabły i konały. Na odwrocie zdjęcia Hobhouse napisała o Lizzie jako o „jednym z naszych małych szkieletów” [one of our little skeletons], a kiedy jego reprodukcja ukazała się w czerwcowym wydaniu „New Age”, w swoim komentarzu przypisywała taki stan dziecka złej żywności i straszny upałom. W styczniu 1902 roku Arthur Conan Doyle (1859–1930) w pamflecie, który miał bronić dobrego imienia Wielkiej Brytanii w tej wojnie, *The War in South Africa. Its Cause and Conduct* (Wojna w Afryce Południowej. Przyczyny i przebieg, 1902) napisał, że fotografia miała w Europie i Ameryce dowieść „okropieństwa systemu koncentracji [ludności – J.K.]” [the horrors of the concentration system], ale de facto zdjęcie zostało zrobione przez władze

brytyjskie przy okazji procesu wytoczonego matce o złe traktowanie dziecka i znęcanie się nad nim (ill-usage)¹⁶. Conan Doyle, który mógł być dla wielu czytelników autorytetem, gdyż jako lekarz-ochotnik w okresie od marca do czerwca 1900 roku pracował w szpitalu polowym właśnie w Bloemfontein, konkludował, że dzieci często przybywają do obozów właśnie w takim stanie, natomiast „Incydent ten jest typowy dla pozbawionej skrupułów taktyki, która od początku jest stosowana, aby zatruwać opinię światową, nastawiając ją przeciw Wielkiej Brytanii”¹⁷. [The incident is characteristic of the unscrupulous tactics which have been used from the beginning to poison the mind of the world against Great Britain.]

Jeszcze w 1902 roku w tej sprawie ponownie zabrała głos Emily Hobhouse, osoba, która wiele zrobiła dla zainteresowania brytyjskiej opinii publicznej tragiczną sytuacją ludności cywilnej w czasie trwającego konfliktu. Zarzuciła Conan Doyle'owi, a po występie sekretarza ds. kolonii Josepha Chamberlaina w Izbie Gmin także jemu, że „Obaj dżentelmeni z braku dokładnych informacji przeinaczyli fakty” [Both gentlemen, from lack of accurate information, have misrepresented the facts]¹⁸. Wyjaśniając szczegóły związane ze śmiercią dziewczynki z powodu niedożywienia i braku należytej opieki medycznej, Hobhouse pisała: „Lizzie Van Zyl zmarła w maju 1901 roku. To małe dziecko stało się przedmiotem sporu bolesnego dla wszystkich, którzy znali ją oraz okoliczności jej śmierci”. [Lizzie Van Zyl died in May 1901. This little child has been made the subject of controversy painful to those who knew her and the circumstances under which she died.]¹⁹

Zdjęcie Lizzie van Zyl należy nadal do kanonu fotografii z brytyjskich obozów internowania i pojawia się w licznych publikacjach na ten temat, służąc jako koronny dowód bezwzględności Brytyjczyków i okrucieństwa całego systemu obozów koncentracyjnych (konzentrationslager; concentration camps). Mimo to, dziś, po doświadczeniach nazistowskich obozów zagłady, wielu historyków odchodzi od nazywania tych obozów „koncentracyjnymi”, gdyż ich celem nie była ani praca na rzecz zwycięzców, ani planowe wyniszczenie, lecz koncentracja ludności cywilnej²⁰. Trzeba przyznać, iż ludność zamknięta w obozach nie była jednorodna ani rasowo (przebywali tam zarówno biali, jak i czarni), ani ideowo (mieszkańcy byli nastawieni tak pro-, jak i antybursko), dlatego też cele przyświecające izolacji były dość zróżnicowane. Jeśli chodzi o białych Południowoafrykańczyków, to w obozach umieszczano początkowo tych, którzy w efekcie działań wojennych zostali bez dachu nad głową oraz tych, którzy byli przeciwni prowadzeniu dalszej walki i mogli stać się obiektem ataków i szantażu ze strony walczących Burów, stąd preferowanie przez władze brytyjskie nazwy „obozy dla uchodźców” [refugee camps]. Pod koniec 1900 roku wprowadzono nowy sposób walki z oddziałami partyzanckimi, polegający, jak potocznie mówiono, na taktyce spalonej ziemi (scorched earth policy). Przystąpiono do planowego izolowania ludności burskiej, która mogłaby wspierać oddziały republikańskie prowadzące partyzancką walkę i stanowić dla nich logistyczne zaplecze. Unikano jednak określenia „obozy jenieckie” [prisoner-of-war camps], gdyż nie było ono dyplomatyczne, a poza tym w obozach zamykano ludność cywilną, a nie jeńców wojennych. Jednocześnie obozy miały w zamyśle stanowić także strefę bezpieczeństwa dla kobiet, aby „nie były [one] poniżane ani molestowane przez krajowców” [not being insulted or molested by natives], jak formułował to w memorandum z 21 grudnia 1900 roku lord Kitchener²¹.

Zdjęcie Lizzie, a także kilka innych szokujących fotografii dzieci, nadal jest reprodukowane, choć znakomita większość z nich robiona była dla potrzeb rodzinnych i dopiero w rękach

historyków i publicystów otrzymały nowe znaczenia, często dalekie od pierwotnych. Lizzie pochodziła z bardzo biednej rodziny, a złe warunki w obozie, uboga dieta oraz choroby dodatkowo przyczyniły się do wyniszczenia jej organizmu.

Cała sprawa przypomina historię innej fotografii, o której zrobiło się głośno w 2007 roku za sprawą pomnika mającego w zamiarze zleceńodawców i artysty rzeźbiarza upamiętnić martyrologię ludności polskiej na tzw. kresach wschodnich. Marian Konieczny zaprojektował pomnik przedstawiający dość drastyczną scenę: ciała czworga dzieci przywiązane drutem kolczastym do stylizowanego pnia drzewa. Naturalistyczna wizualizacja zbrodni wzbudziła duże kontrowersje, włącznie z protestami przeciwko tak prowokacyjnej formie upamiętnienia ofiar. Artystyczna wizja miała być jednak tylko wiernym odwzorowaniem autentycznej fotografii przedstawiającej dzieci polskie zamordowane jesienią 1943 roku w województwie tarnopolskim przez żołnierzy Ukraińskiej Powstańczej Armii. Dopiero „Rzeczpospolita” z 19 maja 2007 roku poinformowała o rzeczywistym pochodzeniu zdjęcia. Okazało się, że dzieci nie były Polakami, zabójca nie miał nic wspólnego z ukraińskimi nacjonalistami ani sam nie był Ukraińcem, a zbrodnia nie nastąpiła podczas antypolskiej akcji Ukraińskiej Powstańczej Armii. Podczas gdy w jednej z publikacji z 1993 roku zbrodnię przypisano Ukraińcom, w innej z 1995 roku obarczono nią niemieckie oddziały SS-Galicja, w rzeczywistości ofiarami była czwórka cygańskich dzieci zamordowana przez obłąkaną matkę w grudniu 1923 roku. Szczegółowy opis zdarzenia wraz z fotografią przedstawiono po raz pierwszy w „Roczniku Psychiatrycznym” z 1928 roku, a przedrukowano potem także w podręczniku medycyny sądowej z 1948 roku. „Nie wiadomo, kto i kiedy zaczął przedstawiać zdjęcie jako dowód zbrodni na Polakach z 1943 roku, co następnie osoby w łańcuchu już tylko powielały. Nawet autora (autorów?) tej fałszywej interpretacji nie należy od razu podejrzewać o kłamstwo (choć nie można tego wykluczyć). Mógł (mogli?) nie wiedzieć, skąd pochodzi zdjęcie i połączyć je z jakąś zasłyszaną historią. Wielu ludzi z południowo-wschodnich Kresów II Rzeczypospolitej widziało w tym czasie tak potworne sceny, że dodanie do nich jeszcze jednego makabrycznego zdjęcia mogło się wydawać im oczywiste”²².

Artykuł ukazał się w „Rzeczpospolitej” pod znamienym tytułem Falszywy opis, prawdziwe zbrodnie, co można do pewnego stopnia uznać za tytuł pasujący także do historii zdjęcia Lizzie van Zyl. Zastępcza dyskusja nad tym, kto i kiedy zrobił zdjęcie oraz czy przedstawia ono efekt braku właściwej opieki ze strony burskiej matki, czy też raczej zbrodniczych zaniedbań brytyjskiej administracji obozu w Bloemfontein²³, nie zmienia faktu, że w obozach internowania zmarło około 26 tysięcy osób, głównie dzieci. Jednocześnie równie niezmienny jest fakt, że zdjęcie nadal funkcjonuje w zmitologizowanej ikonosferze wojny anglo-burskiej, choć – w odróżnieniu od dziejów polskiego zdjęcia – dyskusja nad fotografią Lizzie rozgorzała od samego początku, jeszcze w czasie wojny.

Jak wynika z powyższego, w tej książce przedmiotem prezentacji jest nie tylko piśmiennictwo afrikaans, które już w swoim wczesnym okresie musiało się uporać z traumą wojny, ale także okres intensywnego kreowania dwudziestowiecznych symboli i mitów afrykanerskich, które po 1902 roku były aktywnie tworzone i rozpowszechniane. Celem tych działań było stworzenie wspólnej południowoafrykańskiej tożsamości wszystkich białych afrikaansjęzycznych mieszkańców, niezależnie od ich miejsca zamieszkania (w dawnej

brytyjskiej Kolonii Przylądowej czy w republikach burskich), własnych doświadczeń czy rodzinnych historii. Wiele z tych mitów, a przykład ossewa jest tu doskonałą ilustracją, było wykorzystywanych w podważaniu politycznych projektów Brytyjczyków. Imperialna mentalność i planowa anglicyzacja zajmowały w tych projektach poczesne miejsce, ale wiązały się one jednocześnie z wprowadzaniem porządku nowoczesności i ładu modernizacyjnego – obcego i niezrozumiałego dla większości afrykanerskich wyborców. Narzucany nowy ład był jednak podobnie dziewiętnastowiecznej proweniencji co reakcja wielu Afrykanerów. Dopiero pierwsze dekady XX wieku z wyraźną cezurą I wojny światowej i następującymi po niej zmianami w wewnętrznej polityce europejskiej i kolonialnej miały pokazać, że oba porządki musiały w dość dynamiczny sposób zmienić swój kształt. Wypada gwoili ścisłości dodać, że ówczesne problemy związane z gwałtownym uprzemysłowieniem i szybką urbanizacją, takie jak problem biedy wśród białych (armblankes; poor Whites) czy zwiększającego się „czarnego niebezpieczeństwa” (swart gevaar; black threat) tłumaczono nie tylko z użyciem narzędzi ideologicznych lub sięgając w polityce do popularnych, populistycznych haseł, ale objaśniano je również za pomocą nowoczesnych metod opisu socjologicznego. Warto więc pamiętać, że dla pierwszych dziesięcioleci XX wieku reprezentatywne są narodowe mitotwórstwo i ideologiczne konstrukcje. Bezkrytycznie powtarzane przez działaczy afrykanerskich, zajętych upamiętnianiem przeszłości i budowaniem narodowej martyrologii, petryfikowane przez pisarzy i innych twórców, wreszcie wykorzystywane przez polityków znalazły ostatecznie swoje odbicie w polityce tężejącego narodowego szowinizmu. Z drugiej jednak strony dla opisywanego okresu równie charakterystyczne były różne próby nadawania historii sensu, rozumienia współczesności oraz artystycznej eksploracji obu, bowiem u podłoża konstrukcji tożsamości narodowych i etnicznych legły nie tylko mity, ale również pewna fala badań naukowych rekonstruujących przeszłość oraz refleksja historyczna nad dziejami Afryki Południowej.

- 1 A. Coetzee, tamże, s. 15.
- 2 D.J. Opperman, *Digers van Dertig*, Nasionale Boekhandel, Kaapstad–Bloemfontein–Johannesburg 1953, s. 13.
- 3 J.C. Kannemeyer, *Die Afrikaanse literatuur 1652–2004*, Human & Rousseau, Kaapstad–Pretoria 2005, s. 64, 113. „Usamodzielnie” (Selfstandigwording) jest terminem używanym także w pierwszym wydaniu książki z 1988 roku (*Die Afrikaanse literatuur 1652–1987*, Human & Rousseau, Kaapstad–Pretoria), choć kontekstualizacja kulturowa i historyczne uzasadnienie cezury roku 1930 jest o wiele pełniejsze w przeredagowanej wersji z 2005 roku nawet w porównaniu z dwutomową pełną wersją tego kompendium – tenże, *Geskiedenis van die Afrikaanse literatuur*, t. 1–2, tamże.
- 4 D.J. Opperman, tamże, s. 13.
- 5 H.P. van Coller, B. Odendaal, *Die verhouding tussen die Afrikaanse en Nederlandse literêre sisteme. Deel 2: ’n Chronologiese oorsig*, tamże, s. 23.
- 6 W.Gs Hellinga, H. van der Merwe Scholtz, *Kreatiewe analise van taalgebruik. Prinsipes van stilistiek op linguïstiese grondslag*, Noord-Hollandsche Uitgevers Mij, J.L. van Schaik, Pretoria–Amsterdam 1955 (praca dostępna w formie elektronicznej – http://www.dbnl.org/tekst/hell014krea01_01/ – sprawdzono w styczniu 2012 roku).
- 7 G.S. Nienaber, *Afrikaanse letterkundige kritiek*, Nasionale Pers, Bloemfontein 1941, s. 55.
- 8 W 1917 roku Totius w istocie nie tyle wprowadził do swojej książki poetyckiej nowy utwór, co zastąpił nim wiersz Haar laaste woord (Jej ostatnie słowo), będący retorycznym monologiem matki, która jeszcze przed śmiercią (najprawdopodobniej) w brytyjskim obozie koncentracyjnym, przekazuje swojemu dziecku różne prośby i zalecenia.
- 9 E. Lindenberg, *Vergewe en vergeet*, [w:] tenże, *Onsydige toets. Letterkundige opstelle*, Academica, Kaapstad–Pretoria 1965, s. 44. Zob. także W.Gs Hellinga, H. van der Merwe Scholtz, *Kreatiewe analise van taalgebruik*, tamże, s. 29.
- 10 W.Gs Hellinga, H. van der Merwe Scholtz, tamże, s. 29–30.
- 11 J.C. Kannemeyer, *Die taak van die literêre geskiedskrywing*, [w:] tenże, *Getuigskrifte. Lesings en opstelle*, Jutalit, Kenwyn 1989, s. 8.
- 12 O wspomnianej pracy Hellingi i Scholtza, a także wcześniejszym doktoracie Merwe Scholtza pt. *Sistematiese verslag van ’n stilistiese analise*. Eugène Marais: *Die Townares* (J.H. de Bussy, Amsterdam 1950; Systematyczne sprawozdanie z analizy stylistycznej. Eugène Marais: *Czarownica/Szamanka*) jako przykładach nowych impulsów w krytyce literackiej w Afryce Południowej będzie jeszcze mowa w części trzeciej o krytyce i historii literatury w afrikaans.
- 13 Więcej o wierszu Totiusa *Vergewe en vergeet* i całej książce poetyckiej w rozdziale o tym poecie.
- 14 Wniosków i sugestii końcowych tego wywodu nie zmieniają zasadniczo nawet pierwsze, dziewiętnastowieczne jeszcze, literackie odniesienia do ossewa, które znajdujemy w dwóch wierszach ojca Totiusa, S.J. du Toita, zamieszczonych w książce Samesia, *Salomo’s goudmijnen bezocht in 1894* (D.F. du Toit, Paarl 1895; Zambezi, kopalnie złota [króla] Salomona odwiedzone w 1894). W *Litjie fan’ n Foortrekker* (Pieśń voortrekkera) czytamy: *Myn ossewa, myn ossewa! / Ek wil jou deugde sing. / Skoon andre o’er jou traaghyd kla, / jy is myn liweling. / Gé my mar net myn ossewa, / Dan sal ek na gen spoortryn fra. [Mój wozie zaprzężony w woły! / Wieścić chcę twe przymioty. / Choć inni zrządzą na twe tempo, / wybrańcem moim tyłkoś ty. / Dajcie mi zaprzężony w woły wóz, / Pociągu chcieć nie będę.].* W *Di Klaaglitji van di Os* (Skarga wołu), wierszu, jak sam tytuł sugeruje, pisany z pozycji wołu, jest mowa o tym, że wół jest inaczej traktowany niż koń, a wóz transportowy i cały zaprzęg jest w istocie częścią samego zwierzęcia (*Transportwa es mijn deel*). Cały tekst dostępny jest na platformie internetowej dbnl w formie przedruku w piśmie holenderskim *Neerlandia* z września 1896 roku: http://www.dbnl.org/tekst/nee003189601_01/nee003189601_01_0043.php – sprawdzono w grudniu 2011 roku. Mimo podnoszenia zalet podróży zaprzęgiem czy podkreślenia, że wóz i wół stanowią jedno, brak tutaj perspektywy ponadindywidualnej czy narodowej. W afrikaans-angielskim słowniku du Toita nie ma też żadnych kwalifikacji przy tym słowie: „Ossewa, sn. [selfstandig naamwoord = rzeczownik] bullock-wagon”. Zob. S.J. du Toit, *Patriot woordeboek: Afrikaans-Engels* (wyd. H.J.J.M. van der Merwe). J.L. van Schaik, Pretoria 1968 [przedruk oryginalnego wydania z 1902 roku dostępny na platformie dbnl http://www.dbnl.org/tekst/toit001patr01_01/ – sprawdzono w grudniu 2011 roku. Także w wierszach innych poetów z początku wieku, J.F.E. Celliersa czy A.G. Vissera, odwołujących się do wozu i wołów, brak śladów posługiwania się ossewa jako symbolem.
- 15 L. Stanley, *Mourning Becomes... Post/Memory and the Concentration Camps of the South African War*, Manchester University Press, Manchester 2006.
- 16 A. Conan Doyle, *The War in South Africa. Its Cause and Conduct*, Smith, Elder & Co., London, s. 105–106 (wersja elektroniczna – <http://www.gutenberg.org/ebooks/24951>; <http://www.readbookonline.net/title/14755/> – sprawdzono w styczniu 2011 roku).
- 17 Tamże, s. 106.
- 18 E. Hobhouse, *The Brunt of the War, and where it Fell*, Methuen & Co., London 1902, s. 213 (wersja elektroniczna – <http://www.archive.org/details/bruntwarandwhe01hobhgoog> – sprawdzono w październiku 2011 roku).
- 19 Tamże.
- 20 Podobna w charakterze, ale niestety także w skutkach, była polityka zakładania od 1896 roku obozów koncentracyjnych, tzw. reconcentrado, przez hiszpańskiego generała tłumiącego powstanie na Kubie. Valeriano Weyler y Nicolau (1838–1930) miał jednak poznać tę ideę od generała amerykańskiej wojny domowej Williama T. Shermana (1820–1891).

- [21](#) Circular Memorandum No. 29, from the archives of the Military Governor, Pretoria, cyt. za: Emanoel C.G. Lee, *Medicine and the Boer War Social and Politics Consequences*, [w:] Edna Ullmann-Margalit (red.), *The Prism of science*, vol. 95, D. Reidel, Dordrecht 1986, s. 125.
- [22](#) A. Rutkowska, D. Stola, Falszywy opis, prawdziwe zbrodnie, „Rzeczpospolita”, 19–20 maja 2007 roku.
- [23](#) Dyskusja nadal się toczy, jak wskazują opinie znanego historyka Andrewa Rossa, *They Brought It on Themselves „The Spectator”*, 2.10.1999, s. 21–22.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

1.5. Teoria przyspieszonego rozwoju literatury

W szkicu z 1939 roku 'Pessimisme' in ons prosakuns ('Pesymizm' w naszej sztuce prozatorskiej) historyk literatury Gerrit Dekker (1897–1973) pisał: „Literatura danego narodu zaczyna się zazwyczaj od prostych epickich dzieł, opowiadań powstałych, by snuć opowieść o heroicznych czynach, narodowych bohaterach i wydarzeniach, a zarazem, by miło i pouczająco wypełnić czas. Czasem z opowieści tych dobiega nagle głos jednostki, głęboko poruszonej i odczuwającej wszystko bardziej indywidualnie. Miało to miejsce także w naszej literaturze (która, mimo przyspieszenia swojego naturalnego rozwoju przez nowoczesne wpływy z zewnątrz, musiała przecież w znacznym stopniu przejść przez psychiczno-logiczny proces wzrostu charakterystyczny dla wszystkich dojrzewających do samodzielności narodów), przynajmniej jeśli chodzi o naszą prozę – i nadal pod wieloma względami ma miejsce; myślę tu na przykład o licznych utworach historyczno-romantycznych, o wspomnieniach wojennych, dziennikach i innych pismach odnoszących się do naszej narodowej przeszłości, które ukazały się w minionych latach. Budzi to w nas nadzieję, że pewnego dnia pojawi się wielki artysta, który stworzy epos o powstawaniu naszego narodu”. [Die letterkunde van 'n volk begin gewoonlik met eenvoudige epiese werke, verhale geskryf om te vertel van heldedade en nasionale figure en gebeurtenisse, en teglyk om aangename en leersame tydverdryf te verskaf. Uit hierdie verhale klink dan ineens die stem op van die dieper bewoë, meer individueel voelende eenling. Dit was in ons letterkunde (wat nie teenstaande die verbaasting van sy natuurlike ontwikkelingsgang deur die moderne invloed van buite, tog tot op groot hoogte die sielkundig-logiese groeiproses van alle tot selfstandigheid uitgroeïende volke moes deurmaak) ook die geval, althans wat ons prosakuns betref – en dit is in sommige opsigte nóg die geval; ek dink byvoorbeeld aan die tallose histories-romantiese werke, aan die oorlogsherinneringe, dagboeke en ander geskryfte wat betrekking het op ons volksverlede wat die afgelope jare verskyn. Dit wek by ons die verwagting dat eendag die groot kunstenaar sal opstaan wat die epos van ons volkswording sal skep.]¹

Cytat ten zawiera dość ważną uwagę sformułowaną, co charakterystyczne, jako umieszczone w nawiasie wtrącenie. Dekker wskazuje tam na przyspieszenie naturalnego rozwoju literatury afrikaans oraz na fakt, że dokonało się ono w reakcji na nowoczesne wpływy z zewnątrz. Przy okazji podkreśla nieuchronność przejścia przez „fazę psychiczno-logicznego procesu wzrostu”, co charakteryzuje, jego zdaniem, wszystkie dojrzewające do samodzielności narody. To zadziwiająca koincydencja, bo zupełnie w tym samym tonie wypowiedział się dwadzieścia lat później Gieorgij Gaczew (1929–2008), radziecki literaturoznawca bułgarskiego pochodzenia. Na początku lat sześćdziesiątych, analizując rozwój literatur narodowych w Europie Środkowej i Wschodniej, Gaczew sformułował hipotezę przyspieszonego rozwoju literatury, a opierając się głównie na badaniu piśmiennictwa bułgarskiego, starał się określić warunki i prawidłowości takiego przyspieszenia. Jeśli pozbawić wypowiedzi Gaczewa frazeologii marksistowskiej i zdjąć z nich typowy sztafaż tamtych lat, pozostanie teza, która dziś wydaje się równie atrakcyjna i brzmi równie prawdopodobnie co w 1959 roku, kiedy Gaczew bronił swojego doktoratu opublikowanego w 1964 roku². Wyjściowa diagnoza, że

„przyspieszony rozwój narodów i kultur stał się obecnie zjawiskiem w skali światowej”³, pobrzmiewa dziś nawet bardziej aktualnie, by nie powiedzieć, że graniczy z komunalem.

Gaczew podkreśla fakt, że w XX wieku (szczególnie od jego połowy) budzą się do nowego życia całe narody i kultury, które z różnych względów były zahamowane w swoim dotychczasowym rozwoju. W pewnym momencie wchodzi one gwałtownie w pole magnetyczne o ogromnej różnicy potencjałów. Na jednym biegunie znajduje się świat o bardzo złożonych procesach społecznych, charakteryzujący się wysoko wyspecjalizowaną produkcją materialną i rozwiniętą kulturą duchową, nawet jeśli obie są pełne sprzeczności. Drugi biegun jest ruchomy i może przesuwać się w przeszłość, a wytyczają go odległe okresy historyczne. Na drodze intensywnego, przyspieszonego rozwoju znalazły się społeczeństwa wychodzące dopiero ze starszych formacji społeczno-historycznych, które to formacje przez znaczny okres, nawet nie podlegając większym zmianom, służyły tym społeczeństwom dobrze, choć na dłuższą metę hamowały ich kulturowy rozwój. „W dokonującym się obecnie przyspieszonym rozwoju danego narodu realizuje się więc zespolenie początku i końcowego rezultatu długotrwałego, historycznego rozwoju całej ludzkości”, niejako w „skondensowanej postaci” odtwarzana jest dotychczasowa droga⁴. W tym polu magnetycznym ma miejsce przyspieszony rozwój i zostają wypracowane nowe formy życia i świadomości, łączące wartości poprzedniego bytu z wartościami współczesnego stadium rozwoju. Zdaniem Gaczewa dochodzi do zaskakującego stopu i syntezy tradycji i współczesności. Szkieletując ten mechanizm, podkreśla on prawidłowość, że „rozwój przyspieszony jest naturalną konsekwencją zwolnionego rozwoju w poprzednim okresie historycznym”⁵ i mocno akcentuje fakt, iż każdy naród i każda kultura „w sposób sobie właściwy, unikalny i niepowtarzalny (...) realizuje wspólne wszystkim ludom fazy społecznego i duchowego rozwoju”⁶. Moglibyśmy zatem zrekapitulować tok rozumowania Gaczewa poprzez paralelę z przyrodą: w konkretnym rozwoju jednostkowej kultury, w jej niejako ontogenezie, powtarzane są stadia rozwoju filogenetycznego, a więc typowego dla całego rodu ludzkiego, aczkolwiek kulturowa ontogeneza odbywa się w znacznym przyspieszeniu w stosunku do kulturowej filogenezy. Przyglądając się Afryce Południowej pierwszych dziesięcioleci XX wieku, można zauważyć ten właśnie mechanizm. Przyspieszonemu rozwojowi (w politycznej, społecznej, materialnej czy kulturalnej perspektywie) podlegały wszystkie bez wyjątku segmenty społeczeństwa Afryki Południowej. Natomiast w sposób niezwykle skumulowany proces ten przebiegał wśród czarnych Południowoafrykańczyków oraz białych Afrykanerów.

W tych historycznych i socjologicznych ramach Gaczew sięga po przykład literatury bułgarskiej, w której np. żywoty świętych były nadal ważnym i bynajmniej nie historycznym gatunkiem jeszcze na początku XIX wieku, lecz koniec tegoż stulecia obfitował już w prądy modernistyczne, włącznie z poezją socjalistów. „Tak więc w ciągu półwiecza duchowe życie narodu przeszło drogę, która Anglii, na przykład, zajęła niemal tysiąclecie. (...) rozwój ten, przy wszystkich skokach i wyprzedzeniach, tworzy jednak łańcuch harmonijnie następujących po sobie zjawisk”⁷. Trudno oprzeć się wrażeniu, że dokładnie o tym ćwierć wieku wcześniej mówił Dekker, kiedy twierdził, że literatura afrikaans „musiała przecież w znacznym stopniu przejść przez psychiczno-logiczny proces wzrostu charakterystyczny dla wszystkich dojrzewających do samodzielności narodów”⁸. Oczywiście ewidentne zalety takiego właśnie charakteru tego procesu (dla samej literatury i dla jej badaczy) bywają jednocześnie jego wadami. Skoro „przyspieszenie rozwoju to tyle co jego kondensacja”⁹, to pojawia się pewne

zagęszczenie i na- lub przesylenie. A badacz kultury i literatury, analizujący świadomość społeczną i artystyczną, ma do dyspozycji tylko bardzo niedoskonały surowiec i musi się posługiwać materiałem, w którym brakuje form skończonych i dojrzałych, gdzie normą jest zjawisko przejściowe, a tendencje powierzchowne nakładają się na głębokie. Jednak właśnie dzięki obecności wielu form hybrydycznych i nie do końca rozwiniętych można prędzej obnażać prawidłowości: „na pierwszy plan wysuwa się to, co prawidłowe, odrzucone zostaje to, co drugorzędne, a realizuje się to tylko, co jest głęboką koniecznością, tj. takie formy, bez których – bądź nie rozwijając których – żaden naród (państwo) nie mógłby istnieć we współczesnych warunkach”¹⁰.

Hipotezę zawartą w modelu gaczewowskim zdaje się potwierdzać dynamika przemian literackich w Afryce Południowej. Dość dobrze pasuje do literatury afrikaans z początku XX stulecia opisywane przez Gaczewa wrażenie, które wywołuje analiza przykładów z zajmujących go literatur środkowoeuropejskich: „jesteśmy oszołomieni, zdeorientowani, stajemy wobec jakichś dziwnych zjawisk, twórców, w których archaiczność sąsiaduje z nowatorstwem, naruszona jest zwykła kolejność rzeczy, splątane czasowe i przestrzenne wyobrażenia”¹¹. Zamiast wyjaśniać ten stan przyspieszenia poprzez zastępowanie jednej niewiadomej inną, Gaczew proponuje zgłębienie ukrytej prawidłowości tego rozwoju, a mianowicie faktu, że synchronia zjawisk literackich różnych krajów kryje w sobie ich faktyczną diachronię. Jego przykład recepcji literatury rosyjskiej w Bułgarii pokazuje, że literatura bułgarska połowy XIX wieku, mierzona skalą społeczno-literackiego procesu w Rosji, odpowiada nie połowie XIX wieku, lecz mniej więcej drugiej połowie XVIII stulecia. W związku z tym zajmując się literaturą w stadium przyspieszenia, należy zmienić optykę i zupełnie inaczej podchodzić zarówno do segmentacji procesu historycznoliterackiego, jak i do oceny dorobku konkretnych pisarzy. Według Gaczewa jeden autor może w okresie przyspieszenia przechodzić w swojej twórczości przez cały konglomerat epok, gdyż poszczególne okresy literackie nakładają się na siebie i funkcjonują równolegle. To, co w innych tradycjach literackich następuje po sobie w porządku czasowym, w literaturze przechodzącej fazę przyspieszonego rozwoju ulega przesunięciu i uaktywnia się w porządku przestrzennym. Należy zatem odejść od modelu czasowo-ewolucyjnego, który ukuto dla literatur zachodnioeuropejskich, gdyż w literaturach środkowoeuropejskich bardziej adekwatny i skuteczniejszy w opisie będzie raczej model przestrzenno-inwolucyjny. Kwestia przestrzennego uporządkowania ma związek z nakładaniem się na siebie wyznaczników różnych epok, involucja natomiast (oznaczająca w biologii rozwój wsteczny, np. powrót organu do poprzednich rozmiarów) wiąże się z tym, co Gaczew nazywa kondensacją, zagęszczeniem, wskazując na pojawianie się jedynie rudymenarnych cech okresów literackich, gdyż w fazie swoistego nadrabiania zaległości nie mogą się one w tak krótkim czasie w pełni ustabilizować.

Gaczew posługuje się pojęciem literatury synkretycznej, czyli nierozczłonkowanej. Rozumie ją jako piśmiennictwo w ogóle, jako uniwersalną formę ideologii, pokrywającą się praktycznie z całą sferą świadomości społecznej. Odróżnia ją tym samym od późniejszych dojrzałych stadiów z rozwiniętym, by tak powiedzieć, podziałem pracy między różnymi formami piśmiennictwa (polityką, religią, nauką, etyką, sztuką)¹², lecz także podziałem rodzajowym i gatunkowym. Najbardziej interesuje go, „jak w warunkach przyspieszonego rozwoju społecznego dokonuje się przejście od literatury synkretycznej, tj. literatury pojmowanej jako

kultura piśmiennicza w ogóle, do literatury pięknej, tj. literatury pojmowanej jako sztuka”¹³. Jest to fascynujące zagadnienie, które także poniekąd wchodzi w obszar zainteresowania niniejszej historii literatury. Najważniejsze jednak wydaje się pokazanie, jak literatura afrikaans odgrywała konstytutywną rolę w uzyskiwaniu i przeobrażaniu samowiedzy kulturowej Afrykanerów, jak kolejne grupy i pokolenia łączyły literaturę z tożsamością językową, kulturową, a w końcu nawet etniczną i rasową, jak importowano wzorce i wprowadzano całe zestawy toposów, jak powstawały i funkcjonowały formy przejściowe, z natury pozbawione marginaliów i ułatwiające dzisiaj historycznoliteracką rekonstrukcję. Równoczesne stosowanie odmiennych właściwości stylistycznych, motywów i tematów (różniących się od siebie, gdyż pochodzących z odległych epok) prowadzi do interesujących rezultatów artystycznych. Należy zatem przyjąć, że podejście takie można zastosować także w innych tradycjach literackich, które z różnych względów wchodziły w fazę przyspieszenia, czy to nadrabiając zapóźnienia, czy to ze względu na późną genezę.

Bardzo dobrze model gaczewowski przylega do literatury afrikaansjęzycznej. Biorąc pod uwagę zewnętrzne kontakty tej literatury, mamy tutaj także popularność literatury romantycznej (niemieckiej, angielskiej, niderlandzkiej) u twórców końca XIX, a szczególnie początku XX stulecia. Dobrym przykładem może być Totius, sięgający w niektórych utworach po quasi-średniowieczny sztafaż czy nawiązujący do dawnej niderlandzkiej literatury emblematycznej. Jeszcze lepiej ilustruje ten proces Jan F.E. Celliers, inspirujący się wierszami romantyków niemieckich (Körner), angielskich (Shelley) czy flamandzkich (Gezelle) i biorący ich utwory za wzorce dla własnej wrażliwości artystycznej, a zarazem swoiste modele do pisania (i od razu pisania na nowo czy przepisywania) rodzimej literatury. Ówczesna literatura afrikaans w ogóle korzysta dość często z przekładów i przeróbek. Jest to specyficzna działalność, którą podejmują bynajmniej nie naśladowcy i plagiatorzy, lecz najbardziej znani pisarze, głównie poeci, gdyż ten rodzaj literacki rozwija się najżywiej. W efekcie powstają bardzo głęboko przeobrażone adaptacje, które właściwie nie powinny się już nazywać przekładami, gdyż bardziej adekwatne byłoby określenie ich permutacjami, transpozycjami czy wręcz afrykanizacjami. Dość wspomnieć, że do takich utworów należą bardzo znane wiersze Celliersa Die vlakke (Równina), dla której pierwowzorem był The cloud (Obłok) Percy’ego Bysshe’a Shelleya, dalej Die ossewa (Zaprzęg wołów) będący transpozycją Twee horsen (Dwa konie) Guida Gezellego oraz Die stryd (Walka), w którym pobrzmiewają wolnościowe wiersze Karla Theodora Körnera. To samo widać wyraźnie również u późniejszych twórców, np. u A.G. Vissera. Jego przyjaciel Eugène N. Marais wspomina w „In Memoriam”, umieszczonym w pośmiertnym wydaniu Gedigte (Wierszy) z 1932 roku, że z powodu wątpliwości Vissera co do własnej techniki „wspólnie robiliśmy różne tłumaczenia z angielskiego, francuskiego i niemieckiego jako ćwiczenie” [ons het verskillende vertalings uit Engels, Frans en Duits as oefening saamgemaak]¹⁴. Marais wspomina też druk tych przekładów oraz że Visser przez jakiś czas kontynuował ten rodzaj pracy nad „tłumaczeniami i przekładami” [vertalings en oorsettings], przy czym drugi termin [oorsettings] oznacza coś więcej niż przekład, gdyż sugeruje transpozycyjne, dalej idące zmiany niż tylko znalezienie ekwiwalentów w docelowym języku. Do takich wierszy Vissera nawiązuje Marais, przyznając, że „Niektóre z eksperymentalnych utworów były tak doskonałe, że za moją poradą zostały ujęte w zbiorze. Niestety kilka ukazało się pierwotnie bez podania źródła”. [Sommige van die eksperimentele

werkies was sulke pragstukkies dat hulle op my raad in sy versameling opgeneem is. Ongelukkig is daar verskillende wat oorspronklik sonder erkenning verskyn het en so in die versameling opgeneem is.]¹⁵ Wiadomo, że niektóre z nich zaczerpnięto od Heinricha Heinego, ulubionego poety Vissera, np. Diamanda to transpozycja wiersza Heinego zaczynającego się od słów „Du hast Diamanten und Perlen...” (Diamenty masz i perły...; „Du hast Diamanten und Perlen / hast alles, was Menschenbegehr”, w pol. tłum. A. Mieleszko-Maliszkiewicza „Masz złoto, perły, diamenty / Wszelki dostatek dziewczęcy”, w oryg. afr. „Jy het diamante wat skitter, / Jy’t al wat ’n mens kan begeer” – „Diamenty masz, co się iskrzą, / Co człowiek zamarzy – wszystko”).

Tego typu przykłady można mnożyć, gdyż południowoafrykańscy literaci piszący w afrikaans starali się przeszczepiać na lokalny grunt, w obszar doświadczenia afrykanerskiego, kulturalne praktyki bardziej zaawansowanych wówczas krajów zachodnioeuropejskich. Celem było nie ślepe naśladowanie obcych wzorów, nie europeizacja czy nawet kosmopolityzacja własnej kultury, ale właśnie intensywne i pospieszne rozwijanie narodowych tradycji kultury i tworzenie własnych wartości. Dobrym przykładem na to, jak ważne były tłumaczenia literackie w afrikaans, a także na to, że przekraczano zwyczajowe granice w ujmowaniu tego, co oryginalne i tego, co przełożone, jest chwyt zastosowany we współczesnej antologii poezji afrikaans Groot verseboek 2000 (Wielka księga wersów, 2000) przez André P. Brinka. Włączył on do swojej antologii, swoistego żelaznego kanonu wierszy, także przekłady tych utworów, które w jego ocenie odegrały istotną rolę w rozwoju poezji afrikaans, np. tłumaczenia Uysa Krige wierszy Paula Éluarda, Pabla Nerudy, Jorge Carrery Andradego, François Villona czy Federica Garcíi Lorki¹⁶. (Należy przy tym pamiętać, że w Afryce Południowej jako wielokulturowym i wielojęzycznym kraju, wówczas z dominacją angielskiego, niderlandzkiego i afrikaans, wykształcenie miało inne miejsce w strukturze kultury, a obieg wzorców literackich odbywał się inaczej niż w krajach monokulturowych.)

O ile poeci z początku XX wieku oraz reprezentanci Pokolenia Lat Dwudziestych, tzw. Twintigerzy (Twintigers), zwracali się głównie, choć nie tylko, ku literaturze europejskiego romantyzmu, a nawet dawniejszych okresów literackich, o tyle w latach trzydziestych u Dertigerów zauważalna jest już równoległa recepcja starszych o pięćdziesiąt lat, bo działających od 1880 roku, holenderskich Tachtigerów oraz współczesnej samym Dertigerom poezji europejskiej. Do pewnego wyrównania wewnętrznego i zewnętrznego tempa rozwojowego dochodzi dopiero podczas wystąpienia pokolenia Sestigerów na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. Przyspieszeniu ulega wówczas rozwój prozy, a impet ewolucji rodzimej literatury łączy się, już bardziej harmonijnie, z importem ze wszech miar współczesnych tendencji literatury światowej. W tym kontekście zastanawia umieszczanie w pewnym cieniu twórczości lat dziesiątych i dwudziestych, tj. zajmującego nas tutaj okresu działalności pierwszego powojennego pokolenia oraz debiutu wspomnianych Twintigerów. Przez historię literatury okres ten bywa traktowany jako przedłużenie pierwszego okresu emancypacji, albo jako wstęp za ledwie, swoista uwertura do lat trzydziestych. Oczywiście są ku temu powody, wśród których wymienić można np. względną krótkość tego okresu, na ogół szczupły objętościowo dorobek twórców tej grupy, koncentrację kilku pokoleń krytyków na pierwocinach literackich pierwszego powojennego pokolenia (tzw. Driemanskap, czyli ‘Trójcy’: Celliersa, Totiusa, Leipoldta) oraz na wybuchu indywidualizmu w latach trzydziestych

(Dertigerzy). Dalej jako przyczyny traktowania po macoszemu tego okresu można podać przyspieszenie rozwojowe oraz głęboko zakorzoną tradycję ujmowania procesu historycznoliterackiego w kategoriach kolejnych pokoleń (Driemanskap, Twintigerzy, Dertigerzy, Veertigerzy, Sestigerzy).

Rzecz jasna przekłady, czy może raczej translacyjne transpozycje, to tylko jeden z dowodów na przyspieszony rozwój. Nie mniej istotne dla dojrzewania literatury afrikaans i swoistej historycznoliterackiej akceleracji były także inne działania związane już nie z przenoszeniem na własny grunt, wręcz udomowianiem całych tekstów, ale ze stosowaniem różnych innych zabiegów o charakterze, powiedzmy, intertekstualnym. Mam na myśli korzystanie z pewnych chwytów retorycznych, osvajanie znanych gdzie indziej środków stylistycznych, implementację zestawów symboli czy metafor itp. Wszystkie te elementy zachowały swoistą pamięć o wcześniejszych użyciach, o czym mogą świadczyć reakcje, na ogół negatywne, na wystąpienia takich poetów jak A.G. Visser. Krytycy nie bardzo radzili sobie z dużą popularnością tego poety, którego często ganili za posługiwanie się zużytą metaforą i symboliką. Rzecz w tym, że zarzuty te były skutkiem pewnych apriorycznych założeń dotyczących rozwoju ojczystej literatury i nie uwzględniały całej prawdy o twórczości Vissera. Stosowany przez niego sztafaż uczuciowy i zestaw symboli – trubadur, róża, La Belle Dame sans merci (Piękna Pani bez litości) i inne – mogą się z europejskiej perspektywy estetycznej wydawać mało oryginalne i artystycznie stępione, ale właśnie tylko z perspektywy europejskiej, gdyż piśmiennictwu afrikaans były one jeszcze w takiej formie obce. Poezja Vissera, by pozostać przy tym przykładzie, niejednokrotnie przywodzi na myśl średniowieczną i renesansową lirykę miłosną, ale dopiero w kontekście hipotezy przyspieszonego rozwoju oraz w świetle koncepcji intertekstualności może ona uzyskać pełną funkcjonalność. To m.in. dzięki twórczości takich poetów w obrębie artystycznego instrumentarium języka afrikaans znalazły się tradycyjne obrazy, tropy stylistyczne, charakterystyczne motywy europejskiej literatury minionych epok. Dopiero dzięki nim było możliwe przyspieszone okrzepnięcie afrikaans jako języka o kompletnym instrumentarium artystycznym. Krytyka i historia literatury, kibicujące z zaangażowaniem młodej literaturze, pilnujące jej artystycznej oryginalności i bardzo skoncentrowane na dowodzeniu osobności historycznoliterackiego procesu, nie były dość wrażliwe na takie formy zależności rodzimej literatury od obcych wzorców. Takie zależności (choć może lepiej byłoby mówić o powiązaniach i pokrewieństwach) literatura afrikaans realizowała nie tylko na poziomie tekstowym (rodzaj, jakość i intensywność stosowania środków stylistycznych, motywika, nawiązania tematyczne itp.), ale także w wymiarze „architekstowym” (reguły stylistyczne i gatunkowe, normy stylistyczno-wypowiedzeniowe, konwencje dyskursywno-rodzajowe, kody semiotyczno-kulturowe)¹⁷. Rzuca to nowe światło na dotychczasowe sposoby wartościowania poszczególnych dzieł i autorów, a także inaczej pozycjonuje całą literaturę afrikaans. Piśmiennictwo to może się stać ciekawym laboratorium dla badacza literatury jako miejsce metodologicznych eksperymentów. Zasada byłaby tutaj podobna jak w przypadku języka: względnie szybkie powstanie i wyodrębnienie się afrikaans (w okresie od połowy XVII wieku do przełomu XVIII i XIX stulecia) funkcjonuje już od szeregu dziesięcioleci jako swoista modelarnia dla nowych teorii językoznawczych i hipotez genezy afrikaans.

Tezę Gaczewa, ale poniekąd także południowoafrykańskiego historyka literatury Gerrita

Dekker, wspiera, oprócz podanych wyżej przykładów afrykanizacji europejskich wzorców, również wewnętrzna segmentacja piśmiennictwa w afrikaans w pierwszych dziesięcioleciach XX stulecia. Biorąc pod uwagę poszczególne segmenty literatury afrikaans, wypada zwrócić uwagę na równoległe funkcjonowanie folkloru i ludowych form literackich (literatura popularna, regionalna, np. słynne opowiadania o duchach C.J. Langenhovena) oraz literatury o wysokich ambicjach, nawiązującej bądź to do współczesnych osiągnięć (jak w przypadku Leipoldta), bądź to do średniowiecznych i renesansowych źródeł obrazowania, a nawet form klasycznych i antyku (A.G. Visser, Toon van den Heever, T.J. Haarhoff). Z pierwszych trzech dziesięcioleci XX wieku pochodzą utwory w afrikaans, które dzięki skomponowanej do nich muzyce weszły do zbiorów pieśni. Dziś są traktowane jako ludowe, choć mają swoich znanych i zarazem często zapoznanych autorów w postaci znamienitych poetów, bynajmniej nie spośród ludu (podobne zjawisko występuje także w wielu literaturach europejskiego romantyzmu). Szkicując indywidualne profile pisarzy, wejdę później jeszcze szczegółowo w te kwestie. Tu jednak chciałbym podkreślić, że koncepcję przyspieszonego rozwoju ilustrują nie tylko konkretne utwory oraz zachowania translacyjne czy adaptacyjne poszczególnych twórców, a dowody na nią widać nie tylko w dynamicznym imporcie wzorców z zagranicy i modelowaniu się na poprzednie pokolenia europejskich pisarzy. (Jak już wspomniałem, dla pierwszej powojennej generacji byli to głównie europejscy romantycy, dla Dertigerów przedstawiciele estetyzującego pokolenia lat osiemdziesiątych XIX wieku itd.) O przyspieszonym rozwoju świadczą najdobitniej dość ważne dla literatury afrikaans poszerzenia w zakresie motywiki, topiki i tematów. Dwaj poeci zasłużyli się tutaj dość znacznie. Toon van den Heever oraz A.G. Visser zaliczani są do grupy tzw. wczesnych indywidualistów lub Pokolenia Lat Dwudziestych (Twintigers) ze względu na debiuty, odpowiednio, w 1919 i 1925 roku. Co ciekawe twórcy ci spotykali się z zarzutami, że bywają retoryczni, a ich obrazowanie jest silnie skonwencjonalizowane, prawie szablonowe. Tymczasem obaj sięgają po klasyczne wzorce, wykorzystują znane od antyku toposy i posługują się motywami rozpowszechnionymi w Europie od czasów średniowiecza i renesansu. To dzięki ich dziełu w obszar języka afrikaans weszły środki artystyczne i sposoby obrazowania, z którymi europejskie tradycje literackie zaznajomione były od wieków. Ale nie tylko wzbogacono język, lecz przyswojono także tropy stylistyczne i motywy. Skoro teza gaczewowska mówi, że literatury zapóźnione nadrabiają zaległości, nie omijając kolejnych faz rozwoju, to w pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że indywidualna twórczość, np. Vissera czy van den Heevera, realizuje minione okresy literackie i w ten sposób zinterpretować ich nawiązania do klasyki, średniowiecza czy renesansu. W każdym razie teza o przyspieszonym rozwoju literatury daje użyteczne narzędzie do interpretacji tej twórczości.

- [1](#) G. Dekker, 'Pessimisme' in ons prozakuns, „Die Huisgenoot”, 1 grudnia 1939 roku, s. 33.
- [2](#) Г.Д. Гачев, Ускоренное развитие литературы. (На материале болгарской литературы первой половины XIX века), Наука, Москва 1964.
- [3](#) G. Gaczew, Przyspieszony rozwój literatury, tłum. M. Ochab [w:] W kręgu socjologii literatury, Wstęp, wybór i opracowanie A. Mencwel, PIW, Warszawa 1977, t. 2, s. 156.
- [4](#) Tamże, s. 157.
- [5](#) Tamże, s. 164.
- [6](#) Tamże, s. 159.
- [7](#) Tamże, s. 164–165.
- [8](#) G. Dekker, 'Pessimisme' in ons prozakuns, tamże. Na miejscu jest skojarzenie procesu, o którym mówi Dekker z tym, co o Afryce Południowej i jej powstawaniu w różnych stadiach rozwoju mówił Breyten Breytenbach, posługując się terminem „wspaniała bastardyzacja” [glorious bastardization]; B. Breytenbach, Dog Heart: A Travel Memoir, Human & Rousseau, Cape Town, 1998.
- [9](#) G. Gaczew, Przyspieszony rozwój literatury, tamże, s. 161.
- [10](#) Tamże, s. 161.
- [11](#) Tamże, s. 159–160.
- [12](#) G. Gaczew, Przyspieszony rozwój literatury, tamże, s. 170.
- [13](#) Tamże, s. 170.
- [14](#) E.N. Marais, In Memoriam, [w:] A.G. Visser, Gedigte, Pretoria, J.L. van Schaik, 1932, s. vii.
- [15](#) Tamże.
- [16](#) A.P. Brink (red.), Groot Verseboek 2000, Tafelberg, Kaapstad 2000, s. 182–188.
- [17](#) R. Nycz, Poetyka intertekstualna: tradycje i perspektywy, [w:] M.P. Markowski, R. Nycz (red.), Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy, Universitas, Kraków, 2006, s. 161; tenże, Intertekstualność i jej zakresy: teksty, gatunki, światy, „Pamiętnik Literacki” 1990, z. 2, s. 96–97.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

1.6. Sytuacja językowa (afrikaans versus niderlandzki versus angielski)

1.6.1. Kulturowe, gospodarcze i rasowe konteksty sytuacji językowej na początku XX wieku

Nie miejsce tu na szkicowanie szerokiego tła gospodarczego i społecznego, warto jednak wspomnieć kontekst, w jakim na początku XX wieku w Afryce Południowej doszło do szeregu modernizacyjnych innowacji kulturalnych, w tym szybkiego rozwoju piśmiennictwa w afrikaans. Należy pamiętać, że proces ten był uwarunkowany nie tylko działaniami poszczególnych twórców czy zaangażowaniem emancypatorów, lecz także decyzjami politycznymi oraz procesami o charakterze społeczno-gospodarczym. Wszystkie te okoliczności wydają się dziś niezbędne do należytego zrozumienia przyczyn, społecznego zasięgu i skutków wielu akcji kulturalnych i emancypacyjnych. W tym też można upatrywać zasadniczej różnicy między działaniami emancypatorów w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku a akcjami podejmowanymi na początku XX stulecia. W dawniejszych inicjatywach przejawiał się już wprawdzie element społeczny, ale przede wszystkim w otocze religijnej: zabiegano o przekład Pisma Świętego na afrikaans dla Kolorodów oraz dla białych, bo wielu z nich nie znało standardu niderlandzkiego i nie mogło zrozumieć XVII-wiecznego języka holenderskiej Biblii. Kwestia propagandy językowej, która pojawiła się potem, a następnie wkroczenie „Patriotów”, szczególnie animatora i przywódcy ruchu Stefanusa Jacobusa du Toita (1847–1911), w świat polityki, okazały się w praktyce raczej zmaganiem grupki intelektualistów bez szerszego poparcia społecznego¹. A zatem późniejszą dwudziestowieczną apoteozę działań Stowarzyszenia Prawdziwych Afrykanerów (GRA, Genootskap van Regte Afrikaners, 1875–1878) trzeba raczej wiązać ze szczytowym okresem afrykanerskiego nacjonalizmu (kiedy podejmowano próby wytyczenia genealogii działań emancypacyjnych jak najgłębiej w przeszłość) niż z rzeczywistym zasięgiem i akceptacją ówczesnych akcji GRA. Różnicę między „dawnymi a młodszymi laty” widać wyraźnie na przykładzie obumierających po 1902 roku inicjatyw „Patriotów”. W 1904 roku zbankrutowała istniejąca od 1878 roku przyładowska firma D.F. du Toit & Co. – wydawca tanich książek i czasopism, który oprócz 94 000 egzemplarzy książek niderlandzkich wydrukował także 81 000 egzemplarzy pozycji afrikaansjęzycznych. Takie periodyki, jak „Die Afrikaanse Patriot” (Patriota Afrykański, 1876–1904) były zamykane lub krótko kontynuowane w zmienionej szacie: „Ons Klyntjie” (Nasze Maleństwo, 1896–1906) miało swoją, by tak powiedzieć, mutację w piśmie „Ons Taal” (Nasz Język, 1907–1909). Plon literacki zebrany w antologii wierszy podsumowującej w 1906 roku twórczość poetycką poprzedniego okresu pt. Afrikaanse gedigte byeenfersameld uit wat in di laaste 30 jaar ferskyn is, 1876–1906 (Wiersze w afrikaans zebrane z tego, co opublikowano w ostatnich trzydziestu latach, 1876–1906) jest już tylko łabędzim śpiewem dziewiętnastowiecznego Afrykanerskiego Ruchu Językowego, zwanego także Pierwszym Ruchem na rzecz Afrikaans (die Eerste Afrikaanse Taalbeweging). Z tego powodu dopiero na

roku 1906 zamykają pierwszy okres literatury afrikaans bracia Nienaberowie².

Kwestia językowa po 1902 roku inaczej rozpaliała umysły i inaczej inspirowała do działań, gdyż nie opierała się wyłącznie na marzeniach i planach intelektualistów, ale była bezpośrednio związana z blokadą społecznej mobilności osób mówiących po niderlandzku lub w afrikaans. Nie należy zatem postrzegać walki o uznanie praw językowych wyłącznie jako elementu kształtowania i utrwalania odrębnej tożsamości (etnicznej, narodowej, kulturowej). Podobnie jak w przypadku dziewiętnastowiecznego przebudzenia narodowego w wielu krajach europejskich także w Afryce Południowej na początku XX wieku chodziło w równym stopniu o społeczny awans i zapewnienie materialnego bytu. Nierzadko była to wręcz sprawa przeżycia, bowiem osobom niderlandzko- i afrikaansjęzycznym trudno było znaleźć pracę i źródło utrzymania. Język angielski dominował w nowych strukturach administracyjnych obu kolonii utworzonych w miejsce burskich republik. Afrykanerzy migrujący do miast powiększali tam warstwę proletariatu, a w różnych placówkach i strukturach gospodarczych, jak kopalnie czy inne zakłady przemysłowe w obszarach zurbanizowanych, spotykali się z lekceważeniem, a nawet pogardą ze strony anglojęzycznych urzędników, pracowników lub przełożonych. A zatem w przyspieszonej mobilizacji etnicznej Afrykanerów po wojnie anglo-burskiej język był nie tylko, jak zwykle się sądzić, elementem ideologicznym czy światopoglądowym, ale miał również swój wymiar ekonomiczny i społeczny.

Theo du Plessis, wyznaczając początek Powojennego Ruchu Językowego (Naoorlogse Taalbeweging), posługuje się cezurą 1914 roku, którą uzasadnia różnymi wydarzeniami³. Wskazuje jednak bardzo mocno na przełożenie polityczne sytuacji językowej. Działalność stowarzyszeń i organizacji, choć ważną z wielu punktów widzenia, porównuje z dziewiętnastowiecznymi akcjami GRA nakierowanymi na przekonanie Burów/Afrykanerów, że afrikaans jest ich językiem i że winni go używać nie tylko w mowie, ale i w piśmie. Tymczasem od 1910 roku politycy afrykanerscy, szczególnie J.B.M. Hertzog (1866–1942), w świadomy sposób odwoływali się do języka, używając go jako instrumentu mobilizacji Afrykanerów, ich jednoczenia oraz narzędzia awansu społecznego. Od Hertzoga wyszła propozycja, by położyć kres dyskusjom między zwolennikami szybkiej emancypacji afrikaans a obrońcami statusu języka niderlandzkiego, także w jego uproszczonej przyładkowej formie. Pod określeniem „holenderski” (Hollands), jak nazywano język niderlandzki w Afryce, proponował Hertzog rozumieć także „niderlandzki” (Nederlands) oraz język afrikaans (Afrikaans)⁴. Ostatecznie wybrano afrikaans, a nie niderlandzki, gdyż afrikaans był językiem bardziej rozpowszechnionym, mową potoczną używaną przez masowego wyborcę.

Dziś oczywiście zauważamy paradoks polegający na tym, że dyskryminacja językowa wobec białych była bardziej uderzająca niż taka sama polityka wobec czarnych mieszkańców Afryki Południowej. A przecież w obu przypadkach mamy do czynienia z tym samym automatyzmem: używany język i zdradzane w ten sposób pochodzenie plasowały człowieka na dole drabiny społecznej. Takie były jednak ówczesne kanony rozumowania: kwestia praw językowych niebiałych w ogóle nie była przedmiotem dyskusji. Nawet jeśli poruszano kwestię praw wyborczych czarnych i kolorowych, to zawsze pojawiała się podobna argumentacja jak w wypowiedzi lidera Partii Konserwatywnej Arthura Jamesa Balfoura (1848–1930), który podczas debaty nad przyszłymi regulacjami prawnymi w Unii Południowoafrykańskiej powiedział: „Wszyscy ludzie są w pewnym sensie równi, ale utrzymywać, że rasy Afryki pod

każdym względem są równorzędne z ludźmi europejskiego pochodzenia, jeśli będziemy mieć na względzie sprawowanie władzy, społeczeństwo oraz wyższe korzyści cywilizacyjne, jest naprawdę absurdem, który każdy człowiek poważnie traktujący ów wielce złożony problem musi odrzucić, jeśli w ogóle chce rozwiązać tę kwestię (...). Gdyby wszystkie rasy były sobie równe, sprawa byłaby prosta. Dajmy im wszystkim te same prawa, umieścimy je dokładnie na tym samym szczeblu politycznej równości, jeśli jednak myślicie, tak jak ja zmuszony jestem myśleć, że występuje tutaj nierówność, niekoniecznie dotykająca każdą jednostkę, lecz naprawdę dotycząca dwóch ras (...), to nie możecie im dać równych praw, nie stwarzając zagrożenia dla całej konstrukcji naszej cywilizacji". [All men are from some points of view, equal; but, to suppose that the races of Africa are in any sense the equals of men of European descent, so far as government, as society, as the higher interests of civilisation are concerned, is really, I think, an absurdity which every man who seriously looks at this most difficult problem must put out of his mind if he is to solve the problem at all (...). If the races were equal the matter would be simple. Give them all the same rights, put them on precise political equality, but if you think, as I am forced to think, that here is an inequality, not necessarily affecting every individual, but really affecting the two races (...) you cannot give them equal rights without threatening the whole fabric of your civilization.]⁵

Z tej wypowiedzi lorda Balfoura jasno wynika, że cenzus wykształcenia i cenzus majątkowy oraz zakładany poziom kultury (moglibyśmy do tego dodać jeszcze kwestię płci) nadal stanowiły stałe wyznaczniki myślenia o prawie wyborczym. Różnica między Afrykanami a Afrykanerami polegała na tym, że ci drudzy walczyli o swoje prawa niejako z innego pułapu, gdyż wiele z nich już niegdyś posiadali. Ograniczając sprawę do języka, trzeba podkreślić, że niderlandzki był językiem urzędowym w republikach burskich i także w Kolonii Przylądkowej funkcjonował w wielu obszarach życia. Kwestie swoich praw Afrykanerzy poruszyli w czasie rokowań w 1902 roku i odpowiednie zapisy dotyczące języka znalazły się w podpisanym wówczas układzie pokojowym⁶. Takich możliwości czarni Południowoafrykańczycy nie mieli i płonne okazały się ich nadzieje na to, że Brytyjczycy w jakikolwiek sposób będą reprezentować ich interesy lub przynajmniej uwzględnią je w swoich planach politycznych.

1.6.2. Język w oświacie i Wolna Oświata Chrześcijańsko-Narodowa

Tożsamość Afrykanerów krystalizowała się w różnych częściach Afryki Południowej w różny sposób. Proces ten determinowały odrębne historyczne doświadczenia, inny charakter gospodarki czy odmienny skład miejscowej ludności. Dobrym przykładem jest Natal i Zululand. W tym południowo-wschodnim regionie wielu Zulusów nadal żyło w plemiennym stanie, w miastach mieszkała liczna społeczność Hindusów, a w całej południowo-wschodniej kolonii językiem komunikacji była z racji historycznych angielszczyzna. Inaczej było na Przylądku. Stara tradycja holenderska nadal była tam żywa, co uwidaczniało się w architekturze, kulturze oraz w sytuacji językowej. Jednak mimo historycznych i językowych związków z Afrykanerami Koloredzi byli wyłączeni ze wspólnych działań z białymi afrikaans- i niderlandzkojęzycznymi Południowoafrykańczycami. Natomiast istniejące początkowo w Kolonii Przylądkowej różne formy zbliżenia i współpracy Afrykanerów z anglojęzycznymi

mieszkańcami z czasem zaczęły występować rzadziej lub przybierać typowy charakter polityczno-partyjnych aliansów zawieranych ad hoc. Na ogół obie białe społeczności odmiennie formułowały swoje cele ekonomiczne i polityczne, gdyż startowały z innej pozycji. Nie inaczej było w dziedzinie kultury. W efekcie biali, którzy mówili po niderlandzku lub w afrikaans, zakładali własne stowarzyszenia kulturalne, organizacje oświatowe, a nawet instytucje finansowe i wszystkie one przybierały charakter etniczny.

Skomplikowana sytuacja językowa po 1902 roku była szczególnie widoczna w systemie oświaty. Społeczność afrykanerska dotkliwie odczuwała silną presję władz dążących do anglicyzacji szkół w byłych republikach burskich. Przedwojenna edukacja na tych obszarach praktycznie przestała normalnie funkcjonować z chwilą wybuchu wojny, a nowy system był budowany na centralistycznych i biurokratycznych zasadach i nastawiony na anglicyzację. Wdrażany przez lorda Milnera (1854–1925) system oświatowy wywołał reakcję i coraz głośniej zaczęto domagać się lokalnej kontroli nad szkołami i realizowanymi treściami programowymi. Coraz powszechniej i bardziej zdecydowanie podnoszono również kwestię nierówności językowej. Nieco łagodniejsza polityka lorda Selborna (1859–1942), który w 1905 roku przejął stanowisko gubernatora po Alfredzie Milnerze, nie była już w stanie powstrzymać tego procesu.

W Transwalu już w 1903 roku zaczął powstawać ruch autonomicznych szkół tworzonych niezależnie od polityki oświatowej władz, a do pewnego stopnia nawet w opozycji do niej. Często mówiono o nim: „system niderlandzkich szkół opozycyjnych” [system of Dutch opposition schools]⁷, choć określenie to odnosić trzeba nie tylko do wymiaru politycznego, gdyż te prywatne, czy społeczne inicjatywy oświatowe stanowiły także edukacyjną konkurencję wobec państwowego systemu szkolnego. Tę formę szkolnictwa nazwano Wolną Oświatą Chrześcijańsko-Narodową (CNO, Vrye Christelik-Nasionale Onderwys). Miała być ona po pierwsze „wolna” od ingerencji państwa zarówno w program nauczania, jak i w jego formy. Po drugie miała mieć określony charakter światopoglądowy⁸. Stąd w nazwie pojawiło się określenie „oświata chrześcijańsko-narodowa”, a w szkołach tych kładziono nacisk na naukę narodowej historii, katechezy oraz na używanie rodzimego języka⁹. Nie był to jednak bynajmniej jakiś nowy trend, lecz nawiązanie do tendencji zaznaczających się w XIX wieku w wielu krajach europejskich. Taka orientacja istniała na przykład w Holandii od połowy stulecia. W Kolonii Przylądkowej natomiast została zaimplementowana przez Gottlieba Wilhelma Antonie van der Lingena (1804–1869), założyciela gimnazjum w Paarl, który zauważył, że tamtejsze szkoły państwowe nie liczą się z realną sytuacją wyznaniową i językową. Idee zorientowanej chrześcijańsko i narodowo oświaty szerzył następnie Stefanus Jacobus du Toit (1847–1911), m.in. w broszurze Die Christelike School in hare verhouding tot Kerk en Staat (Szkoła chrześcijańska i jej stosunek do kościoła i państwa, 1876)¹⁰. Tłem tych akcji była nie tylko postępująca anglicyzacja przylądkowej oświaty, ale także coraz mniejsze zainteresowanie szkołami państwowymi z wykładowym niderlandzkim. O ile w 1901 roku było w Kolonii Przylądkowej 236 takich szkół z ponad 8 000 uczniów, o tyle rok później było ich tylko 154, a uczniów niespełna 4 400. Cały ten proces tworzenia placówek alternatywnych wobec oficjalnego systemu szkolnego miał, co ciekawe, także analogię w dziejach oświaty w Anglii, bowiem w latach osiemdziesiątych XIX stulecia anglikańscy duchowni tworzyli własne szkoły wyznaniowe niezależne od państwowych instytucji oświatowych¹¹.

Bezpośrednim impulsem do tworzenia szkół CNO były akcje solidarnościowe, które wpisywały się w całe spectrum działań samopomocowych organizowanych przez Afrykanerów po wojnie 1899–1902. W Transwalu w czasie wojny wielu nauczycieli holenderskich znalazło się w trudnej sytuacji materialnej. Utworzony w 1901 roku w Pretorii komitet zwany Kręgiem Przyjaciół (Vriendenkring) wziął na siebie zadanie organizowania pomocy dla pedagogów i ich rodzin. Pod koniec 1902 roku grupa ta przyjęła nazwę Komisja ds. Oświaty Chrześcijańsko-Narodowej (Commissie voor Christelijk Nationaal Onderwijs). Działała ona, nawiązując do jeszcze przedwojennej tradycji, kiedy Nico(laas) Mansvelt (1852–1933), od 1891 roku superintendent do spraw oświaty w Republice Południowoafrykańskiej, wprowadzał w życie założenia oświaty chrześcijańsko-narodowej¹². Najważniejsze spośród dziesięciu norm przyjętych w 1903 roku w nowo sformułowanym przez Komisję planie nauczania mówiły m.in., że to nie na państwie, lecz na rodzicach spoczywa obowiązek dbania o oświatę i wychowanie dzieci, kogo zaś nie stać na opłacenie czesnego w szkołach CNO, może otrzymać wsparcie finansowe. W programach nauczania ma panować duch chrześcijańsko-protestancki. Za obowiązkowe przedmioty w dwudziestopięciogodzinnym tygodniu zajęć uznano: historię biblijną, lekcje pogłądowe (zajęcia praktyczne), język niderlandzki, pisanie, deklamację, rachunki, śpiew oraz historię i geografii Afryki Południowej. Przyjęto jako niezbędne posiadanie podstawowej znajomości angielskiego oraz ustalono minimalną liczbę uczniów w klasach (15 w miastach i 30 na wsiach). Ciekawe jest, że przewidziano samorządność szkół, którymi miały zarządzać wybieralne przez ogół rodziców komitety, oraz że wymagano od nauczycieli certyfikatów sprzed 1899 roku, wydanych jeszcze przez departamenty oświaty Republiki Południowoafrykańskiej¹³.

W Transwalu system CNO rozwijał się lawinowo: dane za 1903 rok mówią o 151 szkołach (z czego 25 w miastach i 126 na wsi), w których 215 nauczycieli pracowało z 5 328 uczniami¹⁴. W szczytowym okresie 1905 roku komitet miał pod swoją pieczę 228 placówek, gdzie 419 nauczycieli pracowało z 9 335 dziećmi¹⁵. Nawet jeśli w państwowych szkołach liczba ta była kilkakrotnie większa (w 1905 roku odpowiednio 29 456 uczniów), to trudno porównywać oba systemy, gdyż w rządowym nie pobierano czesnego, darmowe były podręczniki, często oferowano dodatki na dojazd. Liczby nie oddają w pełni znaczenia szkolnictwa CNO. Afrykanerzy pokazali szybką i świetną organizację, udowodnili, że potrafią się zmobilizować i walczyć o swoje przekonania. Także na zewnątrz ważne było zainicjowanie dyskusji o medium wykładu w szkołach i w ogóle pozycji języków w nauczaniu. Tylko dzięki stworzeniu alternatywnego systemu oświaty chrześcijańsko-narodowej uzyskano kontrolę nad kwestiami religijnymi i językowymi, które zresztą ściśle się ze sobą łączyły. Początkowo jednak dawał się we znaki brak funduszy. Dzięki poświęceniu wielu nauczycieli, którzy byli źle opłacani lub w ogóle nie otrzymywali wynagrodzenia, oraz przy wsparciu finansowym z Holandii system rozwijał się błyskawicznie. Niektóre szkoły stały na wysokim poziomie, inne musiały dokształcać nauczycieli; specjalna komisja egzaminowała pedagogów i wystawiała świadectwa zgodne z wymogami certyfikatu trzeciego stopnia (później, kiedy departament oświaty przejął szkoły, oficjalnie uznano te dokumenty). Do władz kierowano także apele o rządowe subsydia dla szkół CNO, ale wnioski były odrzucane. Zasada składania i odrzucania wniosków była podobna jak przed wojną, kiedy o dofinansowanie z kasy państwowej zabiegała Witwatersrandzka Rada Oświatowa (Witwatersrand Council of Education), która tworzyła

alternatywny system anglojęzycznej oświaty w opozycji do szkół rządowych niderlandzkojęzycznej Republiki Południowoafrykańskiej. Kiedy w 1907 roku wybory wygrała Partia Ludowa (Het Volk Party), ministrem spraw wewnętrznych oraz oświaty został w Transwalu były generał burski Jan Smuts (1870–1950). Odpowiednie akty prawne przewidujące, że językiem wykładowym będzie język ojczysty uczniów, uchwalono w 1907 roku. Smuts bardzo zabiegał, aby do oficjalnego systemu weszło jak najwięcej szkół CNO. Ostatecznie udało się w odniesieniu do 115 szkół z 4 754 uczniami.

Niebawem ruch CNO zdobył naśladowców w Kolonii Rzeki Pomarańczowej. Przykład ten jest na tyle znamieny, iż warto go tu szerzej przytoczyć. Jak wszędzie, także i tu inicjatorem i organizatorem prywatnej oświaty CNO był Holenderski Kościół Reformowany (NG Kerk, Nederduitse Gereformeerde Kerk). Za jego pośrednictwem we wrześniu 1905 roku wystosowano do władz petycję domagającą się nauki języka niderlandzkiego w wymiarze przynajmniej pięciu godzin tygodniowo oraz większego wpływu rodziców na skład komisji szkolnych, program oraz dobór nauczycieli. Ponieważ dotychczasowe regulacje przewidywały trzy godziny niderlandzkiego i dwie godziny religii w języku niderlandzkim, można uznać postulaty niderlandzkojęzycznej społeczności za bardzo umiarkowane¹⁶. Mimo to władze zareagowały negatywnie. Powoływano się na wysoką pozycję angielskiego w handlu i w ogóle na świecie i argumentowano, że skoro opinia publiczna nie finansuje bezpośrednio oświaty, to nie może też na nią wpływać.

Masowe kontestowanie szkół państwowych i lawinowy rozwój Oświaty Chrześcijańsko-Narodowej sprawił, że w 1905 roku władze Kolonii Rzeki Pomarańczowej zmuszone były zasiąść do negocjacji. Reprezentujący ruch CNO delegaci Holenderskiego Kościoła Reformowanego oraz burscy generałowie James Hertzog i Christiaan de Wet nie ociągali się z rozpoczęciem rozmów, gdyż szkoły jako niezależne placówki musiały się samofinansować, tymczasem po wojnie możliwości opłacania czesnego przez większość Afrykanerów były bardzo ograniczone. Ustalono ostatecznie, że szkoły CNO zostaną włączone do systemu państwowego, a rodzice będą mieli zwiększony wpływ na kształt komisji szkolnych, które z kolei otrzymają więcej prerogatyw. Kwestię językową rozstrzygnięto w ten sposób, że choć angielski pozostał medium wykładu, to niderlandzki miał być nauczany w takim samym wymiarze godzinowym. Sprawy konfesyjne natomiast rozwiązano na bazie akceptacji dla religijnego, lecz nie wyznaniowego charakteru programu. I tak historię biblijną mógł wyklądać miejscowy nauczyciel, ale już katecheza i dogmatyka kościelna miały być nauczane po lekcjach przez pastora. Ponieważ nie wszystkie placówki chciały wejść do systemu państwowego, poza nim pozostawało w 1906 roku jeszcze około 1 000 dzieci uczęszczających do nadal istniejących szkół CNO.

W czerwcu 1907 roku Kolonia Rzeki Pomarańczowej (Orange River Colony) przestała być „kolonią koronną” [Crown Colony] i zyskała autonomię z „odpowiedzialnością polityczną” [Responsible Government] jako Wolne Państwo Orańskie (Orange Free State). Wobec zmienionego statusu prawnego zorganizowano w grudniu 1907 roku wybory, które wygrała partia afrykanerska działająca pod nazwą Unia Orańska (Orangia Unie lub Orania-Unie – Orange Union Party). Ministrem sprawiedliwości i oświaty został J.B.M. Hertzog. Wprawdzie ustawa zasadnicza Kolonii Rzeki Pomarańczowej zawierała klauzulę dwujęzyczności, jednak Hertzog przystąpił od razu do wprowadzania w życie bardziej radykalnej polityki swojej partii

w dziedzinie oświaty i odwołał dotychczasowe regulacje językowe w oświacie z 1905 roku. Nowe prawo przewidywało teraz naukę w języku ojczystym do czwartej klasy i stopniowe wprowadzanie drugiego języka. Od piątej klasy natomiast przynajmniej trzy główne przedmioty musiały być nauczane w każdym z dwóch języków oficjalnych. Różnica między transwalskimi regulacjami Smutsa z 1907 roku a orańskimi Hertzoga z 1908 roku polegała zasadniczo na tym, że pierwsze były bardziej liberalne i fakultatywne, drugie natomiast miały charakter obligatoryjny i wymuszały niejako wdrożenie zasady równości języków.

W praktyce wprowadzenie tych przepisów okazało się jednak utrudnione z kilku powodów. Brakowało dwujęzycznych dobrze przygotowanych nauczycieli i wyszkolonych inspektorów. (Do Afryki Południowej sprowadzono w czasie wojny i zaraz po konflikcie nowych nauczycieli: 200 z Wielkiej Brytanii, po 40 z Kanady i Australii oraz 20 z Nowej Zelandii¹⁷; w okresie późniejszym 1903–1907 przybyło ich w sumie około 3 000.) W samej Kolonii Rzeki Pomarańczowej na około 800 nauczycieli aż 200 posługiwało się wyłącznie angielskim, choć liczba anglojęzycznych dzieci nie była duża. Obawy pedagogów o przyszłe zatrudnienie były w tej sytuacji uzasadnione. Ustawa przewidywała także, że w sytuacji kiedy w klasach są dzieci mówiące różnymi językami, nauczyciel winien używać paralelnego medium wykładu, a zatem powinien być w stanie swobodnie posługiwać się dwoma językami. Ponieważ takich przypadków było sporo, mmożyły się sprzeczne interpretacje, np. czy czas lekcji ma być dzielony procentowo czy w jakiś inny sposób¹⁸. Sytuację komplikowało niezadowolenie aktywnej grupy anglojęzycznych obywateli i urzędników (kilku z nich Hertzog musiał nawet zwolnić za niesubordynację oraz błędną interpretację prawa). Na domiar złego warunki zdawania matury nie były optymalne, gdyż egzamin dojrzałości był całkowicie w gestii Uniwersytetu Dobrego Przylądka i regulowały go wewnętrzne przepisy. W efekcie okres trzech lat przewidziany na całkowite wprowadzenie nowych regulacji musiano przedłużyć.

Przykład szkół CNO ilustruje, że w obu byłych republikach burskich ugrupowania reprezentujące interesy afrykanerskie dochodziły po 1902 roku do głosu w drodze demokratycznych wyborów. W ten sposób sprawdzały się obawy gazety „The Star”, która już w styczniu 1902 roku przestrzegała angielskojęzycznych Południowoafrykańczyków, aby nie stracić przy urnach wyborczych tego, co zostało wywalczone na wojnie. Sprawując władzę, a nawet tylko współrządzając, Afrykanerzy byli w stanie inicjować takie rozwiązania prawne, które ograniczały lub powstrzymywały planową anglicyzację. W ten sposób proces podejmowania konkretnych decyzji w sprawach językowych ulegał przyspieszeniu. W połączeniu ze społecznymi akcjami kontestowania oficjalnej oświaty działania takie uświadamiały, jak palącym i drażliwym problemem jest kwestia językowa. Konieczna była debata nad tym, czym jest język ojczysty czy rodzimy i jaką rolę pełni w życiu społecznym oraz w kształtowaniu odrębnej tożsamości.

1.6.3. Opcja językowa a opcja ideowa

Jak widać na przykładzie oświaty, jedynie w pierwszym okresie po wojnie 1899–1902 i włączeniu niderlandzkojęzycznych republik burskich do posiadłości Korony udało się zwycięskim Brytyjczykom przeprowadzić planową i poniekąd skuteczną akcję anglicyzacyjną.

Warto przy tym pamiętać, że nawet przed 1899 rokiem język angielski miał w republikach burskich już swoją względnie ugruntowaną pozycję, którą wojna i planowe akcje po 1902 roku tylko wzmocniły. Plany anglicyzacyjne bazowały na solidnej podstawie, by wymienić pokrewieństwo angielskiego i niderlandzkiego (oba należą do języków zachodniogermańskich), protestanckie wyznanie i reformatorską przeszłość, wreszcie bogactwo kultury angielskiej. Organizatorzy działań albo się przeliczyli, albo zanadto pośpieszyli, gdyż ich akcja wywołała gwałtowną reakcję. Już w 1910 roku, tworząc Unię, uznano istnienie dwóch niezależnych wspólnot językowych i kulturowych za fakt niepodważalny, a tym samym zaakceptowano efekt działań emancypacyjnych Afrykanerów. Wypada podkreślić, że zgodnie z ówczesnymi przekonaniem w sferze światopoglądowej kwestia języków murzyńskich w ogóle nie była przedmiotem rozważań. Należy też dodać, że dwie językowe wspólnoty wcale nie były jednorodne. Grupa anglojęzycznych nie była homogeniczna, bo oprócz zasiedziałyich mieszkańców używających angielskiego i nowoprzybyłych z metropolii Anglików wcale pokaźna była również grupa Szkotów; zdarzali się też biali z innych kolonii brytyjskich, a także biali Europejczycy różnych narodowości, dla których angielski był językiem komunikacji, tak zresztą jak dla rosnącej liczebnie grupy Hindusów oraz wyemancypowanych Murzynów.

Tak jak brytyjski angielski był w tej grupie standardem językowym i zarazem kulturowym, tak niderlandzki był wzorcem w drugiej wspólnocie obejmującej niderlandzko- i afrikaansjęzycznych Południowoafrykańczyków. Stopniowa zmiana statusu afrikaans, zapoczątkowana działaniami emancypatorów po 1902 roku, a przypieczętowana ustawą powołującą do życia Unię i wreszcie znajdującą swoje pełne potwierdzenie w ustawie z 1925 roku, budziła w tej grupie różne reakcje. Podnoszenie statusu potocznego afrikaans do poziomu języka urzędowego spotykało się z krytyką, a niektórzy nawet zbliżyli się przez to do angielskiego. W tej grupie Afrykanerów afrikaans nie cieszył się estymą, nie miał przecież pozycji języka literackiego czy liturgicznego tak jak niderlandzki, nie stała za nim bogata tradycja kulturalna Holandii, nie posiadał statusu języka władzy tak jak angielski. Ludzie wykształceni mówili z reguły po niderlandzku lub angielsku.

Mimo wewnętrznego zróżnicowania postaw wobec afrikaans język ten odegrał ważną rolę w procesie łączenia Afrykanerów w ponadlokalną wspólnotę. Po 1902 roku akcentowano najnowszą wspólną przeszłość, przy czym szczególnym łącznikiem były cierpienia kobiet i dzieci podczas niedawnego konfliktu z Wielką Brytanią. To one budziły zwykłą ludzką empatię i solidarność ponad istniejącymi podziałami Afrykanerów na miejsce pochodzenia, poglądy, językowe preferencje itp. Jeszcze innym łącznikiem była protestancka wiara, choć w Afryce Południowej dyskusje dogmatyczne także potrafiły dzielić, wskutek czego powstawały nowe kościoły. Także pogarszająca się sytuacja materialna niderlandzko- i afrikaansjęzycznych Południowoafrykańczyków i trudności w znalezieniu pracy prowadziły do solidaryzmu i akcji na rzecz całej wspólnoty.

Trzeba sobie jednak uświadomić, że dla afrikaansjęzycznych Afrykanerów zarówno niderlandzki, jak i angielski były językami, które odgrywały jednocześnie rolę wrogów i sprzymierzeńców. Z jednej strony dawały poczucie schronienia, ale z drugiej, w innych sytuacjach, stanowiły nierzadko zagrożenie: i niderlandzki, i angielski były mediami wychowania, wykształcenia, kultury i sporu politycznego. Jednym słowem, stosunki językowe między tymi trzema mediami bywały bolesne, ale będąc stosunkami o dużej dozie ambiwalencji

i upolitycznienia, zawsze były w indywidualnym wymiarze kameralne, by nie powiedzieć intymne. „Na przełomie wieków [XIX i XX] tylko mała grupka ludzi posługiwała się literackim językiem niderlandzkim, znakomita większość białej społeczności pisała po angielsku, mówiła w afrikaans i jedynie podczas wystąpień publicznych używała pewnego rodzaju skostniałego języka niderlandzkiego”. [By die euwenteling het slegs 'n klein groepie mense beskaafde Nederlands beoefen, terwyl die grootste deel van die blanke bevolking Engels geskryf, Afrikaans gepraat en slegs by openbare geleenthede 'n soort stywe Nederlands gebruik het.]¹⁹

Opcja językowa nie była tożsama z opcją ideową, a granice podziałów językowych nie biegły wzdłuż linii oddzielających wspólnoty językowe. Mieszkający w brytyjskiej Kolonii Przylądkowej S.J. du Toit sympatyzował ze stroną brytyjską podczas wojny 1899–1902, ale żarliwie i konsekwentnie starał się rozwijać i emancypować afrikaans. C. Louis Leipoldt pracował nawet jako korespondent dla anglojęzycznej gazety: „The South African News” była jednak nastawiona probursko i krytykowała rząd w Londynie oraz lokalne władze w Kapsztadzie za niedopuszczalny sposób prowadzenia wojny. Jak pokazują te przykłady, nie wolno zatem angielskiego automatycznie utożsamiać z afrykanożerczą postawą czy politycznym i kulturowym imperializmem.

Złożoność postaw wobec języka można zilustrować przykładem pierwszego pokolenia pisarzy afrikaans, którzy świadomie wybrali to medium. Nie byli to jednak jeszcze pisarze zawodowi tylko dziennikarze, pastory, adwokaci, lekarze, działacze polityczni itp. Nic w tym dziwnego, wszakże w literaturach europejskich swoiste uzawodowienie sztuki pisarskiej przyszło stosunkowo późno, bo w szerszym wymiarze dopiero pod koniec XIX wieku wraz z apelowaniem o autonomię literatury. W Afryce Południowej pracowano w wymienionych wyżej zawodach, posługując się angielskim i/lub niderlandzkim. W tych językach pobierano też nauki lub zdobywano kolejne szlify podczas studiów czy to w Holandii (teologia, nauki techniczne), czy to w Wielkiej Brytanii (medycyna, prawo). W kontekście ambiwalentnego stosunku do angielskiej kultury i języka warto wspomnieć, że np. J.H.H. de Waal, A.G. Visser, C. Louis Leipoldt lub H.A. Fagan studiowali w Londynie. Przedstawiciele kolejnego pokolenia, N.P. van Wyk Louw i jego brat W.E.G. Louw, ale także I.D. du Plessis pobierali nauki już w Afryce, ale w szkołach i uniwersytetach, gdzie dominował angielski. W efekcie dla znakomitej większości afrykanerskich intelektualistów punktem odniesienia stawał się automatycznie język angielski, jego kultura, literatura, brytyjska czy nawet angielska mentalność. Dziennikarz Johannes Visscher przywoływał wypowiedź J.H.H. de Waala: „Niderlandzki nie jest moim językiem. Jest mi o wiele łatwiej mówić po angielsku niż po niderlandzku. Ale tylko w afrikaans czuję się jak u siebie w domu”. [Hollands is nie mij taal nie. Dis ver mij baiing makliker om Engels te praat dan Nederlands. Maar thuis is ik net in Afrikaans.]²⁰

Mówiąc o sytuacji językowej na początku XX wieku, warto podkreślić, że nie tylko akcja anglicyzacyjna była zagrożeniem dla funkcjonowania niderlandzkiego i emancypacji afrikaans. Dla tych procesów szkodliwa była także łatwość, z jaką wielu wykształconych Afrykanerów przechodziło na angielski. W pierwszej połowie XX wieku, kiedy język ten zdecydowanie dominował w przestrzeni publicznej, wielu ludzi ze względów społecznych wolało być postrzeganych raczej jako anglojęzyczni. Do szkół z angielskim językiem wykładowym posyłali swoje dzieci, sami przyjmowali angielski jako środek porozumiewania się wśród domowników, ograniczali kontakty towarzyskie, a nawet rodzinne z tymi, którzy posługiwali się wyłącznie

afrikaans – językiem postrzeganym jako charakteryzujący niższe warstwy społeczne, panującym na prowincji, a nawet typowym dla Koloredów. Powołując się na słowa Francisa Williama Reitza (1834–1934), poety i byłego prezydenta burskiej Oranii, gazeta „Het Westen” pisała w marcu 1909 roku, że wielu anglicyzujących się Afrykanerów to „kapitulanci językowi” [taalhandsoppers]. Przy czym sformułowanie „kapitulanci” (handsoppers od hands up! – ang. ‘ręce do góry!’) odnosiło się bezpośrednio do terminologii używanej w czasie wojny 1899–1902 do Burów, którzy nie chcieli podjąć czy kontynuować walki przeciw brytyjskim najeźdźcom. Do anglicyzacji przyczyniała się także urbanizacja. Mimo ciągłego napływu ludności afrykanerskiej ze wsi do miast, dane kościoła reformowanego (niekiedy jedynej instytucji gromadzącej wówczas podobne statystyki) nie wykazywały wzrostu liczby Afrykanerów²¹ w miastach. Zjawisko to można wytłumaczyć procesem sekularyzacji, ale także równoległym do niego procesem samorządnej anglicyzacji. Ale mimo wszystko liczba Afrykanerów wzrosła wskutek demograficznego boomu po wojnie: w 1904 roku Afrykanerów było znacznie poniżej 50% ogółu białej ludności, ale w 1911 roku było ich już 54,37%. W kolejnym dziesięcioleciu wyrażona w liczbach bezwzględnych sytuacja wyglądała następująco: w 1910 roku – 673 000 Afrykanerów, w 1920 roku – 816 000.

Skomplikowanie sytuacji językowej na przełomie XIX i XX wieku dobrze ilustrują dwa przykłady. O latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia J.H.H. de Waal pisał, że tylko przyłdkowi Koloredzi, ściślej mówiąc, kapsztadzcy Malajowie (muzułmanie), byli „bardzo wiernie” [baie getrou] „zespoleni z afrikaans” [/aan/ Afrikaans gekleef het]²². Określenie to jest tyleż zaskakujące, co trafne. Podobnie zakwalifikować można niezwykle celną obserwację Hubertusa Elffersa (1858–1931), którą przytoczymy tutaj za pierwszym tomem Historii literatury południowoafrykańskiej. W podręczniku do nauki przyłdkowej formy języka niderlandzkiego z 1900 roku Elffers poczynił uwagę, że „Być może najlepszą egzemplifikację przyłdkowego niderlandzkiego znaleźć można wśród ludności malajskiej na Przyłdku, której modlitwy prowadzone są w obcym języku, a także wśród mieszańców [rasowych] urodzonych i wychowanych w niemieckich stacjach misyjnych, gdzie przyłdkowy niderlandzki jest jedynym środkiem komunikacji. W każdej z tych warstw można natrafić na dar wymowy bez domieszki obcych elementów, dzięki któremu bez trudu da się wyrazić wszelkie opinie i dowolne uczucie, mimo ograniczenia do wąskich ram dialektu”. [Perhaps the best representative of Cape Dutch are [sic] to be found among the Malay population of the Cape Peninsula, whose worship is conducted in a foreign tongue, and the Bastards [sic] born and bred at German mission stations where Cape Dutch forms the only medium of expressions. Among either of these classes one may find a readiness of speech unalloyed with foreign elements, which provide easy vent for all sentiments and every feeling, though confined to the narrow limits of a patois]²³. Elffers wcale nie powoływał się na niderlandzki używany przez białych Południowoafrykańczyków, lecz sięgał po przykład języka muzułmanów z jednej i Koloredów z drugiej strony.

Można zatem powiedzieć, że na początku XX wieku w Afryce Południowej dość znaczne było zróżnicowanie językowe. Stosunek do języka angielskiego, niderlandzkiego i afrikaans był bardzo złożony i każdy z tych języków wywoływał ambiwalentne odczucia. Duże było geograficzne rozmieszczenie poszczególnych języków czy konkretnych wariantów językowych oraz ich dyslokacja w strukturze społecznej.

I.6.4. Akcja anglicyzacyjna – reakcja holenderska (Uproszczona Ortografia Niderlandzka)

Jako pierwsi na akcje anglicyzacyjne władz zareagowali zdeklarowani zwolennicy języka niderlandzkiego w Kolonii Przylądkowej, tacy jak Jan Hendrik Hofmeyr (1845–1909), zresztą wuj Janniego (J.H.H.) de Waala. Hofmeyr, znany pod swoim pseudonimem i zarazem przydomkiem Nasz Jan (Onze Jan), był afrykanerskim przywódcą, działaczem politycznym i dziennikarzem. Nieaktywna w czasie wojny Południowoafrykańska Unia Językowa (Zuid-Afrikaansche Taalbond) została w 1903 roku wznowiona. Była to proholenderska organizacja założona w 1890 roku i kontynuująca po wojnie swoje działania na rzecz języka niderlandzkiego w Afryce. W tym samym czasie kilku wykładowców z Uniwersytetu w Stellenbosch, m.in. Willem Jacobus Viljoen (1869–1929) i Adriaan Morrees (1855–1938) otwarcie zaczęło optować za wprowadzeniem rozwiązań jeszcze bardziej przybliżających niderlandzki mieszkańcom Afryki Południowej. W 1903 roku inicjatorzy przedsięwzięcia wyprawili się nawet do Holandii, by naradzić się z tamtejszymi językoznawcami. W nadziei, że uproszczenie ortografii przybliży język niderlandzki Afrykanerom, prof. Pieter Jacobus Gerhardus de Vos (1842–1931) oraz prof. W.J. Viljoen uzyskali w Holandii zgodę na dostosowanie ówczesnej nowej zreformowanej pisowni do lokalnych południowoafrykańskich warunków.

W Holandii od połowy XIX wieku widać było tendencję do ujednoczenia pisowni, a tym samym jej uproszczenia i unowocześnienia. Pierwsze propozycje sformułowano w 1863 roku, a w 1883 roku przyjęto tę tzw. ortografię de Vriesa i te Winkla. Już niebawem, w 1888 roku, urzędowo zaakceptowano ją w Transwalu, co w praktyce oznaczało także stosowanie jej w Oranii i na Przylądku. W Holandii od 1892 roku działało Stowarzyszenie na rzecz Uproszczenia naszego Języka Pisanego (Vereniging tot Vereenvoudiging van onze Schrijftaal), które dążyło do wprowadzenia w życie kolejnych propozycji według tzw. pisowni Kollewijna. Podobne akcje inicjowano również w Kolonii Przylądkowej, gdzie w 1897 roku zorganizowano Pierwszy Kongres na rzecz Uproszczenia Języka Niderlandzkiego (Het Eerste Congres ter Vereenvoudiging der Nederlandsche Taal). Można zatem powiedzieć, że przemyślane propozycje strony południowoafrykańskiej padły na podatny grunt po stronie holenderskiej. W grudniu 1904 roku Południowoafrykańska Unia Językowa oficjalnie przyjęła reguły nowej uproszczonej ortografii niderlandzkiej (VNS, Vereenvoudigde Nederlandse Spelling), którą zaakceptowano w Holandii²⁴. Zasady nowej pisowni specjalnie przystosowano do lokalnych potrzeb i warunków, m.in. przejmując wiele miejscowych zwrotów i wyrażeń. Zaczęto je propagować i wprowadzać w życie. Wiele periodyków upowszechniało zaadaptowaną ortografię niderlandzką. W szkołach sporo nauczycieli zaakceptowało tę pisownię i za zgodą władz oświatowych publikowano już w niej słowniki, pisano nowe podręczniki lub drukowano wznowienia.

W istocie nie chodziło jedynie o pisownię. Przyjęcie VNS można tłumaczyć na dwa sposoby. Wprowadzenie uproszczeń było z jednej strony pożegnaniem z iluzją, że w Afryce Południowej uda się powstrzymać zanikanie standardu niderlandzkiego. Znamienne, że do takiego wniosku doszli i lokalni działacze w Afryce Południowej, i językoznawcy w Holandii (nad propozycjami przywiezionymi przez Viljoena konferowała grupa dwudziestu specjalistów). Z drugiej strony

ambicje opcji proholenderskiej w Afryce sięgały dalej. Uproszczony niderlandzki miał bowiem w ich zamierzeniach stać się językiem mówionym jako forma pośrednia między afrikaans a europejskim standardem języka niderlandzkiego. Zmiany nie dotyczyły jedynie zasad ortograficznych, lecz obejmowały również sugestie odnoszące się do morfologii i leksyki. Intencje takie czytelne są w pamflecie pt. *De Afrikaander en zijn taal* (Afrykaner i jego język, 1906). P.J.G. de Vos apelował w nim do rodziców, aby zachęcali swoje córki, by nie wstydziły się mówić po niderlandzku. Można zacząć od prostych sformułowań: „wij zijn” (‘jesteśmy’) zamiast afrikaans „ons is”, albo „wij gaan wandelen” (‘idziemy pospacerować’) zamiast potocznego „ons gaat walk”. „Jeśli się od nich nie będzie wymagać, by mówiły dokładnie tak jak dama w Holandii, lecz uwzględni, że »Uproszczony [Niderlandzki]« został już przyjęty, wówczas dla przyłádkowego dziecka nie będzie aż taką męczarnią przyzwycie wysławiać się po niderlandzku”. [Als men niet van hen zal eisen dat zij spreken moeten precies zoals een dame in Nederland dat doen zou, maar in aanmerking neemt dat de „Vereenvoudigde” nu erkend is, dan is het toch voor een Kaapsch kind zulk een heksenwerk niet behoorlik Hollands te spreken.]²⁵

W sierpniu 1905 roku P.J.G. de Vos zamieścił w bloemfonteinskim czasopiśmie „De Vriend [des Volks]” (Przyjaciel [Ludu], 1904–1926) oraz w przyłádkowym „Ons Land” (Nasz Kraj, 1892–1932) pamflet pt. „List otwarty do zwolenników Stowarzyszenia na rzecz Języka Afrikaans” (Open brief aan de voorstanders van een Afrikaanse Taal Genootschap). Apelował w nim o powstrzymanie się z akcjami mającymi na celu uznanie tego języka w piśmie. „Nawet jeśli kosztować to będzie do pewnego stopnia wyrzeczenie się samego siebie, zrezygnujcie z waszych pomysłów” [Al kost ’t een zekere mate van zelfverloochening, ziet toch van uw voornemen af.]²⁶ Głównym motywem listu była obawa, że w ten sposób zostaną rozproszone siły i trudno będzie zbudować wspólny front obrony przed anglicyzacją. De Vos podkreślał, że nie jest on bynajmniej wrogiem afrikaans, ale przejście na ten język oznaczałoby zerwanie więzów z Holandią, a zarazem z bogatym dziedzictwem kultury i literatury niderlandzkiej.

Taka próba zabrania wiatru z żagli emancypatorom afrikaans nie mogła się powieść z wielu względów. Chociaż niderlandzki zachowywał w owym czasie jeszcze wiele swoich wyższych funkcji i był stosowany w piśmie oraz z ambony, to w praktyce nie był używany w mowie. Próba wprowadzenia łatwiejszej ortografii była najlepszym dowodem, że znakomita większość użytkowników tego języka nie była już w stanie poprawnie w nim pisać, gdyż na co dzień posługiwała się w mowie jego prostszą przyłádkową formą. W praktyce uproszczenia ortograficzne języka niderlandzkiego można też postrzegać jako uznanie zasadności zabiegów o akceptację afrikaans w piśmie²⁷. Chociaż to zostało podjęte ze strony zwolenników niderlandzkiego i na rzecz tego języka, to wprowadzana w życie forma pisana, praktycznie rzecz ujmując, zbliżała się do formy mówionej, którą był afrikaans.

1.6.5. Emancypacja języka afrikaans. Niderlandzki versus afrikaans

Emancypacja afrikaans przebiegała niemal w tym samym czasie w różnych częściach Afryki Południowej. Na Przyłádku działania podejmował J.H.H. de Waal, w Oranii W. Postma, w Transwalu G.S. Preller, a w Natalu J.S.M. Rabie. Wszyscy pojmowali kwestię językową jako

wprawdzie niezwykle istotny, ale tylko jeden z elementów narodowego ożywienia. Warto podkreślić, że wszyscy wymienieni byli dziennikarzami i nierzadko mieli duże doświadczenie na tym polu. Praca redaktora i publicysty wyczuwała ich na kwestię języka, a także na rzeczywiste problemy i potrzeby czytelników, byli świadomi, z racji wykształcenia, atrakcyjności kultury oferowanej w języku angielskim. Jednocześnie dysponując łamami prasowymi, mieli wyjątkową okazję propagowania własnych ideałów, z czego w pełni korzystali²⁸.

W maju 1902 roku adwokat Jannie de Waal (1871–1937), właśc. Jan Hendrik Hofmeyr (J.H.H.) de Waal, polemizował na łamach „Cape Times” z artykułem wstępnym tej gazety, w którym krytykowano profesora języków nowożytnych Willema Sijbranda Logemana (1850–1933) za to, że wypowiedział się o afrikaans jako „języku” [taal]. Logeman, Holender z pochodzenia, nie był wielkim zwolennikiem afrikaans. „Cape Times” zareagował jednak na samo nazwanie afrikaans językiem, a nie patois (żargon, prowincjonalne narzecze). Gazeta wyrażała rozpowszechnioną opinię, że afrikaans to podupadły na Przylądku język niderlandzki. De Waal celnie obrócił argumenty wytoczone w gazecie przeciw afrikaans jako rzekomemu dialektowi, twierdząc, że to, co redakcja uznała za regresję, a mianowicie utrata końcówek i w ogóle uproszczenie systemu języka, jest innowacją świadczącą raczej o rozwoju i ulepszeniu. W tym kontekście niemal ironicznie zabrzmiało jego powołanie się na historyczny rozwój angielszczyzny, która na przestrzeni dziejów również uległa bardzo wielu uproszczeniom.

W lipcu 1903 roku de Waal został redaktorem naczelnym „De Goede Hoop” (Dobra Nadzieja, 1903–1930). Pismo założyli i finansowali zwolennicy utrzymania języka niderlandzkiego w Afryce, tacy jak J.H. Hofmeyr i Marie Koopmans-de Wet (1834–1906). Miało ono przyciągnąć młodych ludzi. Wprawdzie periodyk przeszedł na afrikaans dopiero w latach dwudziestych, ale de Waal od razu zdecydował się na publikowanie tekstów w afrikaans. Już w pierwszym numerze, liczącym dwadzieścia sześć stron, publikacjom w afrikaans poświęcił cztery strony. Periodyk „Ons Land”, anonsując ten pierwszy numer nowego pisma, podawał: „Język [„De Goede Hoop”] będzie prosty, niderlandzki łatwo zrozumiały dla Afrykanera. Nie wyklucza się jednak wierszy i opowiadań napisanych w afrikaans”. [De taal ervan zal zijn eenvoudig, voor den Afrikaander gemakkelijker verstaanbaar Hollandsch. Gedichten en verhalen in Afrikaansch gesteld zullen echter niet uitgesloten worden.]²⁹ Mimo odzywających się głosów dezaprobaty de Waal prowadził politykę redakcyjną bardzo dyplomatycznie. Pismo nie tylko nie straciło konserwatywnych czytelników przeciwnych emancypacji afrikaans, ale dzięki wstawkom w afrikaans zyskiwało nowych. Posługiwanie się afrikaans miało na celu pobudzenie czytelnictwa i zdobycie nowych prenumeratorów także wśród osób znających tylko potoczny wariant przylądkowy. Już w drugim numerze de Waal zamieścił swoją sztukę Anjelina (Angelina, 1903), a od 1904 roku drukował w odcinkach własną powieść Johannes van Wyk oraz wiersze pod pseudonimem „Jannie” (Janek). Oprócz tego wyjaśniał i przekonywał w artykułach wstępnych. Mało tego, „De Goede Hoop”, przyjmując nowy kurs, starało się aktywizować swoich odbiorców i zwracało się do nich o nadsyłanie oryginalnych tekstów do publikacji.

De Waal zachęcał czytelników: „pisz podług wymowy, ale nie odchodź niepotrzebnie od zasad niderlandzkiej ortografii” [spel volgens de uitspraak, maar wijk niet onnodig van de Hooog-Hollandsche spelregels af]³⁰. Mimo zachowawczego tonu pobrzmiewało tutaj echo

zawołania „Patriotów” „pisz tak jak mówisz” [skryf soos jy praat]. W istocie de Waal liczył się z obawami wielu Afrykanerów przed radykalnie innym wyglądem ortografii w afrikaans. Odmienna pisownia wielu z nich odstręczała od tego języka. W 1904 roku pisał na ten temat w „De Goede Hoop”: „Czy my Afrykanerzy nie mamy wystarczająco dużo problemów z utrzymaniem zarówno niderlandzkiego, jak i afrikaans w tym anglojęzycznym kraju? Na dodatek przemiała [Południowoafrykańska] Unia Językowa nęka nas jeszcze trzecim językiem, niderlandzkim”. [Hebben wij Afrikaners het niet moeilijker genoeg om zoowel Nederlandsch als Afrikaansch in dit Engelsche land in stand te houden? Laat de lieve [Zuid-Afrikaansche] Taalbond ons toch niet met een derde Hollandsche taal komen lastig vallen.]³¹ Była to wyraźna krytyka propagowania języka niderlandzkiego w uproszczonej ortografii. De Waal rozwijał ją dalej we wrześniu 1904 roku w piśmie „Ons Land” w momencie ogłaszania nowych reguł: „Skoro mimo wszystko musimy odejść od uznanego języka niderlandzkiego i jego reguł ortograficznych, dlaczego odejście to ma się ograniczyć do zmiany naszego języka na ułomny niderlandzki? Dlaczego zmiana nie może być radykalna raz na zawsze, tak by każdy, kto zacznie czytać w naszym języku, od razu mógł powiedzieć: to nie jest quasi-niderlandzki, ani zmanierowany przyłádkowy niderlandzki – oto jest czysty afrikaans. W takim przypadku utrzymalibyśmy w czystości zarówno język Holandii, jak i język Afryki Południowej, zamiast robić z obu miszmasz”. [Als wij toch van de erkende Nederlandsche taal en spelregels moeten afwijken, waarom moet de afwijking net genoeg wezen om onze taal in een zeer gebrekkig Nederlandsch te veranderen? Waarom kan de afwijking niet, eens en voor altyd, zoo radikaal wezen dat ieder, die een zin in onze taal leest, dadelijk zal zeggen: „Dat is geen quasi-Nederlandsch of gekunsteld Kaapsch-Hollandsch – dat is het zuiver Afrikaansch”? In dat geval zouden wij zoowel de taal van Holland als die van Zuid-Afrika zuiver houden, in plaats van een mengelmoes van beide te maken.]³² Pogląd ten zaskakiwał bezwzględną logiką i brzmiał w 1904 roku na tyle radykalnie, że po latach C.J. Langenhoven, któremu afrikaans zawdzięczał w latach dwudziestych oficjalny status, mówił o de Waalu: „Kiedy my pozostali jeszcze spaliśmy, Jannie de Waal czuwał; kiedy my od czasu do czasu byliśmy znużeni, on trwał, konsekwentnie”. [Toe ons ander nog geslaap het, was Jannie de Waal wakker; toe ons van tyd tot tyd moeg geword het, het hy volhard, konsekwent]³³.

Jednakże na Przyłádku słyhać było również inne głosy i do pewnego momentu były one może nawet donioślejsze. Do takich zaliczyć można wystąpienie Jana Hendrika Hofmeyra w marcu 1905 roku w Stellenbosch. Nasz Jan, jak go potocznie zwano, wygłosił odczyt pod znamienym tytułem *Is 't ons Ernst?* (Czy traktujemy sprawę poważnie?). W studenckim stowarzyszeniu dyskusyjnym „Ons Spreekuur” (Godzina naszych rozmów) było to niemal pokazowe wydarzenie. Po pierwsze z tego powodu, że przemawiał wielki autorytet dla przyłádkowych Afrykanerów³⁴. Po drugie dlatego, że Hofmeyr mający za sobą lata działalności publicznej i politycznej, był świetnym mówcą. Po trzecie wreszcie, że kiedy zaczął mówić, okazało się, iż jego analiza sytuacji językowej nie polegała na szukaniu zewnętrznych zagrożeń, lecz sprowadzała się do ostrej krytyki stosunku samych Afrykanerów do języka niderlandzkiego. Tytułową sprawą wymagającą poważnego podejścia było traktowanie rodzimego języka: „»Czy my traktujemy sprawę poważnie?« Ale co mamy traktować poważnie? Otóż czy poważnie podchodzimy do własnych twierdzeń, do twierdzeń tak wielu ludzi – iż rzeczywiście doświadczają, że my doświadczamy, jak nasz Język jest lekceważony,

poniewierany, pogardzany, gnębiony, że ubolewamy nad tym i pragniemy podnieść nasz Język, przywrócić go do łask i uczynić w tym celu wszystko, co tylko możliwe?” [„Is 't ons Ernst?” Ernst met wat? Ernst met ons beweren, met het beweren van zoo velen, – dat zij, dat wij de miskenning, verguizing, minachting, vertrapping van onze Taal werkelijk gevoelen, die betreuren, verlangen onze Taal op te heffen, in eer te herstellen en al wat in ons vermogen is daartoe bij te dragen?]³⁵ Problem polegał na tym, że mówca zakładał, że to niderlandzki jest językiem Afrykanerów (czy też, jak pisał o nich, „Hollandsche Afrikaanders”, co, biorąc pod uwagę fakt, że „Hollands” odnoszono do form języka niderlandzkiego na Przylądku, można tłumaczyć jako „Niderlandzkojęzyczni Afrykanerzy”). Trzeba jednak od razu podkreślić, że podobnie jak w swojej karierze politycznej, tak i w tym odczycie Hofmeyr nie był antyangielski. Wręcz przeciwnie. Niezwykle mocno podkreślał bogactwo kultury i języka angielskiego, którego nauka wcale nie przeszkodziła mu w jeszcze lepszym poznaniu niderlandzkiego. Krasił też swoją przemowę licznymi cytatami i wtrąceniami angielskimi.

W południowoafrykańskiej historiografii literackiej i uprawianej w Afryce Południowej historii języka afrikaans często przywołuje się to wystąpienie jako katalizator szeregu polemicznych wystąpień, głównie Gustava Prellera, oraz szerzej zakrojonej dyskusji. Jest to niesprawiedliwe podejście do tekstu Hofmeyra, który był ważny jako taki, gdyż stanowił swoisty pomost między dawnym a nowym podejściem. Świadczy on o nowoczesnym, można by rzec, organicznikowskim podejściu do zagadnienia. Nie jego winą było to, że debata bardzo przyspieszyła, a akcent został dość szybko przełożony z niderlandzkiego na afrikaans, choć zwolennicy emancypacji tego ostatniego reprezentowali podobny aktywizm społeczny, co Hofmeyr.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Is 't ons Ernst? jest właściwie narodowym rachunkiem sumienia. Hofmeyr piętnował główne przewiny Afrykanerów, co widać wyraźnie w sformułowaniu z wydania broszurowego w 1905 roku, które stanowi rodzaj dopowiedzenia do tytułu czy jego rozszerzenia: Onze eigen fouten en gebreken in verband met onze Taalgrieven (Nasze własne błędy i ułomności w związku z obiekcjami w kwestii językowej). Autor wymieniał przykłady złej pisowni ulic i nazwisk. Podawał liczne cytaty ilustrujące komiczne pomyłki w przekładzie z angielskiego na niderlandzki, na co sala reagowała gromkim śmiechem. Piętnował zgodę rodaków na niepoprawną wymowę, ich niedbałość językową, uleganie anglicyzacyjnej presji w życiu publicznym i urzędach. Jako winnych tego stanu rzeczy Hofmeyr konsekwentnie wskazywał samych Afrykanerów. Posłużył się przy tym z życia wziętym obrazem. Jego zdaniem Afrykanerzy są niczym złodziej przyłapany na gorącym uczynku, który twierdzi, że to nie on, tylko diabeł kradł. Oni także idą w zaparte i powtarzają, że to nie oni są winni upadkowi języka niderlandzkiego, tylko Brytyjczycy, kolonialne władze czy wydział oświaty Kolonii Przylądkowej z osławionym i celowo diabolizowanym superintendentem dr. Thomasem Muirem (1844–1934) na czele. Mówca ganił werbalny wymiar patriotyzmu Afrykanerów zapewniających wprawdzie o gotowości do ponoszenia ofiar, ale nie korzystających nawet z już przysługujących im praw. Hofmeyr wzywał zatem do czynu. Twierdził, że gdyby to Francuzi zajęli Przylądek, Anglicy na pewno nie pozwoliliby na taki upadek swojego języka. Co więcej, sięgał po europejskie przykłady. Zastanawiając się, jak to możliwe, że nawet tak małe narody jak Walijszczyki, Serbowie i Bułgarzy byli w stanie bronić skutecznie swoich ojczystych języków, odpowiadał: „Dlatego, że ci ludzie naprawdę kochali swój język i nie bali się

okazywać swojej miłości! Dlatego, że ich czyny były w zgodzie z ich wiarą. Ponieważ myśleli o tym poważnie! [Gromki aplauz]”. [Het kwam, omdat die menschen hun taal werkelijk liefhadden en niet bang waren hunne liefde te openbaren! Het kwam omdat hun werk strookte met hun geloof. Omdat het hun ernst was! (Luid applaus).]³⁶

Mimo owacji i wiwatów zebranej młodzieży krytyką Hofmeyra specjalnie się na Przyłądku nie przejęto, choć tekst przedrukowało pismo „Ons Land”. Na wystąpienie zareagował polemicznie w dalekim Transwalu Gustav Preller (1875–1943), dziennikarz, pisarz, historyk. Odpowiedział Hofmeyrowi tekstem, który bez wątpienia można uznać za założycielski dla powojennych działań emancypacyjnych. Preller miał bardzo dobre pióro, pisał jasnym, przystępnym stylem, nie stronił od żartobliwego tonu, ale tutaj musiał zmierzyć się z nie lada dyskutantem. Dlatego jego odpowiedź zaczęła się ukazywać jako cykl artykułów dopiero po kilku tygodniach i po tym jak w „De Volkstem” z 5 kwietnia 1905 roku przedrukowano całe wystąpienie Hofmeyra. Od 19 kwietnia do 14 czerwca w piętnastu numerach Preller polemizował z Hofmeyrem pod zaczepnym i znaczącym tytułem Laet ’t ons toch Ernst Wezen! (Potraktujmy sprawę w końcu poważnie!). Zamiast znaku zapytania wieńczącego tytułowe pytanie Hofmeyra Preller posłużył się, co znamienne, wykrzyknikiem. A w samym tekście polemizował także w inny sposób, wyróżniając zaimek w tytule hofmeyrowskiego tekstu: „Czy my też poważnie traktujemy sprawę?” [Is ’t ons ook ernst?]³⁷.

Preller nie zamierzał wchodzić w szczegóły wywodu Hofmeyra, gdyż różnił się z nim co do samej istoty sporu. O ile Hofmeyr zakładał, że językiem ojczystym Afrykanerów jest niderlandzki i to on wymaga ich szczególnego zainteresowania i obrony, o tyle Preller podaje w wątpliwość całe to założenie Hofmeyra; jego zdaniem, neguje istnienie afrikaans, postulując poważne traktowanie niderlandzkiego – czegoś, „co do nas nie należy i nigdy nie będzie nasze” [wat ons niet toebehoort en nooit ons eigen zal worden].³⁸ Afrikaans tymczasem istnieje już dwa wieki, jak pokazują badania językoznawców – tutaj autor przywołuje m.in. takie autorytety jak Dirk Christiaan Hesseling (1850–1941), Nico(laas) Mansvelt (1852–1933) czy Willem Jacobus Viljoen (1869–1929). Preller nie widzi szans na to, by niderlandzki stał się na powrót językiem Afrykanerów i żywą mową Afryki Południowej. „W tym afrikaans, tym samym »języku kuchennym« czy »patois«, skrywa się zagadkowy organizm językowy, który tutaj u nas zakorzenił się i żyje. Afrykanerzy powinni to uznać, a czym prędzej to zrobimy, tym lepiej dla nas”. [In dat Afrikaans, diezelfde „kombuis-taal” of „patois”, schuilt het geheimzinnig taal-organisme dat hier bij ons leeft en aardt. Dit moeten Afrikaners inzien, en hoe eer we zulks doen, hoe beter voor ons].³⁹

Wnioski mowy są jednoznaczne: „Pisać i mówić w afrikaans, uczyć się niderlandzkiego, czytać w obu”. [Afrikaans schrijven en spreken, Hollands leren, albei lezen].⁴⁰ Poprzedzający tę konkluzję krótki rys historyczny Preller poświęca temu, jak to się stało, „że wszyscy Afrykanerzy mówią dzisiaj językiem, który wielu z nich wspólnie z obcymi ośmiesza jako filologiczne monstrum i którym wstydzą się pisać” [hoe ’t gekomen is dat al Afrikaners vandaag een taal spreken die velen hunner tezamen met de vreemden als een letterkundige gedrocht bespotten, en beschaamd zijn te schrijven].⁴¹ Tym samym ustalony został ton polemiki i określona została pozycja autora. Preller dostrzegł bowiem w odróżnieniu od Hofmeyra, że istota problemu nie tkwi w braku „powagi” [ernst] Afrykanerów w podejściu do niderlandzkiego, lecz w braku odwagi, by zaakceptować afrikaans we wszystkich domenach

zycia. W połowie wywodu Preller zapytał wprost: „Czy nie szukamy »powagi« w niewłaściwym miejscu?” [Zoeken we de „ernst” niet op ’n verkeerde plek?]⁴². Uważna lektura tekstu prowadzi do wniosku, że Laet ’t ons toch Ernst Wezen! nie podaje zasadniczo nowych faktów, a jedynie inaczej rozkłada akcenty. Wystarczyło to jednak do przeorganizowania debaty i zmiany jej kierunku. Podtytuł osobnego wydania polemiki w formie broszury mówi o zasadniczej tendencji jego wywodu: Gedachten over de aanvaarding ener Afrikaanse Schrijftaal (Rozważania na temat przyjęcia języka afrikaans w piśmie). W nawiązaniu do uproszczonej ortografii niderlandzkiego mówi: „Teraz będziemy upraszczać podług standardowej wymowy w afrikaans!” [Nu gaan we vereenvoudigen volgens beschaafd Afrikaanse uitspraak!]⁴³.

Zadanie Prellera jest więc jasne. Najbardziej widoczne są jego starania o przekonanie odbiorców, że czas już najwyższy przejść do właściwej fazy emancypacji afrikaans i zaakceptować ten język w piśmie. Wie jednak, że można to osiągnąć tylko wtedy, kiedy z języka zdejmie się stygmat, że jest to język Hotentotów, Kolorodów, bastardów czy pomocy kuchennej. Emancypacja prowadzi zatem do zawłaszczenia języka na poziomie symboliki i nazewnictwa. Jest to jednak wątek mniej widoczny niż kwestia afrikaans w piśmie, ale obecny. „Pragniemy, by został uznany na prawnej drodze nie kreolski przecież czy »język kuchenny«, tylko »potomek swojej starej Matki, który wiernie zachował jej charakter«, jak oświadczył był nie kto inny tylko sam prof. Mansvelt”. [Geen kreools echter, of „kombuis-taal”, doch, zoals niemand minder dan Prof. Mansvelt, zelf reeds verklaard heeft: „een kind van de oude Moeder, dat haar karakter trouw bewaard heeft”, wenssen we langs wettige weg erkend te zien.]⁴⁴ **Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna**

Cała ta debata jest dla polskiego czytelnika o tyle ciekawa, że w dyskusji pojawiło się interesujące polonicum. Obu dyskutantów posłużyło się przykładem walki o język polski. Hofmeyr mówił: „Znakomita większość POLAKÓW ponad sto lat była pod pruskim i rosyjskim panowaniem i mimo zdeterminowanych poczynań jednego mocarstwa, by zniemczyć naród, drugiego zaś, by go zruszczyć, znaczenie języka polskiego rośnie z każdym dniem, a polska literatura zamiast zamierać, stopniowo zyskuje sławę europejską”. [Het gros der POLEN is ook meer dan honderd jaar onder Pruisische en Russische heerschappij en niettegenstaande de meest desparate pogingen van de eene mogendheid om het volk te ver-Duitschen en van de andere om het volk te ver-Russischen, breidt de invloed van het Poolsch zich dagelijks uit en erlangt de Poolse letterkunde allengs eene Europeesche vermaardheid in plaats van uit te sterven. (Toejuicing).]⁴⁵ Również Preller powoływał się na przykład polski. Choć miał na myśli nie język niderlandzki jak Hofmeyr, lecz afrikaans, podobnie sięgał po polski przykład, aby wzmocnić własny wywód. „Polski język narodowy zakorzeniony jest w polskim narodzie i ponad wiek prześladowania i »rugowania« przez najeźdźców nie było w stanie go unicestwić – wprost przeciwnie, zaledwie kilka tygodni temu oznajmiono światu, że »rugowanie« zostanie wstrzymane, a język Polaków będzie odtąd respektowany przez Rosję”. [De Poolse volkstaal wortelt in de Poolse nasie, en meer dan een eeuw van vervolging en „uitroeijing” door de overheersers, is nog niet in staat geweest die taal ten onder te brengen – integendeel, een paar weken geleden maar werd wereldkundig gemaakt dat die „uitroeijing” gestaakt en de taal der Polen voortaan door Rusland ge-erbiedigd zou worden.]⁴⁶

Wzmianka o zaprzestaniu prześladowania języka polskiego ma zapewne związek z rewolucją 1905 roku, która na ziemiach polskich zaczęła się w styczniu od wystąpień robotniczych w Warszawie. W lutym miały miejsce strajki szkolne, a ustępstwa władz rosyjskich w czerwcu 1905 roku doprowadziły do zrównania języka polskiego z rosyjskim na poziomie administracji gminnej. Z jednej strony zaskakuje fakt, że południowoafrykańscy intelektualiści byli tak dobrze poinformowani. Z drugiej jednak nie dziwi, zważywszy, że istniało wiele paraleli między sytuacją polską a południowoafrykańską. Otrzymując informacje (zapewne z prasy międzynarodowej, głównie angielskiej) na temat ruchów emancypacyjnych w Europie, Afrykanerzy mogli np. w Polskiej Macierzy Szkolnej, inicjującej zakładanie szkół elementarnych i średnich, rozpoznawać własne inicjatywy, takie jak Oświata Chrześcijańsko-Narodowa. Istnieje też wiele innych analogii między Polską a Afryką Południową w czasie narodowego ożywienia na początku wieku. Powstające licznie polskie organizacje (Towarzystwo Biblioteki Publicznej, Towarzystwo Naukowe, Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwo Rolnicze itp.) miały swoje odpowiedniki w dużej liczbie afrykanerskich stowarzyszeń oświatowych i emancypacyjnych. Zresztą „sprawa polska” wraz z jej kontekstem socjolingwistycznym i politycznym była nieobca intelektualistom afrykanerskim już w XIX wieku. Pierwsi emancypatorzy języka afrikaans, tzw. „Patrioci”, przeciwstawiając się fali anglicyzacji, powoływali się właśnie na przykład Polaków. W 1876 roku napisali w swoim manifestie: „A spójrmy tylko, ileż trudu zadali sobie Rosjanie, by odebrać Polakom ich język ojczysty; ale to wszystko na próżno, do dziś dnia mówią oni jeszcze po polsku. I podobnie jest też we Flandrii, Fryzji, Irlandii i innych krajach”. [En kyk watter moeite het die Russe al gedaen om die Pole hulle moedertaal af te neem; maar di's verniet, tot vandag toe praat hulle nog Pools. En so is oek in Vlaanderen, Friesland, Ierland en ander lande.]⁴⁷

Gustav Preller sięgał po przykłady innych narodów walczących o swoją kulturę i swój język, ale nie z powodu retorycznego rozmachu, lecz dlatego, że wiązał *expressis verbis* narodowość z językiem, a obie te wartości również z rozwojem literatury afrikaans. Wielokrotnie zwracał się przy tym do „młodych Afrykanerów” [jong Afrikaners]. „Afrykaner, który kocha swoją Afrykę, którego przeznaczeniem jest tutaj pozostać, (...) który zna związek między tą narodowością a swoim językiem – dla niego możliwa jest tylko jedna decyzja, tj. spojrzeć na ową sytuację bez bojaźni i uczciwie, i postarać się uczynić z tego wszystkiego to, co najlepsze. Za przewodnika weźmie dzieje powstawania innych języków i pojmie, że jego jedynym ratunkiem jest budowa całkowicie własnej literatury”. [De Afrikaner die zyn Afrika lief heeft, wiens lotsbestemming het is hier te blyven, (...) die verband kent dat er bestaat tussen die nasionaliteit en zyn taal – voor hem is slechts één besluit mogelijk, en dit is die situatie onbevreesd en eerlik onder de ogen te zien en te beproeven daar het beste van te maken. Hij zal tot zyn gids nemen de wordings geschiedenis van andere talen, en begripen dat zyn enige redmiddel gelegen is in de opbouwing van een volstrekt eigen literatuur.]⁴⁸

Polemika Hofmeyr–Preller była ważna jako punkt przełomowy w debacie publicznej, w której coraz częściej i donioślej mówiono o rozwijaniu afrikaans. Emancypatorzy z różnych kolonii czytali wystąpienia kolegów w czasopismach i nawiązywali z nimi kontakty. W czerwcu 1905 roku Jannie de Waal z Przylądka zaczął korespondować z działającym w Transwalu Gustavem Prellerem. Z ich korespondencji wynika, że najpierw musieli ustalić, co każdy

rozumie pod pojęciem „afrikaans” [Afrikaans]. Po utworzeniu w Pretorii w grudniu 1905 roku Stowarzyszenia na rzecz Języka Afrikaans (Afrikaanse Taalgenootskap) Preller zaproponował de Waalowi założenie w Kapsztadzie lokalnego oddziału tej organizacji. De Waal sądził jednak, że warunki na Przylądku nie sprzyjały jeszcze takiej inicjatywie. Sytuacja była dynamiczna. Kiedy w lipcu 1906 roku po studiach w Niemczech wrócił do kraju Daniël François Malherbe (1881–1969), wypadki zaczęły się toczyć dość szybko. W spisanych po latach *My herinnerings aan ons taalstryd* (Moje wspomnienia z naszej walki o język, 1932) de Waal przywoływał ówczesną atmosferę, swoje emocjonalne zaangażowanie oraz werbowanie zwolenników spośród kapsztadzkich prawników, lekarzy, przyjaciół. Na początku października w biurze de Waala zebrała się grupka założycieli nowej organizacji i zastanawiała się nad finansowymi podstawami stowarzyszenia. Pogłoski o nowej inicjatywie rozeszły się szybko i wywołały krytykę J.H. Hofmeyra. Na dodatek w połowie października 1906 roku Malherbe wygłosił w miejscowości Wellington przed licznie zgromadzoną publicznością odczyt pt. *Is Afrikaans 'n dialek?* (Czy afrikaans jest dialektem?). Trzymając się jedynie wyznaczników językowych i powołując na przykłady języków europejskich, udzielił na tak postawione pytanie odpowiedzi przeczącej. Apelowal przy tym, by język afrikaans funkcjonujący głównie w mowie rozwijać i awansować jako język pisany.

Reakcja była natychmiastowa. Do Wellingtonu przyjechał prof. W.J. Viljoen, by wygłosić wykład *Wat is nu eigenlijk onze Taal?* (Co właściwie jest naszym językiem?). Przestrzegal w nim przed zerwaniem więzów z Niderlandami i kulturą spuścizną Holendrów, a inicjatorów akcji nazwał niewychowanymi chłopcami (skrytykowany przez niego Malherbe miał niespełna dwadzieścia pięć lat). Jednak procesu nie dało się już zatrzymać. W listopadzie zostało powołane Zrzeszenie na rzecz Języka Afrikaans (ATV, Afrikaanse Taalvereniging). ATV postawiło sobie za cel wspieranie używania języka afrikaans w jego czystej formie, ale jednocześnie rozwijano działania, które miały doprowadzić do tego, by nikt nie był dopuszczany do pracy w urzędach bez znajomości języka niderlandzkiego. W zarządzie byli m.in. D.F. Malan, D.F. Malherbe oraz J.H.H. de Waal. Ten ostatni okazał się zresztą niestrudżonym organizatorem, który zjeżdżał Kolonię Przylądkową wzdłuż i wszerz, by zakładać lokalne oddziały ATV, a od 1907 roku wykorzystywał do propagowania ideałów stowarzyszenia swoją stałą rubrykę prowadzoną w „Ons Land”.

W każdej z kolonii ruch językowy przyjmował nieco inne formy. Zadziwia, że do wielu akcji dochodziło mniej więcej w tym samym czasie, choć nie były wcześniej uzgadniane (większość miała miejsce w dwóch falach: 1903–1905 oraz 1905–1908). Działania podejmowane w różnych regionach dopiero później starano się koordynować na poziomie Afryki Południowej. U podłoża równoległych kampanii leżała na pewno podobna diagnoza czy to zagrożenie, które niosła ze sobą anglicyzacja, czy to stanu języka niderlandzkiego i pozycji afrikaans. Pod tym względem Orania nie różniła się od pozostałych kolonii Przylądka czy Transwalu, których sytuację już omówiono. W Bloemfontein wychodziło od 1850 roku pismo „The Friend – De Vriend” (Przyjaciół), a jego zmienne losy dobrze ilustrują ewolucję południowoafrykańskiej prasy, przeobrażenia polityczne oraz przemiany w nastawieniu do języków. Początkowo periodyk ukazywał się pod dwujęzycznym tytułem „The Friend of the Sovereignty and Bloem Fontein Gazette – De Vriend van de Souvereiniteit en Bloem Fonteinsche Courant” (Przyjaciół

Zwierzchności i Gazeta w Bloemfontein). Od 1854 roku, kiedy Anglia zrzekła się pretensji do terenów na północ od Rzeki Pomarańczowej, wydawano go jako „De Vriend van den Oranje Vrijstaat en Bloem Fonteinsche Courant – The Friend of the Free State and Bloem Fontein Gazette” (Przyjaciel Wolnego Państwa Orańskiego i Gazeta w Bloemfontein). W okresie wojny anglo-burskiej – w 1900 roku jego redaktorem był przez jakiś czas Rudyard Kipling (1865–1936) – pismo stało się anglojęzyczne. W 1902 roku zmieniono również tytuł na wyłącznie angielski, ale czasopismo miało osobny dział niderlandzki, nad którym pieczę miał Johannes Visscher (1872–1945). W czerwcu 1904 roku sekcja ta usamodzielniała się jako „De Wekelijksche Vriend” (Przyjaciel Tygodniowy), który od października 1905 roku przeszedł na cykl dwóch numerów w tygodniu pod tytułem „De Vriend des Volks” (Przyjaciel Ludu).

Johannes Visscher już od 1904 roku zamieszczał w tym niderlandzkojęzycznym dziale teksty w afrikaans. Chcąc zachęcić czytelników do pisania w afrikaans, Visscher, podobnie jak za czasów „Patriotów”, organizował konkursy na teksty literackie z nagrodami książkowymi. Jego własne tłumaczenia wierszy niderlandzkich, dialogi czy listy były na ogół sygnowane pseudonimem Oom Blikoor, co w wolnym tłumaczeniu może brzmieć Wuj Orańczyk, gdyż Blikoor to żartobliwo-ironiczne określenie mieszkańca Oranii; dodać należy jednak zastrzeżenie, że (afr.) blik-oor – dosł. ‘blaszane ucho’ wywodzi się z ang. tin ear – ‘drewniane ucho’, a bywa używane też w znaczeniu ‘głupek’, ‘obibok’. Sam Visscher był jednak niezwykle przedsiębiorczy. Jego pierwszy artykuł wstępny w języku afrikaans datuje się na 7 lipca 1905 roku. Celem tego przeniesienia afrikaans na czołowe miejsce w periodyku było, „aby w pierwszym rzędzie pokazać, iż nie traktujemy afrikaans jako języka kuchennego, dlatego tym razem umieściliśmy go w salonie” [om in die eerste plaas te wys dat ons Afrikaans nie beskou as ’n kombuistaal nie; daarom het ons dit die slag in ons voorkamer geset]⁴⁹. A w październiku 1905 roku redaktor wprowadził nawet „Stronę afrikaans” (Afrikaanse Bladzij) adresowaną do całych rodzin, która miała dawać przyjemną lekturę i stronić od polityki. Politykę językową Visscher jednak uprawiał, pisząc: „Aby raz na zawsze wyrugować błędne wyobrażenie, powiedzmy jeszcze i to: zamierzamy osiągnąć to, by nasi ludzie zaczęli szanować własny język i już go więcej nie wyszydzali i nie określali brzydkimi słowami, jak język kuchenny czy hotentocki”. [En om nou ver eens en ver altyd ’n verkeerde begrip weg te neem, zeg ons nog dit: wat ons wil heh is, dat ons mense hul taal begin respekteer, en nie langer daarmee spot en dit met lelike name noem, zoos kombuistaal of Hotnotstaal.]⁵⁰

Visscherowi udało się zachęcić Willema Postmę (1874–1920) do zamieszczenia w czerwcu 1905 roku w „De Vriend” cyklu artykułów. Część z nich powstała już w 1903 roku, a część została napisana na to konkretne zamówienie. Niekiedy historycy literatury traktują te publikacje wręcz jako rodzaj manifestu całego ruchu emancypacji językowej w Oranii i podkreślają, że powstały one niezależnie od artykułów Gustava Prellera drukowanych w „De Volksstem” od kwietnia do czerwca tego samego roku. Na pewno Postma pokazał kawał dobrej publicystycznej propagandy na rzecz afrikaans, gdyż już w tytułach poszczególnych artykułów była mowa o prawach języka afrikaans i ich obronie oraz o konieczności działania. „Chcę pisać i mówić językiem, jakiego używają Afrykanerzy, aby nie zniżać się do poziomu Jaśka czy Kwietnia, gdyż drażni mnie nieustannie, że mój język jest wyszydzany. Kwestia językowa stanowi dla Afrykanerów pewien problem, a w moich oczach kwestia ta ma największe znaczenie dla naszego przyszłego narodu. Pisząc w afrikaans, nie powinniśmy traktować

lekkomyślnie reguł językowych, tak jakby nic nas nie łączyło z niderlandzkim i tak jakbyśmy akurat teraz musieli zupełnie inaczej mówić niż po niderlandzku”. [Ek wil die taal skrywe en spreek soos Afrikaners dit gebruike, en nie afdaal tot die peil van Jantjie en April nie, want dit hinder my altyd as ek sien dat van my taal ’n grap gemaak word. Die taal is ’n kwessie vir die Afrikaner en is in my oog van die grootste belang vir ons toekomstige volk. Om Afrkaans te skrywe, hoef ons nou nie juis losbandig te werk te gaan met alle taalrëls en maak asof ons met Hollands niks te maak het nie, en asof ons nou juis alles anders moet sê as Hollands.] ⁵¹

We fragmencie tym W. Postma niedwuznacznie odróżnia afrikaans używany przez białych od języka, jakim posługiwali się kolorowi Południowoafrykańczycy (stąd przywołanie typowych imion Kolorodów: Jaśka [Jantjie] i Kwietnia [April]). Można powiedzieć, że autor kontynuował w ten sposób rozpoczęty już przez „Patriotów” proces anektowania przez Afrykanerów języka afrikaans. Podobnie wypowiadał się też Johan Visscher w przytoczonym wyżej cytacie. Takie zawłaszczanie afrikaans przez emancypatorów afrykanerskich musiało się równać jednocześnie marginalizowaniu i wykluczaniu ze wspólnoty językowej całej społeczności Kolorodów. Oni także byli rodzinnymi użytkownikami tego języka, choć używany przez nich wariant różnił się od pozostałych form afrikaans, np. używanych w Transwalu. Co ciekawe, Postma już w jednym z wczesnych artykułów okazał się zwolennikiem nie poglądów o ewentualnej kreolizacji niderlandzkiego, lecz hipotezyspontanicznego rozwoju jako teorii objaśniającej genezę afrikaans. Zanim szerzej rozwinął ten temat w „Die Brandwag” z 1912 roku, już w czerwcu 1905 roku pisał: „Twierdę (...), że nasz oryginalny język nie jest dialektem, lecz językiem ukształtowanym wskutek wymieszania dialektów”. [Ek beweer (...) dat ons grondtaal nie ’n dialek is nie maar ’n taal gevorm deur ’n samestelling van dialekte.] ⁵²

Stąd i wniosek, „że afrikaans tak samo jak niderlandzki jest zdrowym pędem starego holenderskiego pnia” [dat Afrikaans net so goed as Hollands ’n gesonde loot is van die ou Nederlandse stam]. ⁵³ W tym przypadku określenie „zdrowy” [gesond], a w innych tekstach także apele o używanie „czystego” [zuiver] języka muszą być interpretowane jako działania na rzecz ukształtowania wspólnej normy dla afrikaans. Drugą stroną medalu jest konrasowy i intensywne stadium procesu zawłaszczania afrikaans i formułowania prawa Afrykanerów do jego wyłączności. Tylko w takiej zaanektowanej formie społeczność afrykanerska mogła zaakceptować afrikaans w piśmie i innych wyższych funkcjach. Afrikaans podniesiony z poziomu lingua franca przestawał być mową gorszą, osławionym „językiem Hotentotów” [Hottnotstaal] czy „kuchennym niderlandzkim” [kombuistaal; kitchen Dutch], a stawał się salonfähig, a więc godny wejścia na salony. W tym procesie kluczową rolę odgrywała akceptacja przez Afrykanerów afrikaans jako ich własnego języka. Aby to osiągnąć, emancypatorzy zmieniali percepcję języka i przeformułowali emocje wokół niego. Celem było powiązanie lingua franca ze wspólnotową tożsamością (etniczną, narodową, rasową). Środkiem natomiast zwalczanie stygmatu lingua vulgaris, który miał afrikaans. Szczególnie duże uprzedzenia wobec języka były po stronie angielskiej, o czym świadczą najróżniejsze pejoratywne określenia i krytyczne poglądy anglojęzycznej prasy południowoafrykańskiej ⁵⁴.

Cykl artykułów Postmy o języku afrikaans cieszył się zainteresowaniem i był przedrukowywany m.in. przez „De Volkstem” (Głos Ludu, 1873–1949) oraz przez natalski „De Afrikaner”. O ile artykuły o języku afrikaans Postma zamieszczał pod emfatycznym pseudonimem Jong Afrika (Młoda Afryka), o tyle swoje późniejsze felietony podpisywał Dr.

O’Kulis (dr O’Kulista). W rubryce pt. Oogdruppels (Krople do oczu) Postma ganił różne narodowe przywary Afrykanerów, proponując jako remedium odpowiednie krople do oczu, które pozwoliłyby rodakom przejrzeć. Jego krytyka dotyczyła niemal wszystkiego, począwszy od kwestii politycznych przez kulturalne i oświatowe aż do religijnych. Zapowiedział to zresztą już w pierwszym tekście z października 1905 roku: „Rozpoznałem niebezpieczne schorzenie oczu w naszym kraju, »religijne« i »społeczne«, i »polityczne«. Ale na co by nasze oczy nie cierpiały, mogę zarekomendować naszemu narodowi moje krople”. [Ik onderscheid die gevaarlike soorte oogzeer in ons land, „Godsdienstige” en „Maatskaplike” en „Politieke”. Maar waar onze ooge ook ly, my oogdruppels kan ik rekommendeer aan my volk.]⁵⁵ Do tego okresu walki o język odnosi się jego autobiograficzna nowela Die Eselskakebeen (Ośla szczęka, 1909), która niezwykle trafnie szkicuje sytuację językową na początku wieku. Tytuł odwołuje się do biblijnego Samsona, który ośłą szczęką rozgromił tysiąc Filistynów (Sdz 15,15-16). Na jego wzór Postma postanowił, że będzie „starać się zabić Filistyna w Afrykanerze” [die Filistyn in die Afrikaner probeer doodslaan]⁵⁶.

Natal ze względu na stosunkowo małą liczbę niderlandzkojęzycznych mieszkańców odgrywał w całej tej kampanii językowej mniejszą rolę. Ale i tam napięcia były niemałe, gdyż władze w ogóle nie respektowały praw językowych Afrykanerów. W 1901 roku nie przewidziano na oświatę niderlandzką żadnych środków, choć zarezerwowano je na oświatę Kolorodów (1 000 funtów), Murzynów (2 500 funtów) oraz Hindusów (3 750 funtów)⁵⁷. Taka praktyka ignorowania żywiołu niderlandzko- i afrikaansjęzycznego trwała w Natalu przynajmniej do 1910 roku. Kiedy na początku października 1904 roku przestał wychodzić „De Natal Afrikaner” (Natałski Afrykaner, 1886–1904), już po niespełna dziesięciu dniach ukazało się nowe czasopismo „De Afrikaner” (Afrykaner, 1904–1918). Spiritus movens tej akcji był nowo przybyły z Bloemfontein Johannes Stephanus Marais (J.S.M.) Rabie (1868–1939). W czasie kiedy kierował periodykiem (1904–1906), założył wiele towarzystw dyskusyjnych, które były ważnym zaczynem afrikaans-niderlandzkiego życia kulturalnego w anglojęzycznym Natalu. Początkowo jego artykuły wstępne ukazywały się w standardzie niderlandzkim, ale niebawem wprowadzono uproszczoną pisownię. Stawiając na emancypację afrikaans, podkreślał obrazowo, że na razie młode cielę (afrikaans) musi pozostać przy krowie (niderlandzki), aby chroniły je rogi matki. W styczniu 1905 roku J.S.M. Rabie uzasadniał sięganie po uproszczony niderlandzki wdrożeniem w całej Afryce Południowej korzystnego ze wszech miar ujednolicenia. Wskazywał, iż jest to „pierwszy krok na drodze, która powinna zaprowadzić do ustanowienia własnego południowoafrykańskiego języka i literatury. Naszą przyszłością jest afrikaans, albo jej nie ma” [een eersten stap op de weg die leiden moet tot vestiging van een eigen Zuid-Afrikaanse taal en letterkunde. Onze toekomst is Afrikaans of niets].⁵⁸ Tym samym redaktor natalskiego periodyku wskazywał na zupełnie inny dalekosiężny cel.

W 1908 roku Preller mógł stwierdzić z dumą: „Teraz traktujemy sprawę poważnie!” [Nu is ’t ons ernst!]⁵⁹. Bezpośrednią przyczyną tego wykrzyknika było wystąpienie Daniela François Malana (1874–1959), który jako przewodniczący ATV wygłosił odczyt pt. Het is ons Ernst (Traktujemy sprawę poważnie). Malan wytknął Południowoafrykańskiej Unii Językowej (Zuid-Afrikaansche Taalbond) brak zdecydowania i ambiwalentny stosunek do sytuacji językowej.

Zadawał retoryczne pytania: „jaki język ma największe szanse na dalsze istnienie w Afryce Południowej, szczególnie w obliczu silnej konkurencji angielskiego? Albo inaczej: jaki język może na dłuższą metę najlepiej zagwarantować naszą dalszą egzystencję jako narodu i nasz narodowy rozwój?” [welke taal heeft de beste kans om in Zuid-Afrika te blijven voortbestaan, vooral in de sterke concurrentie met het Engels? Of andersom, welke taal kan ons nationaal voortbestaan en onze nationale ontwikkeling op de lange duur het best verzekeren?].⁶⁰ Malan akcentował, że językowe czy językoznawcze przesłanki sposobu prowadzenia dotychczasowej debaty były do pewnego stopnia fałszywe. Rzeczą nie w bogactwie czy rozwoju danego języka, lepszym brzmieniu mowy czy preferencjach użytkowników. Sprawa języka jest „sprawą narodową” [volkszaak]. W jego opinii dążenie Unii Językowej do uznania afrikaans w mowie, ale jednocześnie do zachowania niderlandzkiego w piśmie, siłą rzeczy prowadzić będzie Afrykanerów do angielskiego.

D.F. Malan nie zaatakował aktywistów Taalbondu wprost, raczej proponował wspólne działania. Sprzyjali temu także inni działacze i politycy, tacy jak Hertzog. Niebawem przywódcy różnych organizacji – zarówno wyraźnie propagujących afrikaans (ATV, ATG), jak i optujących za niderlandzkim (Taalbond) oraz akcentujących równoległy rozwój (Onze Taal) – zaczęli się spotykać i wspólnie naradzać. Głównym problemem były różnice wizji: czy należy bronić języka niderlandzkiego i w nim upatrywać obrony przed anglicyzacją, czy też intensywnie rozwijać afrikaans. Odmienności związane były także z nieco innymi obszarami działania oraz innymi warunkami w każdej z kolonii. Dotyczyły również form propagowania swoich ideałów czy to przez stowarzyszenia studenckie i młodzieżowe, czy koła dyskusyjne, czy też wreszcie organy prasowe.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Południowoafrykańska Unia Językowa, zwana potocznie Taalbondem, propagowała swój ideał dwutorowego rozwoju językowego m.in. poprzez czasopisma „De Zuid-Afrikaan”, właśc. „De Zuid-Afrikaan vereenigd met Ons Land” (Południowoafrykańczyk połączony z Naszym Krajem, 1902–1932) oraz „Ons Land”. Od 1909 roku jej organem oficjalnym było pismo „De Unie. Maandblad voor school en huis” (Unia. Miesięcznik dla szkoły i domu, założ. 1905), pismo Południowoafrykańskiej Unii Nauczycieli (Zuid-Afrikaanse Onderwijzers Unie). Utworzone w grudniu 1905 roku w Pretorii Stowarzyszenie na rzecz Języka Afrikaans (ATG, Afrikaanse Taalgenootskap) stawiało sobie za cel przekonanie Afrykanerów do afrikaans. Chodziło o działania perswazyjne i edukacyjne, aby używać afrikaans nie tylko w mowie, ale i w piśmie, aby dbać o jego „czystą formę” [’n suiwer vorm] oraz aby budzić poczucie narodowe i łączyć je z językiem. W ten sposób jednoznacznie połączono kwestię rozwoju uczuć narodowych z daną formą języka, a rozwój języka pisanego z czystością afrikaans. Pod tym ostatnim należy rozumieć zarówno dbałość o jego kształt językowy oraz troskę o świadome kształtowanie normy językowej, jak i proces anektowania afrikaans jako mowy białych i zlikwidowania ciężącego na języku w oczach białych stygmatu języka Innego (Hotentotów, Kolorodów, bastardów). ATG działało głównie w Transwalu i zasłużyło się szczególnie na polu rozwoju teatru. Największym osiągnięciem literackim było utworzenie w 1910 roku czasopisma „Die Brandwag” (Strażnica, 1910–1922). Funkcjonowało ono de facto jako organ ATG, ale dzięki aktywności Gustava Prellera jako redaktora naczelnego stało się ważnym ogniwem w propagowaniu literatury w afrikaans.

Inną organizacją było przyłádkowe Zrzeszenie na rzecz Języka Afrikaans (ATV, Afrikaanse

Taalvereniging) powstałe w listopadzie 1906 roku. W Zrzeszeniu od początku założono, że afrikaans jest językiem rodzimym Afrykanerów, choć, podobnie jak w innych organizacjach, podkreślano wspólne działania mające na celu wzmocnienie również języka niderlandzkiego w administracji i w ogóle w życiu publicznym. Do mniejszych organizacji koncentrujących się na sprawach językowych należał założony w 1908 roku w Bloemfontein Onze Taal (Nasz Język, 1908–1933). Jego członkowie rozwijali język określany mianem „Hollands”, pod którym rozumiano oba warianty: niderlandzki (Nederlands) i afrikaans. Onze Taal organizowało wieczory muzyczne, liczne odczyty o sztuce, języku i literaturze. Miejskowa filia ATG połączyła się z Onze Taal, stając się jego literacką agendą. W tym samym roku w Bloemfontein powołano do życia Orańskie Stowarzyszenie Kobiet (OVV, Oranje-Vroue-Vereniging). Wprawdzie koncentrowało się ono na pracy charytatywnej, ale zrobiło także wiele dla języka afrikaans.

Kroki podejmowane z różnych stron doprowadziły w efekcie do powstania w 1909 roku sojuszu „stronnictwa niderlandzkiego” ze „stronnictwem afrikaans”. Powołano wówczas do życia Południowoafrykańską Akademię Języka, Literatury i Sztuki (Zuid-Afrikaanse Akademie voor Taal, Letteren en Kunst, dopiero w 1942 roku zmieniono nazwę na formę w afrikaans: Południowoafrykańska Akademia Nauki i Sztuki – Suid-Afrikaanse Akademie vir Wetenskap en Kuns). Jej zasadniczy cel sformułowano wówczas jako: „Zachowanie i promowanie holenderskiego języka i literatury, a także południowoafrykańskiej historii, archeologii oraz sztuki. Pod słowem »holenderski« [Hollands] rozumie się: obie formy językowe używane w Afryce Południowej”. [De handhaving en bevordering van de Hollandse taal en letteren, en van de Zuid-Afrikaanse geskiedenis, oudheidkunde en kunst. Onder 't Hollands woord wordt verstaan: de beide taalvormen gebruikelijk in Zuid-Afrika.]⁶¹ W pierwszych latach swojego funkcjonowania Akademia nie była zbyt aktywna. Wprawdzie otwarty konflikt między zwolennikami afrikaans a optującymi za niderlandzkim już nie wybuchał tak gwałtownie jak wcześniej, ale różnice zdań się utrzymywały. Wydaje się, że to do pewnego stopnia paraliżowało szerszej zakrojone wspólne działania. Dopiero wystąpienie Cornelisa Jacobusa Langenhovena (1873–1932), który w 1914 roku dał przed Akademią odczyt pt. Afrikaans als voertaal (Afrikaans jako język urzędowy), zaktywizowało organizację. Langenhoven przeszedł ciekawą ewolucję od zwolennika niderlandzkiego do gorącego orędownika uznania afrikaans za język oficjalny Unii Południowoafrykańskiej. Niebawem dzięki staraniom Akademii po raz pierwszy spisano reguły ortograficzne: Afrikaanse Woordelys en Spelreëls (Lista słów i zasady pisowni w afrikaans, 1915). Ten poprawnościowy słownik zapoczątkował standaryzację w kwestii języka. Towarzyszyły jej działania mające na celu świadomą budowę kanonu literackiego. Służyć miała temu nagroda im. Hertzoga (Hertzogprys). Historia jej powstania związana jest zresztą z kwestią języka. Kiedy w 1907 roku Hertzog jako minister oświaty w Oranii zwolnił trzech anglojęzycznych inspektorów za niesubordynację, jeden z nich wytoczył mu proces o zniesławienie. Solidarnościowa akcja zbierania środków na pokrycie kosztów sądowych przerosła najśmielsze oczekiwania: datki wynosiły od 2 pensów do 25 funtów i w sumie złożyły się na 2 275 funtów. Po uiszczeniu wszelkich opłat sądowych zostało jeszcze tyle pieniędzy, że Hertzog postanowił ufundować nagrodę literacką⁶². Jest ona nadal przyznawana i po dziś dzień jest uznawana za najważniejszą w dziedzinie literatury afrikaans.

Okres od 1905 roku do powstania Akademii słusznie bywa nazywany „okresem burzy” [stormperiode]⁶³. Warto jednak w kontekście dziejów literatury podkreślić, że dyskusje o tożsamości językowej i narodowej prowadzone były nie tylko przez byłych, ówczesnych lub przyszłych polityków (Hofmeyr, Hertzog, Malan), lecz także przez pisarzy (Preller, Langenhoven). Do ważnych głosów w tamtej debacie należą wstępy do tomów poezji, które z perspektywy czasu uznano za założycielskie dla kultury literackiej i języka afrikaans⁶⁴. Martinus Theunis Steyn (1857–1916) napisał w 1908 roku słowo wstępne do tomu poezji Totiusa (właśc. Jacoba Daniela du Toita, 1877–1953), Gustav Preller był w 1908 roku autorem przedmowy do zbioru wierszy Jana F.E. Celliersa (1865–1940), a Johannes Jacobus Smith (1881–1949) napisał w 1911 roku wprowadzenie do książki Christiaana Frederika Louisa Leipoldta (1880–1947). Pochodzące z tego okresu burzy wybitne książki, w szczególności poetyckie, w nie mniejszym stopniu niż stowarzyszenia, akcje, polemiki prasowe zadecydowały o przyszłym rozwoju języka afrikaans i powstającego w nim piśmiennictwa.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

- 1 Więcej na ten temat J. Koch, *Historia literatury południowoafrykańskiej. Literatura afrikaans XVII–XIX wiek*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004, s. 335–353.
- 2 P.J. Nienaber en G.S. Nienaber, *Geskiedenis van die Afrikaanse letterkunde*. J.L. van Schaik, Pretoria 1941, wersja elektroniczna – http://www.dbnl.org/tekst/nien005gesk01_01/ – sprawdzono w czerwcu 2012 roku.
- 3 L.T. du Plessis, *Afrikaans in beweging*, Patmos, Bloemfontein 1986, s. 69–80.
- 4 W niniejszej książce staram się konsekwentnie odnosić określenie „niderlandzki” (Nederlands) do języka, rezerwując termin „holenderski” (Hollands) do pochodzenia i kraju.
- 5 Lord Balfour, *The Parliamentary Debates. (Official Report), 5th Series, vol. 9, August 9, 1909, to August 27, 1909, House of Commons, London 1909*, s. 1001–1003.
- 6 „Język niderlandzki będzie nauczany w szkołach państwowych Transwalu i Kolonii Rzeki Pomarańczowej tam, gdzie rodzice uczniów będą sobie tego życzyć, i będzie dopuszczony do sądów, kiedy może to służyć lepszemu i efektywniejszemu sądownictwu”. [The Dutch language will be taught in public schools in the Transvaal and the Orange River Colony where the parents of the children desire it, and will be allowed in Courts of Law when necessary for the better and more effectual administration of justice.] F.A. van Jaarsveld (red.), *Honderd basiese dokumente by die studie van die Suid-Afrikaanse geskiedenis 1648–1961*, Nasou, Goodwood 1980, s. 172, wersja elektroniczna *Peace Treaty of Vereeniging* – <http://www.sahistory.org.za/archive/peace-treaty-vereeniging-transcript> – sprawdzono w listopadzie 2012 roku.
- 7 E.G. Pells, *300 Years of Education in South Africa*, Juta & Co., Cape Town–Wynberg–Johannesburg 1938, s. 73.
- 8 E. Greyling, *Christelike en Nasionale Onderwys, Nasionale Pers, Bloemfontein–Kaapstad–Port Elizabeth 1941*.
- 9 Język „rodzimy” czy „ojczysty” nie jest w Afryce Południowej bynajmniej kategorią jednoznaczną. Do dziś używa się tam na ogół określenia home language – huistaal (język domowy) w przeciwieństwie lub w uzupełnieniu do pojęcia mother tongue – moedertaal (język ojczysty, dosł. macierzysty). W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku oficjalnie definiowano home language – huistaal jako „język najlepiej rozumiany przez dziecko” [the language best understood by the child]. Rodziło to problemy, kiedy decyzja rodziców w sprawie medium nauki rozmięła się z orzeczeniem inspektora szkolnego. W tej kwestii znamieną była sądowa sprawa rodziny de Bruyn opisana m.in. w „Pretoria News” z 30 marca 1934 roku, która doprowadziła do uściślenia sformułowania, że jest to „język najlepiej znany i rozumiany przez dziecko” [the language best known and understood by the child], por.: „Die Volkstem” z 4 maja 1934 roku.
- 10 Por. P.F. van der Schyff, *Wonderdaad--! Die PUK tot 1951: wording, vestiging en selfstandigheid, Potchefstroomse Universiteit vir Christelike Hoër Onderwys, Potchefstroom 2003*, s. 32–33.
- 11 E.G. Pells, tamże. Jak podaje Ernst G. Malherbe jeszcze przed 1904 rokiem wskazywano na analogię akcji Holenderskiego Kościoła Reformowanego w Afryce i działań Kościoła Anglikańskiego. E.G. Malherbe, *Education in South Africa. Volume I: 1652–1922*, Juta & Co., Cape Town – Johannesburg 1925, s. 310. O innych historycznych paralelach południowoafrykańskiej sytuacji na początku XX wieku zob.: tamże, s. 332–334.
- 12 W.J. Pretorius, *Die Britse owerheid en die burgerlike bevolking van Heidelberg, Transvaal, gedurende die Angloboereoorlog*, Universiteit van Pretoria, Pretoria 2007, s. 184–185, dostępne w formie elektronicznej – <http://upetd.up.ac.za/thesis/available/etd-07012008-152711/unrestricted/00front.pdf> – sprawdzono we wrześniu 2012 roku.
- 13 J.Ch. Coetzee, *Onderwys in Transvaal 1838–1937*, J.L. van Schaik, Pretoria 1941, s. 95–97. J.Ch. Coetzee (red.), *Onderwys in Suid-Afrika 1652–1960*, J.L. van Schaik, Pretoria 1975, s. 304–305.
- 14 „Neerlandia” styczeń 1904 (jrg 8), s. 4, – dostępne w formie elektronicznej – http://www.dbnl.org/tekst/nee003190401_01/nee003190401_01_0004.php – sprawdzono w październiku 2012 roku. Kościelne dane za rok 1904 mówią o 172 szkołach z 286 nauczycielami i 6 958 dziećmi, zob: *Notulen van de achtste Synode der Ned. Herv. of Geref. Kerk in Zuid-Afrika*, Pretoria, 6 Jun. 1906, s. 229.
- 15 P.H. Zietsman, *Die taal is gans die volk. Woelinge en dryfvere in die stryd om die Afrikaner se taal*, Universiteit van Suid-Afrika, Pretoria 1992, s. 149–150.
- 16 M.E. McKerron, *A History of Education in South Africa (1652–1932)*, J.L. van Schaik, Pretoria 1934, s. 122–123.
- 17 E.G. Pells, tamże, s. 70.
- 18 B. White, *The Language Questions, The Friend Newspapers*, Bloemfontein 1926, s. 18.
- 19 J.C. Kannemeyer, *Geskiedenis van die Afrikaanse literatuur*, t. 1, Academica, Pretoria–Kaapstad 1984, s. 55.
- 20 J.H.H. de Waal, *My herinnerings aan ons taalstryd*, Nasionale Pers, Kaapstad–Stellenbosch–Bloemfontein 1932, s. 142.
- 21 J.C. Steyn, *Tuiste in eie taal. Die behoud en bestaan van Afrikaans*, Tafelberg, Kaapstad 1980, s. 178–179.
- 22 J.H.H. de Waal, *David Christiaan de Waal, [w:] tenze, Versamelde Werke*, vol. 8, Nasionale Pers, Kaapstad 1939, s. 243, za: J.C. Steyn, tamże, s. 159. Zob.: H. Giliomee, B. Mbenga (red.), *Nuwe Geskiedenis van Suid-Afrika*, Tafelberg, Kaapstad 2007, s. 101, wersja elektroniczna – <http://muwegeskiedenis.co.za/deel-1-hoofstuk-3-godsdiens-en-kultuur-die-moslems/> – sprawdzono w październiku 2012 roku.
- 23 H. Elffers, *The Englishman’s Guide to the speedy and easy acquirement of Cape Dutch (Grammar, Useful Information, Conversation). For the use of Travellers, Settlers, and Military Men*, J.C. Juta, Cape Town 1900, s. 6, wersja elektroniczna – <http://archive.org/stream/englishmansguid00elffgoog#page/n6/mode/2up> – sprawdzono w listopadzie

2012 roku. Zob.: J. Koch, tamże, s. 244–245.

- 24** Opis najważniejszych zmian oraz streszczenie polemiki de Waala zamieściło holenderskie pismo „Neerlandia” w numerze z października 1904 roku – wersja elektroniczna http://www.dbnl.org/tekst/nee003190401_01/nee003190401_01_0080.php?q – sprawdzono w listopadzie 2012 roku.
- 25** P.J.G. de Vos, De Afrikaander en zijn taal, Hollandsch-Afrikaansche Uitgevers-Maatschappij v/h J. Dusseau, Amsterdam–Kaapstad 1906, s. 32, wersja elektroniczna – <http://archive.org/stream/deafrikaandereen00vosgoog#page/n7/mode/2up> – sprawdzono w listopadzie 2012 roku.
- 26** P.J. Nienaber, Die Vrystaatse Taalbeweging (1900 tot ongeveer 1920), Afrikaanse Pers-Boekhandel, Johannesburg 1947, s. 17.
- 27** G.S. Nienaber, Honderd jaar Hollands in Natal (tot 1928), J.H. de Bussy, Pretoria 1933, s. 106.
- 28** Zob.: G.S. Nienaber, P.J. Nienaber, C.J.M. Nienaber, Dit was ons Erns. Die ontwikkeling van die Afrikaanse taal, letterkunde, boek en tydskrif, Nasionale Boekhandel, Kaapstad–Bloemfontein–Johannesburg 1962, s. 37, 82–93.
- 29** J.H.H. de Waal, My herinnerings aan ons taalstryd, tamże, s. 99.
- 30** A.G.S. Meiring, Die Afrikaanse Taalbeweging, Nasou, Kaapstad [1965], s. 63.
- 31** P.J. Nienaber, Ons Taalhelde, Nasou, Kaapstad 1966, s. 51.
- 32** J.H.H. de Waal, My herinnerings aan ons taalstryd, tamże, s. 119.
- 33** C.J. Langenhoven, U Dienswillige Dienaar. II. My aandeel aan die taalstryd, [w:] tenze, Versamelde werke, vol. XII, Tafelberg, Kaapstad–Johannesburg 1973, s. 338–339.
- 34** Więcej na ten temat J. Koch, tamże, s. 350–353. Zob.: J.H. Hofmeyr, Het leven van Jan Hendrik Hofmeyr (Onze Jan), Van de Sandt de Villiers Drukkers Maatschappij, Kaapstad 1913.
- 35** J.H. Hofmeyr, Is ’t ons Ernst?, [w:] P.J. Nienaber, J.A. Heyl (red.), Pleidooie in belang van Afrikaans. Deel II, Nasionale Boekhandel, Kaapstad–Bloemfontein–Johannesburg [1960], s. 21.
- 36** J.H. Hofmeyr, Is ’t ons Ernst?, tamże, s. 31. Zob.: G.S. Nienaber, Twee taalstryders Pannevis en Preller. Met hulle pleidooie vir Afrikaans, Nasou, Kaapstad 1967, s. 63.
- 37** G. Preller, Laat ’t ons toch ernst wezen!, [w:] P.J. Nienaber, J.A. Heyl (red.), Pleidooie in belang van Afrikaans, tamże S. 34.
- 38** G. Preller, Laat ’t ons toch ernst wezen!, tamże, s. 33.
- 39** Tamże, s. 36.
- 40** Tamże, s. 60.
- 41** Tamże, s. 34.
- 42** Tamże, s. 54.
- 43** Tamże, s. 60.
- 44** Tamże, s. 51.
- 45** J.H. Hofmeyr, Is ’t ons Ernst?, tamże, s. 30–31.
- 46** G. Preller, Laat ’t ons toch ernst wezen!, tamże, s. 40. Zob.: G.S. Nienaber, Twee taalstryders Pannevis en Preller, tamże, s. 78.
- 47** „Die Afrikaanse Patriot” No 1, 15-01-1876 [w:] Die Afrikaanse Patriot 1876. ’n Faksimilee-weergawe van die eerste jaargang, Tafelberg, Kaapstad–Johannesburg 1974, s. 8.
- 48** G. Preller, Laat ’t ons toch ernst wezen!, tamże, s. 58.
- 49** P.J. Nienaber, Die Vrystaatse Taalbeweging, tamże, s. 42–43.
- 50** P.J. Nienaber, Die Vrystaatse Taalbeweging, tamże, s. 4–5.
- 51** W. Postma, Ons taal – ’n pleitrede vir die regte van Afrikaans [w:] P.J. Nienaber, J.A. Heyl (red.), Pleidooie in belang van Afrikaans, tamże, s. 4.
- 52** W. Postma, Die regte van ons taal, [w:] P.J. Nienaber, J.A. Heyl (red.), tamże, s. 14.
- 53** Tamże, s. 11, 14–15.
- 54** P.H. Zietsman, Die taal is gans die volk, tamże, s. 105–107.
- 55** P.J. Nienaber, Dr. O’kulis met sy Eselskakebeen of die lewe en werk van ds. Willem Postma (1874–1920), Voortrekkerpers, Johannesburg 1950, s. 106–107.
- 56** Dr. O’kulis [W. Postma], Die eselskakebeen, Nasionale Boekhandel, Kaapstad–Bloemfontein–Johannesburg [1958], s. 4.
- 57** G.S. Nienaber, Honderd jaar Hollands in Natal (tot 1928), tamże, s. 86.
- 58** Tamże, s. 106.
- 59** E.C. Pienaar, Die triomf van Afrikaans. Historiese oorsig van die wording, ontwikkeling, skriftelike gebruik en geleidelike erkenning van ons taal, Nasionale Pers, Kaapstad, Bloemfontein en Port Elizabeth 1943, s. 311.
- 60** D.F. Malan, Het is ons ernst, [w:] P.J. Nienaber, J.A. Heyl (red.), Pleidooie in belang van Afrikaans, tamże, s. 94.
- 61** E.C. Pienaar, Die triomf van Afrikaans, tamże, s. 317. Tenze, Taal en poësie van die tweede Afrikaanse taalbeweging, J.H. de Bussy, Pretoria/Amsterdam, Hollandsch-Afrikaansche Uitgevers-Maatschappij v/h J. Dusseau & Co, Kaapstad 1919, s. 43, wersja elektroniczna – http://www.dbnl.org/tekst/pie004taal01_01/pie004taal01_01_0009.php – dostęp w listopadzie 2012 roku. Zob.: P. Kapp, Draer van ’n droom. Die geskiedenis van die Suid-Afrikaanse Akademie vir

Wetenskap en Kuns 1909–2009, Hemel & See Boeke, Hermanus 2009, s. 31.

[62](#) Tamže, s. 156–160.

[63](#) Tamže, s. 315.

[64](#) P.J. Nienaber, J.A. Heyl (red.), Pleidooie in belang van Afrikaans, tamže.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna